



NOBELS



Tegoroczny Salon Jesienny szturmem wzięli absolwenci i pracownicy Instytutu Sztuki UO (na zdjęciu od lewej): Ignacy Nowodworski, Michał Kałuziński, Bartosz Posacki i Edward Szczapow

W numerze m.in.:

Bereszyński, Duda, Goczoł, Kaczorowski, Koniarski, Kozera, Krajewski, Nicieja, Ołdak, Paczkowski, Potocka, Sieczko, Światała-Trybek, Wierciński, Wójtowicz

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	Skazani na resocjalizację (konferencja w INP).....	74
Dr Adam Wierciński laureatem Nagrody Z. Glogera	9	Gość UO: prof. Jerzy Nikitorowicz.....	75
Nominacje profesorskie: ks. prof. dr hab. Kazimierz Wolsza....	10	Studia na wyspie Formosa (Natalia Kłosińska).....	75
Odnaczeni, wyróżnieni	11	Z prac Senatu UO.....	77
Opolscy laureaci Nagród im. K. Miarki	12	Niezwykła książka o zwykłych kresowiakach (Bartłomiej Janicki).....	83
Dr Łukasz Korach w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego....	12	Komunikacja ze Wschodem	84
Prof. D. Simonides Honorową Ślężaczką Roku	13	Nowości wydawnicze	85
Prof. S. Nicieja honorowym obywatelem Strzegomia.....	13		
Baśka od września zbiera żniwo (rozmowa z dr Dorotą Światłą-Trybek)	14		
Wiersze Jana Goczoła	17		
Grafika czy już fotografia?.....	18		
Wszystkiego nie da się opisać (rozmowa z prof. Andrzejem Paczkowskim)	19		
Grotowski i narodowe mity (Agnieszka Wójtowicz).....	21		
Nikt nie obronił obrońcy Lwowa (Stanisław S. Nicieja)	27		
Królobójca z woli anioła (Włodzimierz Kaczorowski).....	30		
Stara rejencja (Andrzej Hamada).....	34		
Za szybkie pisanie – 9 (Adam Wierciński).....	37		
Miniatury na niepogodę (Małgorzata Andrzejak-Nowara).....	40		
Jesienne Salony w opolskiej galerii (Anna Potocka).....	41		
Szczypta Anglii przy Czaplaka	43		
Rok w mojej pracowni (rzeźby Mariana Molendy).....	44		
Instytut Śląski w Opolu w aktach SB (Zbigniew Bereszyski) ..	45		
Dwa pochody (Leszek Ołdak)	50		
Wykadowane z pamięci (rozmowa z Bronisławem Sieczką)....	51		
Pół wieku temu (zdjęcia Romana Krajewskiego)	55		
Garść anegdot pod choinkę (wspomnienia Henryka Koniarskiego)	56		
Pół wieku z HAKAMI	59		
Głowy opolskie: Adam Frej (Adam Wierciński).....	60		
Edukacja polska (Bartłomiej Kozera)	60		
Trudny Harry (Jerzy Duda).....	61		
Wiersz Harry`ego Dudy	64		
Prezenty pod choinkę (Halina Nicieja).....	65		
Lumpeks na pocztówce.....	68		
Starsi Panowie w pracowni Mariana Molendy	69		
Listy, polemiki: Zbyt brzydka prawda?	70		
Rody na Śląsku w XIX i XX wieku (Antoni Maziarz).....	71		
Odeszli: Wanda Pasińska	72		
Gość UO: prof. Franciszek Grucza	73		

W związku z licznymi pytaniami Czytelników, dotyczącymi punktów sprzedaży „Indeksu”, informujemy, że pismo można kupić w trzech miejscach: portiernia Collegium Maius UO (pl. Kopernika 11), kafeteria „Book a coffee” (ul. Czaplaka 2), Księgarnia Naukowo-Literacka „Kowal i Sułek” (pl. Kopernika 10). Prenumerata – w Wydawnictwie UO.



*Pełnych wiary, nadziei i miłości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2010
całej Wspólnocie Uniwersyteckiej
życzą
władze Uniwersytetu Opolskiego
i Redakcja „Indeksu”*

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 775416017, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Anna Drobina-Sawicka. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

Fotografia na okładce: Tadeusz Parcej, **Skład komputerowy:** Henryk Kobiela, **Druk:** Drukarnia Cyfrowa TOTEM

Kronika uniwersytecka

■ **13 października.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

■ **14 października.** Złotą Serię Wykładów Otwartych na Uniwersytecie Opolskim w nowym roku akademickim zainicjował prof. dr hab. Franciszek Gruzca – wybitny polski germanista, twórca polskiej szkoły lingwistycznej. Wykład pt. *O lingwistyce stosowanej z punktu widzenia metanauki* odbył się w Auli Błękitnej Collegium Maius. Więcej na str. 73.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w konferencji pt. *Dalsze rozszerzenie Unii Europejskiej a współpraca międzynarodowa*, która odbyła się w Collegium Civitas UO, a została zorganizowana przez Dom Europejski – Regionalne Centrum Informacji Europejskiej przy Fundacji Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych w Opolu w ramach projektu współfinansowanego przez Komisję Europejską.

■ **15 października.** Z inicjatywy i z udziałem Karola Cebuli – Honorowego Senatora UO, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła Lesława Adamczyka – kanclerza Łoży Opolskiej Business Centre Clubu oraz Ryszarda Pazdana – prezesa firmy ATMOTERM SA. Rozmowa dotyczyła zasad, warunków i form współpracy sfery nauki i przemysłu.

• Z udziałem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czajki odbyły się Otrzęsiny 2009 studentów I roku połączone z przeglądem kabaretów „13. FERMA HUMORU”.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu.

■ **15–16 października.** W Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicz-

nego UO w Kamieniu Śląskim odbyła się XIII Sesja Polsko-Słowackiej Komisji Nauk Humanistycznych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP oraz Ministerstwa Szkolnictwa Republiki Słowackiej, której przewodniczył ze strony polskiej prof. dr hab. Jacek Baluch, a także międzynarodowa konferencja naukowa pt. *Między kulturą ludową a masową. Historia, terażniejszość i perspektywy badań*, zorganizowana przez dr hab. Teresę Smolińską, prof. UO. Na konferencji dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. UO, (Katedra Teatru, Filmu i Nowych Mediów) i dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO, (Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki) wygłosiły referat pt. *Popularyzacja kultury typu ludowego we współczesnej kulturze masowej*. W tym spotkaniu bilateralnym uczestniczył prorektor UO ds. nauki współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek. Podczas sesji dyskutowano m.in. nad wydaniem polskiej wersji historycznej syntezy Spisza, odbyło się też posiedzenie Rady Redakcyjnej rocznika „Kontakty”.

• *Religia i edukacja publiczna* – tak brzmiał tytuł międzynarodowej konferencji, którą w Collegium Civitas UO oraz The Chair for Philosophical Foundations of Cultural Analysis at the European University Viadrine we Frankfurcie nad Odrą.

■ **16 października.** Prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski spotkał się z prof. dr hab. n. med. Januszem Skalskim – kierownikiem Kliniki Kardiochirurgii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie, w której przeprowadzono udaną operację studentki Uniwersytetu Opolskiego Marleny Szermet.

■ **19 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, które odbyło się w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

■ **20 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska uczestniczyła w uroczystości inauguracji roku akademickiego 2009/2010 w WSZiA w Opolu.

■ **21 października.** Gościnnym



16 X 2009. Prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski spotkał się z prof. n. med. Januszem Skalskim

wykładem prof. Vladimira Papouška z Uniwersytetu České Budějovice rozpoczęto kurs finansowany przez Fundusz Wyszehradzki – *Literatura emigracyjna państw Grupy Wyszehradzkiej oraz innych narodów słowiańskich* (organizatorami przedsięwzięcia jest Instytut Filologii Polskiej UO oraz Katedra Slawistyki). W uroczystej inauguracji kursu wziął udział prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, który przyjął także gości: Petra Vágnera PhDr. CSc., dyrektora wykonawczego Funduszu Wyszehradzkiego oraz prof. Vladimira Papouška, jednego z największych znawców czeskiej literatury emigracyjnej, dyrektora Instytutu Bohemistyki Uniwersytetu Południowoczeskiego w Czeskich Budziejowicach.

■ **22 października.** Prof. dr hab. Jerzy Nikitorowicz, w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych na Uniwersytecie Opolskim (w Audytorium Księcia Jana II Dobrego), wygłosił wykład zatytułowany *Między regionalizmem a edukacją międzykulturową*. Więcej na str. 75.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek oraz pracownicy i doktoranci Wydziału Chemii UO wzięli udział w V Targach Wiedzy

Technologicznej zorganizowanych w Opolu przez Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w ramach realizacji projektu Platforma Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny II. Podczas uroczystości otwarcia targów rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i dyrektor ICSO doc. dr Marian Gryta podpisali umowę o współpracy między Uniwersytetem Opolskim i ICSO. Celem umowy jest wykorzystanie dorobku i potencjału naukowego UO oraz potencjału i pozycji Instytutu dla działań służących rozwojowi regionu i kraju.

• Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj obradowało Kolegium Rektorskie.

• Podczas Regionalnego Święta Edukacji marszałek Józef Sebesta i wicemarszałek Teresa Karol wręczyli Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego. Nagrodę za szczególne osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania i rozwoju edukacji otrzymał m.in. dr hab. Stanisław Hoc, prof. UO, kierownik Katedry Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji UO. W uroczystości uczestniczyli m.in.: prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, dr Ewa Kozerska, prodziekan Wydziału Prawa i Administracji i dr Dariusz Mucha, adiunkt.

• Odbyło się posiedzenie Rektorskiej Komisji Budżetowej, w którym udział wzięła prof. dr hab. Stanisława Sokołowska – prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni.

■ **23 października.** Na zaproszenie Józefa Sebesty – marszałka województwa opolskiego, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji z udziałem Elżbiety Bieńkowskiej – minister rozwoju regionalnego. Konferencja odbyła się w ramach konsultacji społecznych „Krajowej strategii rozwoju regionalnego 2010–2020: regiony, miasta, obszary wiejskie”.

■ **23–24 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w kolejnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich w Ostrawie.

■ **24 października.** W obchodach 50. rocznicy powstania Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Opolskiego wzięli udział m.in. rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz dr hab. Barbara Kromolicka-Kowcz, prof. USz (absolwentka naszej uczelni, wieloletnia prezes KU AZS WSP i wiceprezes Zarządu Głównego AZS). Podczas uroczystości pracownikom SWFiS wręczono Medale Uniwersytetu Opolskiego.

■ **26 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, przyjęli członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej w związku z wizytą oceniającą kierunek teologia.

■ **27 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, jako recenzent w postępowaniu o nadanie tytułu profesora, uczestniczyła w posiedzeniu Rady Wydziału Technologii Chemicznej Politechniki Poznańskiej.

■ **28 października.** Z okazji Międzynarodowego Roku Astronomii wykład *Galaktyki widziane oczami radioastronoma* wygłosił dr Marian Soida z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizatorem spotkania, po którym w Obserwatorium Astronomicznym odbył się pokaz wieczor-



28 X 2009. Podczas spotkania z ks. abp. Alfonsem Nossolem w Kamieniu Śląskim władze uniwersytetu reprezentowali (na zdjęciu od lewej): rektor prof. Krystyna Czaja i prorektorzy – prof. Stanisława Sokołowska i prof. Stefan M. Grochalski

nego nieba, był Instytut Fizyki UO.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr. hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, przyjęli członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej w związku z wizytą oceniającą kierunek filologia polska.

- W Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim odbyło się uroczyste spotkanie, podczas którego ks. arcybiskupowi prof. Alfonsowi Nossolowi, pierwszemu Wielkiemu Kanclerzowi Wydziału Teologicznego, została wręczona księga pamiątkowa poświęcona 32 latom jego posługi biskupiej, przygotowana przez pracowników macierzystego wydziału. W uroczystości wzięli udział biskupi opolscy z ordynariuszem prof. Andrzejem Czają, biskup ordynariusz Jan Wieczorek wraz z biskupem pomocniczym Gerardem Kuszem z diecezji gliwickiej, Józef Sebesta – marszałek województwa opolskiego i Teresa Karol – wicemarszałek, prof. dr hab. Marek Tukiendorf – prorektor Politechniki Opolskiej i władze UO: rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektorzy – prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek oraz dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w spotkaniu zespołu opiniodawczo-doradczego marszałka woj. opolskiego dotyczącego innowacyjności w rolnictwie oraz zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich. Spotkanie odbyło się w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Łosiowie, uczestniczył w nim także ks. prof. dr hab. Stanisław Rabej – dziekan Wydziału Teologicznego. Dyskutowano na temat projektu utworzenia Centrum Rozwoju Odnawialnych Źródeł Energii, planów działania Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich w roku 2010 oraz współpracy z uczelniami wyższymi.

- **29 października.** Obradował Senat UO.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr. hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, wzięli udział w spotkaniu podsumo-

wującym wizytę Państwowej Komisji Akredytacyjnej w związku z akredytacją kierunku filologia polska.

- **3 listopada.** Prof. Toshi Sasao z International Christian University w Tokio wygłosił w Instytucie Psychologii UO wykład pt. *Revisiting Psychological Sense of Community and Well-Being: Does It Really Matter?*

- **5–6 listopada.** Konferencja *Rodyna Śląsku w XIX i XX wieku*, połączona z wystawą fotografii z prywatnego zbioru Haliny i Stanisława S. Niciejów i warsztatami dla nauczycieli i uczniów, odbyła się w Instytucie Historii UO oraz w Muzeum Śląska Opolskiego. Więcej na str. 71.

- **6 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z asystentem Marcinem Migą wzięli udział w posiedzeniu członków rady programowej, cotygodniowego dodatku do „NTO” – „Akademicka”, podczas którego podsumowano dotychczasową działalność pisma i dyskutowano o jego zadaniach w nowym roku akademickim. W skład rady wchodzi rektorzy i prorektorzy opolskich uczelni (UO, PO, WSZiA oraz WSB), prezydent Opola, przedstawiciele firm Atmoterm i Górażdże Cement, a honorowy patronat nad pismem objął marszałek województwa i opolska loża Business Centre Clubu.

- **9 listopada.** W Międzyinstytucyjnej Bibliotece Politologii, Filozofii i Socjologii UO (Collegium Civitas) gościła dr Aleksandra Trzcielińska-Polus – autorka książki *Polska na forum Bundestagu (1990–2002). Współkształtowanie przez Parlament Związkowy polityki zagranicznej Niemiec w kontekście procesu integracji europejskiej*. Spotkanie zorganizowano w ramach cyklu Biblioteka Nauk Społecznych.

- **10 listopada.** W Sali Plafonowej Collegium Maius odbył się wykład dra hab. Stanisława Rabeja (gościa rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj), prof. ATH w Bielsku-Białej, pt. *Wpływ odgałęzień bocznych na strukturę fazy krystalicznej jednorodnych kopolimerów etylen-1-alken*. Prof. Stanisław Rabej jest specjalistą

z zakresu badań rentgenstrukturalnych polimerów i kopolimerów, kierownikiem Zakładu Fizyki i Badań Strukturalnych Instytutu Inżynierii Tekstyliów i Materiałów Polimerycznych oraz prodziekanem ds. nauki Wydziału Nauk o Materiałach i Środowisku Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Organizatorem wykładu był Wydział Chemii UO.

- **11 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z poczetem sztandarowym UO wzięli udział w uroczystościach z okazji Święta Niepodległości organizowanych przez władze Opola.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem prof. dr hab. Piotrem P. Wieczorkiem wzięli udział w VII Międzynarodowych Warsztatach Akademickich *Rolnictwo, technika, zdrowie i życie* zorganizowanych przez Politechnikę Opolską i Uniwersytet Opolski, które odbyły się w Głuchołazach.

- **12 listopada.** W ramach Muzycznych Czwartków organizowanych przez Filharmonię Opolską im. Józefa Elsnera Orkiestra Kameralna Filharmonii Opolskiej pod batutą Bogusława Dawidowa wykonała w Auli Błękitnej Collegium Maius koncert Vivaldiego *Cztery pory roku*.

- **12–14 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które tym razem obradowało w Bydgoszczy na zaproszenie prof. dra hab. inż. Józefa Kubika – rektora Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Podczas spotkania rektorzy zapoznali się z raportem na temat stanu nauk humanistycznych w Polsce, który przedstawił prof. Ryszard Nycz (Rada Nauki przy MNiSW, Uniwersytet Jagielloński, PAN, PAU, DHC UO) oraz przyjęli „Stanowisko w sprawie rozwoju nauk humanistycznych w Polsce”. Kolejnym punktem obrady było przedyskutowanie zasad finansowania i rozliczania projektów realizowanych w ramach programów finansowanych ze środków europejskich, które przedstawił prof. Szczepan Biliński – prorektor Uniwersyte-

tu Jagiellońskiego, przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych. Prof. dr hab. Marek Wąsowicz z Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący prezydium Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, zreferował prace UKA. Dyskutowano nad planowanym budżetem szkolnictwa wyższego i nauki w roku 2010 i podjęto uchwałę w sprawie konieczności zwiększenia dotacji dla szkolnictwa wyższego o 500 mln zł z przeznaczeniem na wzrost wynagrodzeń oraz o 150 mln zł na pomoc materialną dla studentów i doktorantów.

■ **13 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w Święcie Politechniki Wrocławskiej obchodzonym w ramach Święta Nauki Wrocławskiej. W trakcie oficjalnej uroczystości prof. Piotr P. Wieczorek otrzymał Odznakę Wyodróżnionego Absolwenta Politechniki Wrocławskiej za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej i organizacyjnej, które przynoszą chlubę Politechnice Wrocławskiej. Odznakę przyznało Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Wrocławskiej.

■ **16 listopada.** W auli UO przy ul. Oleskiej zorganizowano wystawę poświęconą 90-leciu polskiego więziennictwa. W uroczystości otwarcia wystawy wzięła udział rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Organizatorami przedsięwzięcia byli: Instytut Nauk Pedagogicznych UO, dyrektor generalny Służby Więziennej, Zarząd Główny NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu, Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Zarząd Okręgowy NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w Święcie Uniwersytetu Wrocławskiego obchodzonego w ramach Święta Nauki Wrocławskiej.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w spotkaniu zespołu programowego projektu *Regionalne centrum edukacyjne ekoenergetyki* w Opolskim Ośrodku

Doradztwa Rolniczego w Łosiuwie. W trakcie spotkania ukonstytuowały się trzy zespoły robocze: zespół ds. prawno-finansowych, zespół technologiczno-inwestycyjny, zespół edukacyjno-badawczy.

■ **17 listopada.** Na Uniwersytecie Opolskim obchodzono Międzynarodowy Dzień Studenta, który od 1941 r. obchodzony jest również na całym świecie. Święto zostało ustanowione na cześć czeskich studentów demonstrujących w Pradze w 1939 r. przeciwko wtargnięciu nazistów na teren Czechosłowacji.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Programowej krajowego czasopisma „Farby i Lakiery”, które odbyło się w Gliwicach w Oddziale Zamiejscowym Farb i Tworzyw Instytutu Inżynierii Materiałów Polimerowych i Barwników.

■ **17–18 listopada.** *Nie wszystko jest na sprzedaż* – tak zatytułowano ogólnopolską konferencję poświęconą zagadnieniu handlu ludźmi i tkankami ludzkimi, która odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius. Inicjatorami spotkania byli pracownicy oraz studenci Wydziału Prawa i Administracji UO działający w Europejskim Stowarzyszeniu Studentów Prawa ELSA w Opolu. Prelegenci z różnych ośrodków akademickich poruszali m.in. kwestie

przymusowej prostytucji, handlu narządami oraz nielegalnej adopcji. Od strony praktycznej omawiane zagadnienia przedstawili przedstawiciele Komendy Głównej Policji oraz Straży Granicznej w Opolu. Konferencji towarzyszyła wystawa prac konkursowych.

• Komitet Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk oraz Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego byli organizatorami międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Tożsamość teologii*.

■ **18 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, które odbyło się w Warszawie. Przedmiotem posiedzenia było rozpatrzenie założeń do nowelizacji ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki. Proponowane założenia do nowelizacji referowała prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego.

• *Polityka i humanitaryzm. Kontakty międzynarodowe rządu i opozycji w Polsce w latach 1980–1989* – tak zatytułowano konferencję naukową, która odbyła się w Villa Academica, a organizatorem której był Instytut Historii UO.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr



19 XI 2009. Podpisanie umowy dotyczącej budowy Studenckiego Centrum Kultury



22 XI 2009. Rektor UO prof. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji *W poszukiwaniu optymalnego modelu więzienia resocjalizującego*. Na zdjęciu pierwszy z prawej – prof. Zenon Jasiński

P. Wieczorek w Warszawie wziął udział w spotkaniu warsztatowym z udziałem przedstawicieli Agencji Wykonawczej Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych, zorganizowanym przez Biuro KRASP. Celem spotkania było uzyskanie informacji na temat zasad funkcjonowania ERC, procesu selekcji oraz procedur ewaluacji wniosków w programie szczegółowym 7. Programu Ramowego Unii Europejskiej w zakresie badań i rozwoju technologicznego „Pomysły” (IDEAS).

■ **19 listopada.** Stowarzyszenie Prawa Finansowego AUREUS przy WPiA UO zorganizowało XXXII Spotkanie Forum Prawa Akademickiego połączone z prezentacją książki obejmującej pięcioletni dorobek Forum. Tematem spotkania, które odbyło się w Sali Senatu UO, była problematyka pozycji doradcy podatkowego w postępowaniu karnym. Ze swoim referatem, pt. *Tajemnica zawodowa doradcy podatkowego a doradca jako świadek w procesie karnym*, wystąpiła dr Beata Kozicka (prokurator Prokuratury Okręgowej w Opolu).

• Podpisana została umowa pomiędzy Uniwersytetem Opolskim (reprezentowanym przez prorektora ds. kształcenia i studentów – dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO) a firmą „Budostal-2” SA (re-

prezentowaną przez prezesa zarządu Tadeusza Dulbę). Umowa dotyczy budowy na terenie kampusu UO Studenckiego Centrum Kultury, realizowanej w oparciu o dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013. Koszt realizacji inwestycji to 6,6 mln zł, a termin jej zakończenia planowany jest na koniec września 2011 roku.

• Pod przewodnictwem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czaj obradowało Kolegium Rektorskie.

■ **20 listopada.** Duszpasterstwo Nauczycieli Akademickich w ośrodku „Resurrexit” zorganizowało drugie spotkanie dyskusyjne z cyklu *Kościół wobec wyzwań XXI w.*, którego gościem specjalnym był ks. biskup Paweł Stobrawa.

■ **21–22 listopada.** W Auli Błękitnej Collegium Maius obchodzone jubileusz 50-lecia założenia przy Uniwersytecie Opolskim (wówczas Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu) Harcerskiego Akademickiego Kregu Instruktorskiego im. Bohaterów spod Monte Cassino. Więcej na str. 59.

■ **22–24 listopada.** W auli UO na ul. Oleskiej odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. *W poszukiwaniu optymalnego modelu więzienia resocjalizującego*, którą otworzyła rektor UO prof. dr

hab. Krystyna Czaja. Konferencję zorganizował Instytut Nauk Pedagogicznych UO. Więcej na str. 74.

■ **23 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się z przedstawicielami Studenckiego Forum Business Centre Clubu.

■ **24 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w międzynarodowym seminarium pt. *Innowacyjność w turystyce*, podsumowującym projekt *Lokalny i regionalny produkt w wirtualnej przestrzeni turystycznej dorzecza Odry*. Seminarium odbyło się w Starostwie Powiatowym w Kluczborku.

■ **25 listopada.** Studenckie Koło Naukowe Hydrologów UO przy Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego zorganizowało I Ogólnopolską Konferencję Studenckich Kół Naukowych „Studenckie spotkania odrzańskie” pt. *Woda – Człowiek – Środowisko*, z udziałem gości zagranicznych. Konferencję otworzył prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek.

• Wykład otwarty ks. dra hab. Marka Lisa pt. *Grzesznicy i święci – filmowi księża* został wygłoszony w auli Muzeum Diecezjalnego w Opolu. Prelekcję, z okazji Roku Kapłańskiego, zorganizował Wydział Teologiczny UO.

• Z okazji Międzynarodowego



3 XII 2009. W Sali Plafonowej Collegium Maius UO przedstawiciele władz uczelni i członkowie Business Centre Clubu rozmawiali o warunkach współpracy

Roku Astronomii Instytut Fizyki zorganizował wieczór otwarty w Obserwatorium Astronomicznym UO, podczas którego można było obejrzeć wieczorne niebo (obserwacje m.in. Księżycy i Jowisza) oraz wysłuchać prelekcji *Wszczęświat w wielkiej skali – wielkoskalowy rozkład radioźródła*.

■ **26 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzięła udział w uroczystych obchodach święta Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Centralnym punktem obchodów było nadanie prof. Jerzemu Rokicie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

• Na zaproszenie rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai do Sali Senatu UO przybyło kilkudziesięciu dyrektorów szkół ponadgimnazjalnych z całego województwa. Podczas spotkania z udziałem przedstawicieli wydziałów UO dyskutowano na temat kierunków, form i możliwości współpracy uczelni ze szkołami ponadgimnazjalnymi.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek wziął udział w międzynarodowej konferencji *Central Europe – two decades after* zorganizowanej przez Instytut Politologii UO w Kamieniu Śląskim przy wsparciu Trust for Civil Society in Central & Eastern Europe oraz Central European Initiative. Patronat nad konferencją objął przewodniczący Parlamentu Europejskiego prof. Jerzy Buzek oraz Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych.

■ **27–28 listopada.** *Juliusz Słowacki w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych* – taki tytuł nosiła konferencja naukowa, która odbyła się w Sali Senatu UO, a której organizatorami byli Instytut Filologii Polskiej i Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

■ **30 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości zakończenia obchodów 60-lecia Politechniki Częstochowskiej.

■ **30 listopada–1 grudnia.** W Kamieniu Śląskim odbyła się między-

narodowa konferencja naukowa pt. *Filologiczny kalejdoskop tematów śląskich* zorganizowana przez Wydział Filologiczny UO pod patronatem Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich. Konferencję otworzyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. W naukowym spotkaniu wzięli udział wybitni badacze reprezentujący różne dyscypliny filologiczne (historycy literatury, kulturoznawcy, językoznawcy). Celem konferencji była prezentacja wyników poszukiwań badawczych oraz wymiana doświadczeń metodologicznych.

■ **1 grudnia.** Dr Joanna Ożarowska-Sobieraj z Uniwersytetu Śląskiego gościła w Opolu z wykładem otwartym pt. *Rzymska instytucja służebności. Znaczenie i reperkusje we współczesnym europejskim prawie cywilnym*. Spotkanie zorganizowali Wydział Prawa i Administracji UO, Centrum Dokumentacji Europejskiej i Koło Naukowe Inter-Lex.

■ **2 grudnia.** Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai na

Uniwersytecie Warszawskim odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Plenarnego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich poświęcone prezentacji środowiskowego projektu *Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r.* opracowanego w ramach konsorcjum KRASP-FRP-KRZaSP.

■ **3 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektorzy UO: prof. dr hab. Stanisława Sokołowska i prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek spotkali się z grupą prezesów najważniejszych przedsiębiorstw regionu skupionych w Business Centre Clubie. Dyskusja dotyczyła form i warunków współpracy nauki i przemysłu.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości wręczenia nagród „Zar Serca” przyznanych, jak co roku, przez duszpasterstwo Xaverianum.

■ **7 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytujących uczelnię w związku z akredytacją kierunku biologia.

- Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzięła udział w jubileuszu 10-lecia Wydziału Zarządzania i Inżynierii Produkcji Politechniki Opolskiej.

■ **10 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzię-

ła udział w konferencji naukowej, zorganizowanej przez pracowników Instytutu Historii UO pt. *Primus vivere – deinde philosophari. O ludziach czynu w dziejach Europy Środkowej i Wschodniej na przestrzeni wieków.* Podczas konferencji prof. dr hab. Janowi Rzońcy (kierownikowi Katedry Historii Krajów Europy Środkowo-Wschodniej Instytutu Historii UO), który obchodził siedemdziesiąte urodziny, wręczono specjalnie wydaną na tę okazję Księgę Jubileuszową – zawierającą artykuły blisko pięćdziesięciu historyków reprezentujących najbardziej zasłużone ośrodki akademickie w Polsce. Uroczystości odbyły się w sali konferencyjnej Villa Academica w Opolu.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu konsultacyjnym, zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, dotyczącym systemu wspierania opolskich uczelni przez województwo opolskie, które odbyło się w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym w Opolu.

- Obradowało Kolegium Rektor-skie.

■ **11 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, jako przewodnicząca, wzięła udział w posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia” w Kędzierzynie-Koźlu.

W roku akademickim 2009/2010 stypendia marszałka województwa opolskiego otrzymali: **Agata Hajdecka** (edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych), **Magdalena Jarocka-Bystrzycka** (pedagogika opiekuńczo-wychowawcza), **Mirela Kaczmarek** (politologia), **Aleksandra Man** (biotechnologia), **Bartosz Maziarz** (politologia), **Monika Rajewska** (prawo), **Michał Szwed** (politologia), **Sandra Wadowska** (stosunki międzynarodowe), **Marek Wocka** (administracja).

Collegium Maius UO – wzgórze uniwersyteckie – w ramach konkursu *Opolskie kwitnące* organizowanego przez Departament Współpracy z Zagranicą i Promocji Regionu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, zdobyło pierwsze miejsce w wojewódzkim etapie konkursu (nagroda w kategorii obiekt użyteczności publicznej). Pozostałe wyróżnienia zdobyły: Centrum Opieki Paliatywnej Caritas Diecezji Opolskiej w Starych Siołkowicach w gminie Popielów (nagroda w kategorii obiekt socjalny) oraz Ogród Botaniczny z Zagwiździu w gminie Murów (nagroda w kategorii obiekt rekreacyjno-sportowy).

Zebrała: Anna Drobiną

Dr Adam Wierciński laureatem Nagrody Zygmunta Glogera

Za troskę o słowo

Za troskę o należyty poziom wydawnictw naukowych i publicystycznych – w taki sposób kapituła pod przewodnictwem prof. Janusza Tazbira uzasadniła decyzję o przyznaniu dr. Adamowi Wiercińskiemu z Instytutu Filologii Polskiej UO Nagrody III stopnia w XX edycji Konkursu o Medal i Nagrodę Zygmunta Glogera.

W tegorocznym konkursie pierwszą nagrodą uhonorowano prof. Piotra Eberhardta (*za osiągnięcia w dziedzinie geografii kultury Europy Środkowo-Wschodniej*). Nagrodę drugiego stopnia przyznano publicyście Jerzemu Domańskiemu (*za wnoszenie fermentu intelektualnego do publicystyki politycznej*) i prof. Cecylii Maryniak (*za badania dialektologiczne pogranicza pol-*

sko-wschodniosłowiańskiego). Wyróżnienia przyznano: Grzegorzowi P. Dudzikowi, Norbertowi D. Tomaszewskiemu, ks. dr. Mieczysławowi Józefczykowi. Laureaci nagród honorowych: prof. Francis T. Borkowski i doc. Jana Raclavska.

Laureatami Konkursu o Medal i Nagrodę Zygmunta Glogera, organizowanego od 1983 r. przez łomżyńskie Stowarzyszenie STOPKA, są m.in.: prof. Julian Krzyżanowski, prof. Czesław Hernas, prof. Wiesław Lesiuk, prof. Jacek Kolbuszewski, prof. Dorota Simonides, prof. Teresa Smolińska, prof. Piotr Kowalski, red. Tadeusz Kijonka, prof. Wojciech Wrzesiński, prof. Roch Sulima, prof. Andrzej Strumiłło. (bas)

Nominacje profesorskie

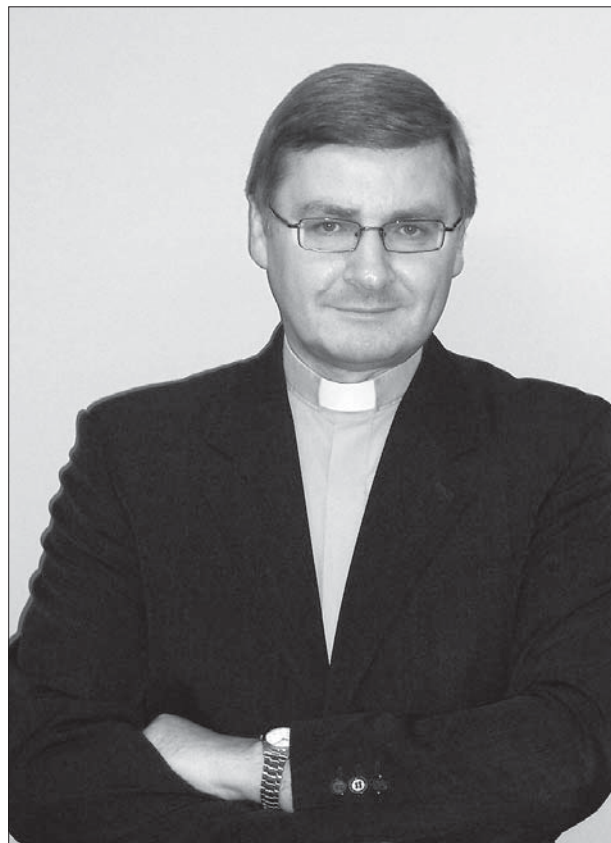
Ks. prof. dr hab. Kazimierz Wolsza

25 września 2009 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński wręczył nominację profesorską (prof. nauk humanistycznych) ks. dr. hab. Kazimierzowi Markowi Wolszy z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Kazimierz Marek Wolsza urodził się w 1960 r. Studiował teologię w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie i na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (magisterium z teologii oraz święcenia kapłańskie w 1985 r.), a także filozofię na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tu uzyskał w 1993 r. stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie filozofii na podstawie rozprawy *Analiza metodologiczna argumentacji Hansa Künga za istnieniem Boga*, napisanej na seminarium z metodologii teologii pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Józefa Herbuta.

W 2000 r. odbył na Wydziale Filozofii KUL kolokwium habilitacyjne i uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie filozofii na podstawie dorobku naukowego oraz rozprawy *Rola doświadczenia transcendentalnego w poznaniu filozoficznym*. W 2002 r. uzyskał stanowisko profesora nadzwyczajnego w Uniwersytecie Opolskim. Pracę dydaktyczną rozpoczął w 1992 r. jako wykładowca filozofii w instytutach teologicznych (Wyższe Seminarium Duchowne Śląska Opolskiego w Nysie, Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów – Wydział Filozofii w Nysie, Instytut Teologiczno-Pastoralny – Filia KUL w Opolu). Od 1994 r. pracuje na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego (przez dwa lata był zatrudniony w Instytucie Filozofii na Wydziale Pedagogiczno-Historycznym). Prowadził również zajęcia z filozofii religii i filozofii przyrody na Wydziałach: Przyrodniczo-Technicznym oraz Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego, a także na Politechnice Śląskiej w Gliwicach (Wydział Górniczo-Geologii) i w Akademii Polonijnej – Filia w Gliwicach (Wydział Humanistyczny). Obecnie jest kierownikiem Katedry Filozofii Systematycznej i Historii Filozofii na Wydziale Teologicznym UO oraz kierownikiem sekcji „filozofia religii” na studiach doktoranckich. Odbýwał staże naukowe w instytutach filozoficznych uniwersytetów w Monachium i Würzburgu oraz w Wyższej Szkole Filozoficznej (Hochschule für Philosophie) w Monachium.

W badaniach naukowych koncentruje się na historii filozofii współczesnej (filozofia niemiecka i polska), metafizologii (analiza metod filozoficznych, współczesne przemiany metafizyki), filozofii religii (analityczna i fe-



Prof. dr hab. Kazimierz Wolsza

nomenologiczna) oraz filozofii nauki (szczególnie analiza relacji nauki i religii). Jest autorem ok. 250 publikacji, w tym m.in. monografii: *Argumentacja za istnieniem Boga w ujęciu Hansa Künga. Analiza metodologiczna*, Opole 1994; *Rola doświadczenia transcendentalnego w poznaniu filozoficznym*, Opole 1999; *Człowiek w horyzoncie bycia i wartości. Historyczno-systematyczne studium filozofii Johanna B. Lotza*, Opole 2007. Ostatnio wydał m.in.: *Filozofię chrześcijańską w perspektywie ewolucyjnej* („Studia z Filozofii Polskiej” 3 [2008], s. 123-149); *Zagadnienia metafizyczne w teologii J. Ratzingera – Benedykta XVI* (w: *W kręgu teologii Josepha Ratzingera – Benedykta XVI*, red. K. Wolsza, Opole 2008, s. 231-260); *Nową dyskusję Hansa Alberta z teologami na temat racjonalności przekonań religijnych* („Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 28 [2008], s. 41-71); *Nowy spór teologii z teorią ewolucji? O niektórych aspektach debaty z lat 2005-2006* („Forum Teologiczne” 9 [2008], s. 87-100); *Hermeneutykę i filozofię przyrody. Drogi do hermeneutyki przyrody* (w: *Hermeneutyczna tradycja filozofii*, red. H.T. Mikołajczyk, M. Rembierz, Słupsk 2009, s. 129-154).

K. Wolsza należy do: Internationale School voor Wijsbegerte (Leusden – Holandia), Polskiego Oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Tomasza z Akwinu (PL – Societa Internazionale Tomaso d'Aquino), Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (Oddział w Opolu), Towarzystwa Naukowego KUL (Wydział Filozoficzny),

Polskiego Towarzystwa Fenomenologicznego, Polskiego Towarzystwa Mertonowskiego, Komisji ds. Stosunków Polsko-Czeskich i Polsko-Słowackich Polskiej Akademii Nauk (Oddział w Katowicach). (b)

Odnaczeni, wyróżnieni

29 października br. podczas obrad Senatu UO rektor **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o przyznanych pracownikom Uniwersytetu Opolskiego odznaczeniach państwowych i resortowych. Odnaczenia państwowe wręczył zaproszony na posiedzenie wicewojewoda opolski **Antoni Jastrzembski**. Medal Złoty za Długoletnią Służbę otrzymali: **dr hab. Andrzej Ciuk**, **prof. UO** (Instytut Filologii Angielskiej), **prof. dr hab. Bronisław Kodzis** (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej), **mgr Izidor Mielnik** (Studium Języków Obcych), **dr Maria Śmigielska** (Wydział Ekonomiczny). Medalem Srebrnym za Długoletnią Służbę zostali odznaczeni: **dr Irena Czajkowska** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **dr Eugenia Karcz** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **dr Barbara Dawidowska-Marynowicz** (Wydział Chemii), **mgr Beata Sacher-Majewska** (Wydział Chemii), **dr Da-**

riusz Widelak (Instytut Nauk Pedagogicznych), **prof. dr hab. Tadeusz Zatwarnicki** (Wydział Przyrodniczo-Techniczny). Brązowy Krzyż Zasługi wręczono **dr. Przemysławowi Kaniokowi** (Instytut Nauk Pedagogicznych), który ze względu na chorobę nie odebrał odznaczenia.

Przyznane przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego Medale Komisji Edukacji Narodowej, będące najwyższym uznaniem za pracę dydaktyczną, wręczyła rektor UO prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja. Medale KEN otrzymali: **dr Bożena Dereń** (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej), **dr hab. Janusz Dorobisz**, **prof. UO** (Instytut Historii), **prof. dr hab. Lesław Koćwin** (Instytut Politologii), **dr Ryszard Olchawa** (Instytut Fizyki), **dr Maria Rowińska-Szczepaniak** (Instytut Filologii Polskiej).

(ad)



Pamiętkowa fotografia wyróżnionych odznaczeniami państwowymi i resortowymi pracowników UO. Na zdjęciu także wicewojewoda opolski – Antoni Jastrzembski (drugi z prawej) oraz rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja

Opolanie – ks. bp Jan Kopiec i Celina Heller odebrali 23 października br. roczne Nagrody im. Karola Miarki – przyznawane od 1983 roku przez władze woj. śląskiego i opolskiego za zasługi w popularyzowaniu kultury i nauki regionu Śląska. Opolscy laureaci odebrali je w Brzegu.

Opolscy laureaci Nagród im. K. Miarki

Ks. bp Jan Kopiec jest członkiem Rady Naukowej Episkopatu i Rady ds. Dziedzictwa Kulturowego Episkopatu Polski, a także Zespołu ds. Sanktuariów i Katedry Historii Kościoła i Patrologii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Przez kapitułę nagrody został doceniony za propagowanie i popularyzowanie dziejów kościoła, jak również regionu Śląska Opolskiego.

Celina Heller od 45 lat uczy gry na fortepianie w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Opolu.

Nagrody otrzymali także **prof. Grażyna Szewczyk** z Katowic, **prof. Marek Trombski** z Bielska-Białej i **dr Dariusz Złotkowski** z Częstochowy.

(bas)

Nasz chemik w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego

Dr Łukasz Korach, adiunkt w Katedrze Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO został wybrany do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, współdziałającej z ministrem ds. szkolnictwa wyższego.

Dr Łukasz Korach jest absolwentem Uniwersytetu Opolskiego (Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii, 1998), pracę magisterską pisał pod kierunkiem prof. dr hab. inż. Krystyny Czai, która była także promotorem jego pracy doktorskiej, obronionej w 2005 r., realizowanej w ramach Europejskiego Studium Doktoranckiego.

Działalność naukowa dr. Łukasza Koracha z zakresu chemii i technologii poliolefin koncentruje się wokół syntezy metaloorganicznych układów katalitycznych różnych generacji i oceny ich właściwości w polimeryzacji i kopolimeryzacji

etylenu oraz wpływu na właściwości otrzymanych polimerów. Prowadzi także badania procesów modyfikacji polimerów oraz syntezy materiałów

kompozytowych na bazie polimerów i ich starzenia pod wpływem różnych czynników otoczenia.

Dr Łukasz Korach uczestniczył



Dr Łukasz Korach

w kilku projektach badawczych – *Kopolimeryzacja etylenu z wyższymi 1-olefinami wobec nośnikowych katalizatorów metalocenowych* (główny wykonawca grantu własnego), *Badania syntezy i właściwości katalitycznych w polimeryzacji etylenu homogenicznych katalizatorów metalocenowych zakotwiczonych na nośniku typu krzemionkowego, otrzymanym w procesie zol-żelowym* (kierownik grantu typu „młody badacz”), *Synteza i charakterystyka metaloorganicznych katalizatorów na nośniku zol-żelowym do polimeryzacji etylenu* (główny wykonawca grantu promotorskiego), *Struktury*

gwiazdździe o rozbudowanym wnętrzu i powłoce czulej na bodźce środowiska (wykonawca projektu badawczego specjalnego). Od kilku miesięcy bierze udział i jest odpowiedzialny za sprawy formalno-organizacyjne w realizowanym przez pracowników Katedry zadaniu badawczym w projekcie konsorcyjnym pt. *Nanokompozyty polimerowe o zwiększonej odporności na działanie mikroorganizmów*, finansowanym z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego. W 2006 r. jego pracę nagrodzono brązowym

medalem na Międzynarodowej Wystawie Wynalazczości ARCA w Zagrzebiu. W 2007 r. zdobył główne nagrody V Giełdy Innowacji w kategorii Grand Prix oraz w kategoriach: wynalazek i innowacja procesowa, przyznane przez Stowarzyszenie Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów Oddział Opole.

Do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego dr Łukasz Korach został wybrany z grona młodszych pracowników naukowych. Jest drugim – po **prof. dr. hab. Józefie Musieloku** – członkiem Rady w historii Uniwersytetu Opolskiego.

(b)

Prof. Dorota Simonides Honorową Ślązaczką Roku

Podczas finału XIX Konkursu *Po naszymu, czyli po śląsku*, który odbył się w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze, **prof. Dorota Simonides** otrzymała tytuł Honorowego Ślązaka Roku. Kapituła podkreśliła olbrzy-

mie zasługi i zaangażowanie pani profesor w propagowaniu wiedzy o Śląsku w Polsce i za granicą. Prof. Dorota Simonides przyjęła gratulacje od przewodniczącego Parlamentu Europejskiego – **Jerzego Buzka**,

marszałka województwa opolskiego – **Józefa Sebesty** oraz od Honorowego Ślązaka 2007 roku – **ks. Franciszka Kurzaja**.

(ad)

Prof. Stanisław S. Nicieja honorowym obywatelem Strzegomia

10 listopada 2009 roku Rada Miasta Strzegomia na uroczystej sesji w przeddzień Święta Niepodległości Polski jednogłośnie przyznała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Strzegomia profesorowi naszego uniwersytetu – **Stanisławowi Sławomirowi Niciejowi**. W uzasadnieniu podano: *Ten znany i wybitny polski historyk, urodzony w Strzegomiu, gdzie ukończył Szkołę Podstawową nr 3 i gdzie spędził z rodzicami 20*

lat swego życia, od lat swoimi osiągnięciami i aktywną działalnością społeczną promuje nasze miasto w kraju. Z dumą mówi, że jest z urodzenia strzegomianinem.

Warto przypomnieć, że ze Strzegomiem związany jest też rodzinie inny absolwent naszej uczelni - **Leo Leszek Kantor**, obecnie pracownik Uniwersytetu Sztokholmskiego, były dyrektor Polskiego Instytutu w Sztokholmie.

To urokliwe dolnośląskie miasteczko, znane z licznych kopalń granitu i jednej z największych na Śląsku gotyckich bazylik, jest też miejscem urodzenia wybitnego poety niemieckiego baroku **Hansa Christiana Günthera** i była siedzibą niemieckiego rodu Richthoffenów, z której wywodził się słynny lotnik zwany „Czerwonym Baronem”.

(b)

Baśka od września zbiera żniwo

Z dr Dorotą Świłłą-Trybek, adiunkt w Katedrze Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Filologii Polskiej UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Basia, Baśka – takie łagodne imię... Tymczasem przy okazji górniczych katastrof, a także w okolicach tradycyjnej Barbórki ożywa stare wierzenie, że św. Barbara, patronka górników, lubi przed swoim świętem kogoś z nich do siebie zabrać. Bardzo okrutną patronkę sobie górnicy obrali...

– Święta Barbara, dziewica i męczennica pochodząca z Nikomedii, uciekając przed oprawcami, którzy chcieli ją ukarać za przyjęcie chrześcijaństwa, bezskutecznie próbowała schronić się między skałami. I właśnie z powodu owych skał przypominających górnikom ich miejsce pracy, ta święta, należąca do grona Czternastu Wspomożycieli, pełniących stały dyżur ratowniczy nad światem, została ich patronką. Patronką, którą czcili, zwłaszcza dawniej, w sposób wyjątkowy. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia przed każdym zjazdem pod ziemię górnicy gromadzili się przed ołtarzem św. Barbary (a są takie do dziś w każdej cechowni) i *špiywok*, czyli jeden ze starszych górników, intonował modły o szczęśliwy powrót z pracy. Do dziś 4 grudnia, czyli tradycyjne święto górników, przypadające w dniu imienin Barbary, jest przez nich obchodzone w sposób wyjątkowo uroczysty: najpierw gromadzą się w cechowni, w odświętnych mundurach, skąd – poprzedzany górnictwem orkiestrą – cały pochód udaje się do kościoła. 4 grudnia pracuje tylko dozór kopalniany, sami górnicy bardzo rzadko decydują się na pracę w tym dniu – jest w tej niechęci obawa, że św. Barbara *ukarze tych, co w jej święto robią*. Na potwierdzenie swoich obaw górnicy często podają przykłady, często jedynie zasłyszane, nieszczęśliwych zdarzeń, do których doszło właśnie w Barbórkę. Wierzenie, wyrażające się słowami: *św. Barbara zabiera górników do siebie; nie zapomina o górnicych czy upomina się o górnicych* dotyczy okresu od września do końca grudnia. Ten czas jest na górnictwie Śląsku od dawna uważany za bardzo niebezpieczny. Do szczególnie niebezpiecznych dni należą Barbórka i wigilia Bożego Narodzenia – wtedy ma się wydarzyć najwięcej wypadków i katastrof w kopalniach. To wierzenie jest bardzo stare, ale przez lata nieco się zakurzyło, wielu górników już o nim nie pamiętało. O świętej Barbarze, która pod koniec roku zabiera górników do siebie przypomnieli dziennikarze – do tego przesądu odwołują się niemal w każdej relacji dotyczącej katastrofy górniczej. Podczas akcji ratunkowej w kopalni „Wujek”, we wrze-

śniu tego roku, reporter TVP3 wprost pytał górników zgromadzonych przed kopalnią, co sądzą o tym, że Baśka znowu upomniała się o swoich. Bo ten przesąd jest nośny medialnie, co tu daleko szukać – pani redaktor też *Baški, co zbiera żniwo* użyła w tytule...

– Statystyki wypadków górniczych wydają się to potwierdzać. W ciągu ostatnich kilku lat, właśnie w okresie od września do końca grudnia, wydarzyło się kilka dużych katastrof górniczych. Pewnie da się to zjawisko wytłumaczyć w sposób racjonalny – koniec roku był zawsze w górnictwie okresem gonienia planów, fedrowania za wszelką cenę...

– Sami górnicy, i w tym przypadku, odwołują się do dawnych zachowań przesądnych. Spotkałam się z kilkoma interpretacjami tego wierzenia. Pierwsza – św. Barbara upomina się o należną jej ofiarę. Ma to być zapłata za bezpiecznie przepracowany rok i zadatek za bezpieczne szychty przez rok następny. Inni górnicy nie postrzegają śmierci kolegów jako kary (jak w przypadku pracy w dniu jej święta, 4 grudnia), mówią, że *św. Barbara zabiera górników, aby ofiarować im lepsze życie, bez ciężkiej i niebezpiecznej pracy*. Są i interpretacje bardziej racjonalne: atmosfera radosnego, przedświątecznego oczekiwania sprzyja rozkojarzeniu, mniejszej dbałości o zachowanie bezpieczeństwa w miejscu pracy, stąd tyle wypadków w tym okresie. Jeden ze sztygarów opowiedział mi o tym tak: *Każdy zajęty jest już innymi*



Dr Dorota Świłła-Trybek

myślami i wtedy zdarza się, że popełnia błędy, których normalnie by nie popełnił. Być może jest i tak, że pod koniec roku wzrasta tempo wydobycia węgla, co pociąga za sobą i wzrost wypadkowości... Sami górnicy, a w ślad za nimi folklorysta, odwołują się jednak bardzo często do myślenia magicznego – i tak się dzieje do dziś, mimo że wiele zjawisk przez wieki uważanych za tajemnicze, doczekało się naukowego wyjaśnienia. Zwłaszcza po jakimś nieszczęściu, np. wypadku czy katastrofie górniczej, poszukuje się nie tylko przyczyn zaistniałego zajścia, ale i zwraca baczną uwagę na jego rzekome zapowiedzi. W większości

przypadków zachowania te mają korzenie w wierzeniach utrwalanych przez kolejne pokolenia. Kiedyś przed katastrofą miał ostrzegać górników Skarbnik – demon raz pomagający i wspierający górników w ciężkiej i niebezpiecznej pracy (wskazywał dobre pokłady węgla), zwłaszcza tych najbardziej pokrzywdzonych przez los – biednych i schorowanych, ciężko doświadczonych przez życie; innym razem znów srogi, bezwzględny, pilnujący porządku w kopalni, karzący pracowników za niegodne postępowanie: przeklinanie, hałasowanie (gwizdanie), lenistwo, złe traktowanie koni... Skarbnik miał też często wskazywać miejsca, gdzie na skutek wypadku pod zwałami węgla uwięzieni byli górnicy.

– Kolejny patron, który budzi lęk. Dużo lęku jest w tym górniczym folklorze...

– Większość wierzeń i przesądów górniczych wpływa z lęku. Bo też i zagrożenie w kopalni jest wyjątkowo duże. Ta praca wymaga od górników ciągłej ostrożności, szybkiego reagowania na różnorodne bodźce, sytuacje, które mogą być przyczyną potencjalnego zagrożenia. Doświadczony górnik niejednokrotnie potrafi odczytywać znaki zwiastujące jakieś nieszczęście. Korzysta przy tym z wiedzy i praktyki starszych kolegów po fachu, swoich przodków, także górników. Rejestr znaków, mogących świadczyć o niebezpieczeństwie, jest dość rozbudowany. Część z nich niewątpliwie ma swoje naukowe uzasadnienie, źródła innych należy szukać w dawnych wierzeniach. Wśród rozmaitych zapowiedzi niebezpieczeństw ważne miejsce przypisuje się zwierzętom. Ich odbiegające od normalnego zachowanie jest wyraźnym sygnałem, że coś złego może się stać. Stąd tak wiele relacji górników, opowiadających o szczurach, myszach, które – ich zdaniem – uratowały im życie. Szybka ucieczka gryzoni, wydawanie przez nie dziwnych odgłosów, skłaniają za zwyczaj górników do natychmiastowego opuszczenia stanowiska pracy. Podobnie było z końmi, które jeszcze w latach 30. ubiegłego stulecia stanowiły część górniczych załóg – widoczny niepokój zwierzęcia, jego głośne rżenie były dla górników sygnałem ostrzegawczym. Warto



Cechownia kopalni „Halemba” w święto górniczej patronki Barbary (4 grudnia 2007 r.)

wspomnieć również o kanarkach i innych małych ptakach zabieranych przez górników w podziemne wyrobiska – ptaki słabły, gdy stężenie metanu było wysokie.

Osobną kategorią wierzeń dotyczącą nieszczęść w kopalni jest nieoparte żadnymi faktami przecucie, że wydarzy się czy też wydarzyło coś złego. W rodzinach górniczych już sama przedłużająca się nieobecność męża, ojca czy brata, którzy nie wrócili punktualnie z kopalni, wywołuje niepokój i lęk o ich los. W okresie międzywojennym w wielu rodzinach zapalano świeczkę, aby *Duch Święty czuwał nad nim i oświecił mu drogę do domu*. Motyw przecuwania nieszczęścia często pojawia się w opowieściach górników – uczestników indywidualnych wypadków lub dużych katastrof. Jeden z nich wyraził opinię, że nie ma na świecie górnika, który nie odczuwałby tego stanu, bo praca w kopalni niejako wymusza przewidywanie pewnych groźnych sytuacji: *Dzięki swojej intuicji niejednen z nas zachował zdrowie i życie*.

– Intuicja podpowiada, że dziś może go spotkać na szychcie coś złego, ale pod ziemię zjechać trzeba...

– A wie pani, że przełożeni z powagą traktują takie sygnały i wówczas często przydzielają górnikom mniej niebezpieczne prace? Opowiadał mi niedawno jeden z inżynierów z kopalni w Rudzie Śląskiej, że tak właśnie robi – bo *nie ma nic gorszego, jak świadomość, że mogłem zapobiec jakiejś tragedii*. Przyznał też, że codziennie, przed wyjściem do pracy, modli się do św. Barbary o to, żeby swoimi decyzjami nikomu nie wyrządzić krzywdy. Takie zachowanie wynika z przeświadczenia, że przecucie nie należy lekceważyć, stanowią one element szeroko rozumianego światopoglądu tradycyjnego – światopoglądu, z którego współczesny człowiek, a przede wszystkim ten znajdujący się na rozdrożu własnych lęków i obaw, wybiera i dostosowuje pewne jego komponenty sprawiające, że egzystencja będzie w miarę bezpieczniejsza.

Górnicy, zwłaszcza starsi, a także ich rodziny, dużą wagę przywiązują do snów. Ich analizą zajmują się głównie matki i żony górników, co wynika nie tylko z pozycji i ról, jakie przez wieki przypisywano kobietom, ale i z fak-



Tablica pamiątkowa z nazwiskami górników, którzy zginęli w wypadkach i katastrofach górniczych (kopalnia „Halemba” w Rudzie Śląskiej)

tu, że matka i żona należą do osób najbliższych górnikowi, a więc każde nieszczęście będące jego udziałem dotyka je osobiście, niejako wymuszając prognozowanie przyszłości. Do najczęściej prezentowanych motywów zwiastujących jakieś niepowodzenie, tragedię, czy nawet śmierć bliskich osób należą m.in. ogień, pożar, głęboka woda, cmentarz. Rozmawiałam z emerytowanym górnikiem z „Halemby”, któremu pewnej nocy przyśniło się, że kopie głębokie fundamenty pod dom. Wkrótce w kopalni nastąpił wybuch metanu. Przeżył, choć – jak mówi – sam nie wie, jak udało mu się stamtąd uciec. Jest przekonany, że dół, który kopał we śnie, miał być jego grobem. W snach interpretowanych jako zwiastujące nieszczęście pojawiają się także zmarli, którzy *przychodzą, by przestrzec*, albo też *o coś poprosić*. Najwięcej emocji wzbudza postać matki, bowiem jeszcze i współcześnie powszechnie uważa się, że to właśnie ona – nawet po śmierci – czuwa nad swoimi, także dorosłymi, dziećmi.

– Katastrofy górnicze i zjawiska z nimi związane to tylko fragment rozbudowanego folkloru górniczego, którym Pani się zajmuje. Dlaczego właśnie folklor górniczy tak Panią zainteresował?

– Folklor górniczy nie został dotąd opisany w sposób kompletny z perspektywy kulturoznawcy. A jest to – nomen omen – kopalnia wierzeń, zwyczajów, obrzędów, odwołań do myślenia magicznego... Powód drugi jest widoczny z okna mojego mieszkania na czwartym piętrze: w zasięgu wzroku mam cztery szyby kopalniane. Kopalń – „Halemba-Wirek”, „Pokój”, „Bielszowice” i „Sośnica-Makoszowy”. Mieszkam w Rudzie Śląskiej, osiedle jest górnicze, połowa, jeśli nie trzy czwarte rodzin, które żyją wokół, to rodziny górników. Górnikiem był mój pradziadek ze strony ojca Augustyn Mních, który zginął w pożarze w kopalni „Paweł” 11 lutego 1912 roku, osierocając osiem córek. Po jego śmierci moja prababcia nie miała wyjścia, musiała pójść do pracy, oczywiście do kopalni. Pracowała pod ziemią razem z mężczyznami. W kopalni „Matylda” w Lipinach (dziś dzielnica Świętochłowic) czterdzieści lat przepracował

mój dziadek ze strony matki – Paweł Jeziorowski. Ale są i pozarodzinne powody moich zainteresowań. Mimo że dziś nikt z moich bliskich nie pracuje w kopalni, ja czuję się częścią tej zdominowanej przez górników społeczności. Społeczności bardzo ze sobą związanej, właśnie nieustannym zagrożeniem, groźbą śmierci. I bardzo solidarnej. Ta solidarność jest szczególnie widoczna w obliczu katastrofy. O niczym innym się wtedy nie mówi – w sklepie, na klatce schodowej, ulicy... Nikt się wtedy nie zastanawia, wszyscy – nieważne, czy w rodzinie są górnicy, czy nie – idą pod kopalnię, stają pod kopalnianym zegarem, czekają razem z bliskimi

tych, co są na dole, palą znicze za ofiary wypadku... Ja też tam idę, bo po prostu nie da się zostać w takiej chwili w domu. Trzeba tam być, stać ze wszystkimi, w zupełnej ciszy. Bo tam nikt nie mówi, jest kompletnie cicho.

– Wspomniała Pani o swojej prababci, która pracowała pod ziemią jako górnik. Na statku, a chyba nie tylko tam, obecność kobiet ma przynosić pecha. W kopalni było inaczej?

– W potocznym odbiorze zawody dzieli się na męskie i niemęskie. Do tych pierwszych przez ostatnie pół wieku lat należało właśnie górnictwo, ale też np. wojsko. Jeszcze nie tak dawno także marynarze obecność kobiety na pokładzie uważali za nieszczęście zarówno dla okrętu, jak i załogi. Mówiono o kobiecie, że jest *diabli balastem*. Podobnie sądzili lotnicy, dla których kobieta w powietrzu była złym omenem. Zakaz wykonywania pewnych czynności przez kobiety ma swoje podłoże w kulturze tradycyjnej, gdzie uważano ją za nieczystą, była synonimem *wrogich człowiekowi mocy*. Jej izolacja od społeczności miała charakter instytucji społecznej manifestowanej przez odosobnienie terytorialne, czasowe, izolację w stosunku do przedmiotów, ludzi, prac i udziału w rytuałach. Z prowadzonych przeze mnie badań terenowych wynika, że wierzenie o pracy kobiet na dole znane jest wśród górników od niedawna – bo jeszcze do 1958 roku wykonywały one prace na znacznych głębokościach. Później było to niemożliwe, ponieważ w myśl uregulowań przyjętych w 1935 roku przez Międzynarodową Organizację Pracy w Genewie i ratyfikowanych przez Polskę w 1957 roku kobiety nie mogły być zatrudniane do pracy pod ziemią. I tak było do maja 2009 roku – od kilku miesięcy, zgodnie z zasadą równouprawnienia w dostępie do zatrudnienia, kobiety znów mogą pracować pod ziemią. I tak się dzieje, z czego wielu górników, nie bacząc na tradycyjne wierzenia, jest zadowolonych.

– Dziękuję za rozmowę.

(fotografie z archiwum dr Doroty Świątały-Trybek)

Jan Goczoł

W pół słowa

Bułat, mój kostur wyśpiewany z krzewu leszczyny
daleko stąd, prowadził mnie nieomylnie. Po wielu latach
głodnej tęsknoty niewidzenia Ona mi się odsłoniła
zza chmur powiewających nad Wetlińską i Caryńską Połoniną.

Wyniosła i niezmienna ponad czasem spływającym
przezroczyście jarami i wąwozami, w których
zgliszczą domów i popioły ludzi, jacy w nich mieszkali,
zarosły wysokimi trawami, karpacką buczyną.
Krzyki nienawiści zmieszane z płaczem błagalnym
o litość, splukwały w zaprzeczłość jesienne deszcze,
wymroziły zimy. Bułat, mój kostur,
wyrosły z nadodrzańskiej leszczyny, począł śpiewać
niestyszalnie modlitwę o łaskę miłości.

O jeden dzień do jej stóp śpiew mu przerwano
w pół słowa.

25 września 2009



Fot. Tadeusz Parcej

Brzegiem idąc, patrząc

Tu płynie już spokojnie tak, jak głęboka;
zda się nieporuszona tym, co na jej brzegach.
Być może dno jej mówi, co nią upłynęło
odkąd płynie. Sobotni wędkarze nad brzegiem
swoim milczeniem w ten spokój wchodzą powoli,
coraz głębiej. Do niewidocznych ryb zdają się szeptać
jakieś nie znane nikomu wersety.

27 października 2009

Grafika czy już fotografia?

Grafika czy już fotografia? – taki tytuł nosiła wystawa, prezentowana w opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej od 18 września do 18 października br. Złożyło się na nią 79 prac 42 artystów - z Argentyny, Australii, Austrii, Czech, Estonii, Finlandii, Izraela, Japonii, Kanady, Luksemburga, Polski, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Ukrainy, Węgier i Wielkiej Brytanii – nadesłanych i wyróżnionych na tegorocznym Międzynarodowym Triennale Grafiki w Krakowie.

Wśród prezentowanych grafik znalazły się prace **dr Magdaleny Hlawacz**, adiunkt w Instytucie Sztuki UO.



Magdalena Hlawacz, Z cyklu: *Monidło*



Magdalena Hlawacz,
Z cyklu: *Monidło*

Wszystkiego nie da się opisać

Z prof. Andrzejem Paczkowskim, historykiem, członkiem Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Leszek Myczka

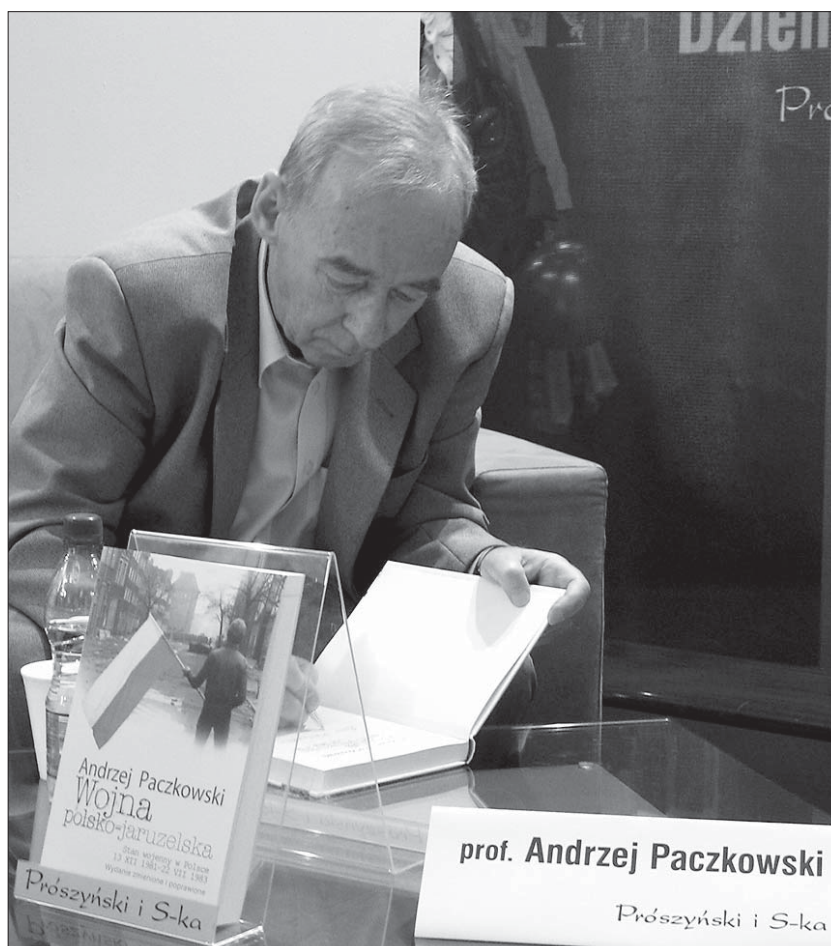
– Przyjechał Pan do Opolu jako gość Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, ale gościem w naszym mieście chyba Pan się nie czuje...

– Rzeczywiście, mieszkałem w Opolu w latach 1945-1947 jako uczeń drugiej i trzeciej klasy szkoły podstawowej. Rodzice jednak bardzo starali się o przeniesienie do Warszawy, w końcu im się udało – jako powód podali niesprzyjający mi tu-tejszy klimat... Więc ten mój pobyt w Opolu był bardzo krótki. Pamiętam Wieżę Piastowską, gmach starostwa, dom, w którym mieszkaliśmy – na ulicy Powstańców Śląskich 13 (dziś troszkę się różni od tego, który zapamiętałem). Pamiętam, jak mój kolega topił się w kanale, bo lód się pod nim załamał podczas jazdy na łyżwach, ale jakoś się uratował. Pamiętam swoje powroty ze szkoły, z placu Daszyńskiego, i że ksiądz katecheta miał na nazwisko Jabłoński, pamiętam też, że do kościoła, do którego chodziliśmy całą szkołą, prowadziły schody. Pamiętam też drewniany most na Odrze i sowieckich żołnierzy pędzących krowy po drugiej stronie rzeki. I Niemców pamiętam, z białymi opaskami na rękawach, jak sprząтали ulice. Z kolegów, moich rówieśników, pamiętam tylko jednego: Knoblok miał na nazwisko, mieszkał niedaleko mnie, chodziliśmy do tej samej klasy, często razem się bawiliśmy. I jeszcze fantastyczne renklody pamiętam, te śliwy rosły w ogródkach działkowych. Z pięćdziesiąt słoików kompotów zabraliśmy ze sobą, wyjeżdżając do Warszawy.

– Już wtedy planował Pan zostać historykiem? Myślał Pan o tym?

– Ja wtedy chyba w ogóle nie myślałem. Młody człowiek nie myśli, tylko robi.

– Dziś zajmuje się Pan historią najnowszą. Historią, której świadkowie wciąż żyją, pamiętają, a więc i weryfikują to, co napisane, z tym, czego sami doświadczyli. I często się dziwią, bo to, co odnotował



Prof. Andrzej Paczkowski (fot. Dawid Skoblewski, Wikipedia)

historyk, znacznie różni się od tego, co zapamiętali.

– Z jednego z badań socjologicznych wynika, że większość ludzi bardziej ufa świadkom wydarzeń niż historykom. No cóż, widać zapominają, że stare adwokackie przysłowie mówi: łże jak naoczny świadek. Oczywiście, że bezpieczniej jest pisać o czasach bardzo dawnych – Karolowi Modzelewskiemu nie grozi, że jakiś żyjący w X wieku przywódca plemienia nagle zjawi się i powie: stary, przecież to nie tak było, ja żyłem wtedy, więc wiem lepiej. A nam, historykom zajmującym się historią najnowszą, to się zdarza. Owszem, są dokumenty. Ale często niekompletne i nie zawsze wiarygodne. I właściwie tak zawsze było z dokumentami – zawsze coś ginęło, przepadało... Dlatego bardzo wiele fragmentów książek, biografii opartych jest na poszlakach. Tak było i tak będzie. Musimy pogodzić się z tym, że wszystkiego

po prostu nie da się opisać. W latach 70. XIX wieku, w Stanach Zjednoczonych, pewien domorosły historyk postanowił opisać jeden dzień w historii świata. Zaczął od opisu wydarzeń, jakie miały miejsce w stanie, w którym żył – bo to wydawało mu się najprostsze. Kiedy dotarł w tym swoim opisie do drugiego tomu i wciąż nie opisał wszystkiego, skapitulował. Zrozumiał, że nie da rady opisać jednego dnia z historii całego świata, bo jest to po prostu niemożliwe. Historia jest odtwarzalna w bardzo znikomym procencie, może w ułamku procenta. I dlatego np. w terminologii anglosaskiej historia jest określana jako *art*, a więc jako dziedzina sztuki, a nie *science*, czyli nauka. Bo składa się na nią jednak wiele domysłów, spekulacji, poszlak i hipotez. Oprócz tego historyk musi sam narrację stworzyć, bo przecież ona w sensie pisarskim nie istnieje. Istnieją fakty, trzeba je opisać, wybrać – pod kątem ważności i czytelniczej atrakcyjności. Bardzo często przecież bywa tak, że coś, co jest ważne, bywa nudne. I odwrotnie. No więc – jak pisać? Czy zaczynać książkę od zdania: tego a tego dnia król taki i owaki podpisał dekret... Czy też zacząć od opisu: padał deszcz, niebo było zasnuwane chmurami od trzech tygodni, kiedy król siadł przy stole, sięgnął po pióro i inkaust, po czym zamasztywym ruchem podpisał dekret...

– **To już kwestia formy...**

– Tak, ale w tym drugim zdaniu mogły być same kłamstwa, bo przecież historyk dysponuje jedynie dokumentem z podpisanym dekretem. Nie wie, czy w tym dniu padało, a może było pogodnie? A może to nie król, tylko jego sekretarz ten dokument podpisał? Podobne dylematy pojawiają się podczas tworzenia filmów dokumentalnych. Niedawno byłem tzw. konsultantem w filmie o Stanisławie Mikołajczyku – z tej racji, że kiedyś napisałem jego biografię. Reżyser filmu bardzo się starał oddać jak najwierniej, w zgodzie z istniejącymi dokumentami, poglądy, sposób myślenia i działania Mikołajczyka. Ale to nie zawsze jest możliwe, bo na przykład scena rozmowy Mikołajczyka z Witosem, która odbyła się w chałupie Witosy, jest niemożliwa do odtworzenia. Bo nikt jej nie zanotował, świadków też nie było, bo rozmawiali w cztery oczy, a podsłuchów też nie było, niestety... Więc trzeba

było konfabulować, podpierając się wiedzą o sposobie myślenia Mikołajczyka. Takie podkoloryzowanie wydarzeń jest dość dobrą formą uatrakcyjnienia przekazu historycznego – pod warunkiem oczywiście, że rzetelnie przedstawimy sylwetki postaci, ich sposób myślenia, otaczające ich wnętrza, sprzęty... Zwłaszcza, że jest w historii wiele wydarzeń, z których nie zachowała się bądź jest bardzo skromna dokumentacja fotograficzna i wizualny przekaz po prostu nie ma się na czym oprzeć.

– **Historia i historycy są często wykorzystywani przez polityków. Bywa odwrotnie?**

– Sytuacja odwrotna, kiedy historycy wykorzystują politykę i polityków do swoich celów jest rzadka, aliści chciałbym zwrócić uwagę, że do niedawna i premier, i jeden z dwóch wicepremierów to byli historycy. Wielu historyków zasiada we władzach różnych organizacji... Nie wiem, czy to jest dobre dla władz, ale dla historyków chyba nie, jakichś korzyści specjalnych z tego zasiadania nie mają. Oczywiście, że władza, politycy często traktują historię, a więc i historyków instrumentalnie. Dlaczego na przykład w Polsce tak ważne są sprawy rozliczeń z Rosją czy dawnym Związkiem Radzieckim? Bo znajdujemy się z Rosją w konflikcie strategicznym o wpływy w tej części Europy, a nie mamy instrumentów – w postaci gazu, ropy, rakiet, okrętów... Więc możemy z Rosją walczyć tylko na historię. Takiego strategicznego konfliktu nie ma między Polską a Niemcami. Są oczywiście różnice interesów, interpretacji, spory o to, czy rurociąg ma pójść bardziej na prawo czy na lewo, ilu polskich pracowników może podjąć pracę w Niemczech... Ale nie ma sporu strategicznego – bo jesteśmy razem w Unii Europejskiej. Nasze stosunki z Rosją są zupełnie inne – jesteśmy w konflikcie strategicznym od XVII wieku. Polska nie czuje się całkowicie bezpieczna, i nie będzie się tak czuła, dopóki od Rosji nie będą jej oddzielać duże, niepodległe państwa. Dlatego tak nam zależy na umocnieniu się Ukrainy jako całkowicie niezależnego od Rosji państwa. Rosja ma oczywiście dokładnie odwrotny interes, Rosji zależy na utrzymaniu Ukrainy w strefie jej wpływów. I to jest naprawdę poważna sprawa, poważniejsza niż jakaś tam rura.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Prof. Andrzej Paczkowski – ur. w 1938 r. w Krasnymstawie. Studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego 1955–1960, tamże doktorat w 1966 r. i habilitacja w 1975 r. Tytuł profesora – w 1991. W latach 1960–1965 studia doktoranckie w PAN, w latach 1966–1974 pracownik PAN (Pracownia Dziejów Czasopiśmiennictwa Polskiego, Instytut Badań Literackich), usunięty z pracy z powodów politycznych. W latach 1975–1980 pracownik Biblioteki Narodowej, od 1980 r. w PAN – najpierw w Instytucie Historii, następnie (od 1990) w Instytucie Studiów Politycznych. Współorganizator i w latach 1983–1989 redaktor merytoryczny serii „Archiwum Solidarności”. Autor kilkuset artykułów naukowych, 10 monografii, wydawca kilkunastu tomów dokumentów, m.in. *Prasa polska 1918–1939*; *Stanisław Mikołajczyk, czyli kłęska realisty*; *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989* (wydania czeskie, węgierskie, chorwackie i amerykańskie); *Droga do mniejszego zła: strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*; *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983*. Uczestnik licznych konferencji naukowych krajowych i zagranicznych. Stypendysta m.in. W. Wilson Center w Waszyngtonie i Nobel Institution w Oslo.

Agnieszka Wójtowicz

Grotowski i narodowe mity

8 października 1966 roku Jerzy Grotowski zabrał głos w dyskusji w ramach odbywających się wtedy obrad Kongresu Kultury Polskiej w Warszawie. Na łamach *Współczesności* ukazała się jego wypowiedź w ankiecie omawiającej osiągnięcia i perspektywy „pokolenia 1956”:

Ludzie pokolenia 1956 sprawdzili się o tyle, o ile od marzeń o wielkiej zmianie świata umieli przejść do długofalowej działalności na polu swojego codziennego powołania. Nie sprawdzili się zaś o tyle, o ile zawiedzeni, że erupcja nie jest czymś długotrwałym, nie czuli się w obowiązku podjąć codziennych zadań i zeszli na margines – mówiąc, że rzeczywistość przecięła ich możliwości albo że popłaca tylko spryt i błyskotliwe cwaniactwo. Pokolenie 1956 składało się z ludzi, którzy chętnie deklarowali swoją rewolucyjność. O ich powodzeniu i perspektywach decyduje fakt, czy są zdolni przejść od rewolucyjności obejmującej wszystkie sprawy świata do odwagi podjęcia pojedynku bez kompromisu na gruncie swojego osobistego powołania¹. Bez wątpienia można te słowa uznać za credo Grotowskiego. Po doświadczeniach roku 1956, po rozczarowaniu i uświadomieniu sobie, że historii kształtować się nie da, Grotowski wycofał się „do wewnątrz”, do teatralnego laboratorium.

Dlatego nie powinno dziwić, że Grotowski nie tylko nie brał czynnego udziału w wydarzeniach politycznych, lecz także ani razu nie zabrał głosu w dyskusjach dotyczących wydarzeń w Polsce, nie podpisał także żadnego listu protestacyjnego² (z narastającego w szeregach PZPR antysemityzmu doskonale sobie zdawał sprawę – o tym było opolskie przedstawienie *Studium o Hamlecie* wg Wyspiańskiego i Szekspira z 1964 roku).

Punktem wyjścia dla projektów Jerzego Grotowskiego, pisała Małgorzata Dziewulska, była „tragiczna odmiana fundamentalnego pesymizmu. Temperatura jego działania [była] skutkiem napięcia, jakie powstawało między tym tragicznym przeświadczeniem i nałożonym na nie rygorem racjonalizmu, krytycyzmu dialektyki”³. Ludwik Flaszen wspominał o świadomości apokaliptycznej Gro-

towskiego, który od dzieciństwa ocierał się o śmierć. I o świadomości zagrożenia, które ewokowało życie w totalitaryzmie. Z wrażliwości apokaliptycznej nie wynikały jednak katastroficzne wnioski. „Jest – objaśniał podczas jednego ze spotkań Flaszen – i Apokalipsa wesoła. Istnieje w Polsce specyficzny czarny humor, szyderstwo, ironia, autoszyderstwo. Charakterystyczną cechą Polaków jest umiejętność traktowania istotnych spraw serio, jednocześnie z nich szydząc. Mesjanizm to rzecz ważna dla Polaków i dlatego w *Dziadach* i *Kordianie* pojawiały się dialektyka szyderstwa i apoteozy”. Lecz nie zabrakło w tych spektaklach i „wrażliwości mesjanistycznej”.

Od *Dziadów* mamy do czynienia w inscenizacjach Grotowskiego z postacią, która chce zbawiać naród lub ludzkość, lub siebie. To motyw doniosły w Polsce: wyrosły z tradycji romantycznej, ale i pewne zjawisko socjologiczne. Dotyczy ono przede wszystkim inteligencji – inteligent ma się poświęcić. To jego obowiązek, zwłaszcza w krajach o nieszczęśliwej historii.

Od *Dziadów* w przedstawieniach Teatru 13 Rzędów wyodrębnia się relacja między jednostką a zbiorowością, pokazana jako konflikt niemożliwy do rozwiązania. Wizja historii w inscenizacjach dramatów romantycznych została przez Grotowskiego poddana najradzykalniejszej rewizji. Pisał Puzyna: „Charakterystyczne, że nie tyka [Grotowski] *Nie-Boskiej*, że z III cz. *Dziadów*, kluczowej, bo mówiącej o zdławieniu przez carską policję ruchu patriotycznego polskiej młodzieży uniwersyteckiej, bierze tylko monolog zwrócony do Boga i przeciw Bogu [...]. Z całą świadomością odsuwa na bok problematykę polityczną romantyzmu, lecz także jego zainteresowanie historią i ostrą, poetycką obserwację współczesności”⁴.

Grotowski chciał rozbić wszystkie tradycyjne wyobrażenia o *Dziadach*, z jakimi widz przychodził do teatru. Gra, którą prowadził z pamięcią widzów ujawniała się także na poziomie tekstu. Reżyser wziął z tekstu Mickiewicza tylko to, co go interesowało: istnienie problemu ofiary we współczesnym świecie i obrzędowość. Flaszen uzasadniał wybór tekstu Mickiewicza tym, że jest w nim „najwięcej świętości. W dramatach tych [polskich romantyków] doszły do głosu zbiorowe kompleksy Polaków, ich wewnętrzne zmagania prawdy i szaleństwa”⁵. Odrzucone części dramatu miały podrażnić pamięć widzów. I tak się stało. Braki w teatralnym scenariuszu były tym bardziej

¹ Z. Osiński, op. cit., s. 153.

² Informacje potwierdzone przez p. Bruno Chojaka z Instytutu Grotowskiego. We wrześniu 1968 roku Teatr wziął udział w Olimpiadzie Kulturalnej z okazji XIX Igrzysk Olimpijskich w Meksyku, z którego zespół miał się udać na tournée po Stanach Zjednoczonych. Władze USA nie wpuściły jednak Grotowskiego z zespołem na teren kraju na znak protestu przeciwko interwencji wojsk PRL w Czechosłowacji.

³ M. Dziewulska, *Romantyzm trzeźwego wieku. Za duże buty (cz. II)*, „Didaskalia” 2005, 69, s. 49.

⁴ K. Puzyna, *Grotowski i dramat romantyczny* [w:] K. Puzyna, *Półmrok*, PIW, Warszawa 1982, s. 138.

⁵ L. Flaszen, *Dziady. Komentarz do inscenizacji Grotowskiego*. Teatr 13 Rzędów. „Materiały – Dyskusje” 1961, nr 6, s. 1.

widoczne, że nie zmieniono układu tekstu. W pamięci widzów *Dziady* istniały przede wszystkim jako ukazanie narodowego losu. A u Grotowskiego nie było ani więziennej młodzieży, ani pani Rollinson, ani księdza Piotra. Z *Wielkiej Improwizacji* reżyser wykreślił fragmenty mówiące o miłości do narodu, zgodnie zresztą z założeniami inscenizacyjnymi, aby usuwać fragmenty zawierające akcenty patriotyczne. Wykreślono większość tych partii tekstu, w których Konrad mocuje się z Bogiem. „*Wielka Improwizacja* traktowana zazwyczaj jako pełen patosu bunt metafizyczny, pasowanie się jednostki z Bogiem, wydała się nam materiałem do zademonstrowania tragedii i naiwności zbawicielstwa, jego «donkiszoterii»”⁶.

„Niespodzianką” w stosunku do tradycyjnej interpretacji tekstu stał się fakt usunięcia „jądra” *Wielkiej Improwizacji*, gdzie padają najbardziej chyba znane słowa z całych *Dziadów*:

*Ja i ojczyzna to jedno.
Nazywam się Milijon – bo za milijony
Kocham i cierpię katusze.*

To, co publiczność pamiętała z *Dziadów* najlepiej, Grotowski pominął. Tak tłumaczył to Ludwik Flaszen: „Niejednego zdziwi zapewne fakt, iż w przedstawieniu brak całkowicie motywu walki z caratem, który to motyw często utożsamia się z <Dziadami>. Brak ów wytłumaczyć należy sobie tym, iż carat nie istnieje”⁷. Te deklaracje należałoby traktować ostrożnie. Zdanie „carat nie istnieje” – w latach sześćdziesiątych brzmiało szyderczo, zwłaszcza w ustach Ludwika Flaszena. Co więc stanowiło ideę przedstawienia?

Konstanty Puzyna zwrócił uwagę na to, co inscenizację Grotowskiego naprawdę „wydobyły z dramatu polskich romantyków. Wydobyły zaś owo inicjacyjne odczuwanie świata całym sobą, dosłowność i <fizyczność>, co uchodziło tylko za metafory, szokującą drastyczność takiego przeżywania rzeczywistości, tragizm życia i gniołącą odpowiedzialność, jaką bohater romantyczny przyjmuje na siebie za naród, za ludzkość, za świat i jaka prowadzi go zarówno w szaleństwo, jak w świętość – nieodróżnialne od siebie, tożsame”⁸. Wszystko to po raz pierwszy pojawiło się w opolskich *Dziadach*, przede wszystkim w kreacji Zygmunta Molika. Najważniejsze stało się dla bohatera wewnętrzne przeżycie własnej sytuacji egzystencjalnej. *Dziady*, a potem *Kordian* w Teatrze 13 Rzędów były pewną propozycją egzystencjalną, próbą dokonania zmiany w myśleniu o romantyzmie. „Kiedy spojrzymy na dzieje różnych rewizji romantycznych, widzimy – jak zauważyła Małgorzata Dziewulska – że okresy, w których codziennością były potężne zagrożenia, łatwiej przyjmowały egzaltację romantyków, mniej się dystansowały od jej wysokiego gestu [...]. To bodaj nie czas wojny sprzyjał podważaniu emocji o romantycznym



Scena z *Dziadów*. Urszula Bielska i Zygmunt Molik

zakroju, co dokumentować może poezja Baczyńskiego. Raczej rozczarowanie, jakie przyszło po niej, zapomnienie o umarłych, regulujące się trywialnie prawa życia... co każe myśleć o Różewiczu. Po 1956 roku mamy czasy twórczości w duchu europejskim, wąpiącym”⁹. Romantyczne myślenie o historii, narodzie, ojczyźnie – stało się w *Dziadach* myśleniem o egzystencji. Bo czy w latach 60-tych ojczyzna, naród mogły się stać centrum ludzkiego „ja”? Czy poprzez teatr można było kształtować historię i politykę? Stąd projekt innego życia, ucieczka Grotowskiego „do wewnątrz”, do laboratorium.

Kordian w spektaklu Grotowskiego został zamknięty w szpitalu dla wariatów. „W przedstawieniu – pisał w programie Flaszen – poddaje się próbie rzeczywistości romantyczną ideę ofiarstwa. Kordian jest kimś, kto [...] sedno swego istnienia upatruje w zbawieniu innych [...]. Inszenizator zestawia sens wzniesłego czynu jednostki z poczuciem rzeczywistości, właściwym epoce ruchów masowych [...]. Kto by dzisiaj chciał zbawiać świat w samotnym porywie, byłby dzieckiem – lub wariatem”¹⁰.

Kordian w Teatrze 13 Rzędów stał się punktem wyjścia do dyskusji na temat miejsca repertuaru romantycznego we współczesnym teatrze. T. Kudliński zastanawiał się co lepsze: „czy odstawić ten repertuar do lamusa, lub inscenizować konwencjonalne piły dla honoru domu? Czy też z całą pasją rzucić mętne wyzwanie, zaatakować romantyzm frontalnie dla zbadania, co ostało się po

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

⁸ K. Puzyna, op. cit.

⁹ M. Dziewulska, *Za duże buty (część I)*, „Didaskalia” 2005, 68, s. 64.

¹⁰ L. Flaszen, „*Kordian*”. *Komentarz do inscenizacji J. Grotowskiego*. Teatr 13 Rzędów. „Materiały – Dyskusje” Nr 7, 1962.

nim żywego?”¹¹ Tym bardziej, że – jak pisał Jan Kott – „teatr ogromny», tak przynajmniej jak go pojmował Schiller nie przystaje już do naszych wyobrażeń”¹². Zabieg Grotowskiego dokonany na *Kordianie* znajdował uzasadnienie w opinii Kotta, że najwybitniejsze dzieła teatru romantycznego straciły swą dotychczasową funkcję – „zdolność aktualizowania dramatu narodowego i społecznego. To umożliwia ich kameralizowanie i usprawiedliwia eksperymentowanie na nich w nadziei na wykrycie nieprzeczuwalnych cech współbrzmiących z aktualiami współczesnej nam rzeczywistości”¹³. Tak spektakl Grotowskiego odczytała prawie cała krytyka, zgadzając się i szeroko w recenzjach komentując wyjaśnienia zawarte w programie do przedstawienia. W oczach większości krytyków obłąkany, entuzjastyczny i udreńczony Kordian zamknięty w szpitalu wariatów i sceptyczny, drwiący Doktor okazali się reprezentantami dwóch przeciwstawnych postaw. Doktor to przedstawiciel świata nauki, rozsądku i ładu – spod którego wyłania się jednak groźna dla jednostki moralna obojętność. Kordian – to wzniosły poryw i zapał – graniczący jednak z „nieodpowiedzialnym” szaleństwem. Wśród tak rozłożonych wartości nie sposób było dokonać wyboru. Recenzent wrocławskiego „Słowa Polskiego” wskazał na przykładzie *Kordiana* na jedną z charakterystycznych cech wszystkich spektakli Grotowskiego: „Próba leczenia postawy romantycznej przy pomocy postawy romantycznej (bo jednak intencja inscenizatora jest w gruncie rzeczy romantyczna)”¹⁴. Na romantyczny charakter przedstawienia zwrócił także uwagę Kwiatkowski: „Nie ma tu ośmieszenia: parodia i patos, groteska i tragizm nie niwelują się nawzajem, lecz sumują w jedno szokujące przeżycie. I oto jesteśmy w kręgu kontrastów i pojęć dobrze skądinąd znanych. Powtarza się tu bowiem znamieny paradoks sztuki pokolenia 1930–1940, tego pokolenia, które wyrzuciwszy drzwiami «romantyzm» postaw ideowych, politycznych i społecznych otwiera okna na powitanie «romantyzmu» przeżyć wewnętrznych, postaw etycznych”¹⁵.

W metaforycznym języku spektaklu Kordian oznaczał pewną nieświadomą potrzebę – zbiorową i indywidualną – potrzebę poświęcenia się, złożenia z siebie ofiary dla dobra innych. Słowem ucieleśniał mit – lub jak wolałby Grotowski: archetyp, zbiorowe wyobrażenie – polskiego zbawicielstwa, całopalenia. Pytanie, czy poświęcenie Kordiana jest daremne, czy Kordian jest rzeczywiście obłąkany, było więc pewnego rodzaju „wiwiseksią na motywie”, który ukształtował polską – nie tylko kultu-

rę – ale historię, mentalność, a poprzez tę wiwiseksię pytaniem o ówczesną (wtedy: współczesną) żywotność tego archetypu. Czy mit tej nadal jest żywy czy bezpowrotnie umarł?

Grotowski, strateg i polityk, broniący własnej prawdy, lecz wyczulony na rzeczywistość, czy naprawdę – jak pisał Puzyna – odsunął na bok problematykę polityczną i historyczną romantyzmu?

Grotowski nie wystawił *Nie-Boskiej*, ale w repertuarze, co prawda tylko na trzy tygodnie, pojawiło się *Studium o Hamlecie*. Wizja historii własnego narodu, która się z przedstawienia wyłania, pozwala zrozumieć, dlaczego Grotowski wycofał się do wewnątrz, do laboratorium.

Zygmunt Molik w rozmowie z Teresą Wilniewczyc przypisywał *Studium o Hamlecie* wymowę polityczną: „Hamlet był Żydem, dwór królewski zaś przedstawiono z wyraźnymi aluzjami do aktualnych władz. To była czytelna interpretacja, w żaden sposób nie do obronienia przed cenzurą i władzami. Doszły do tego inne okoliczności i w efekcie przestaliśmy grać”¹⁶. W podobnym tonie wspomina spektakl Eugenio Barba: „*Studium o Hamlecie* wypełnione po brzegi aktorskimi ekscesami, porażające reżysersko, ziejące egzystencjalnym i politycznym buntem [...]. Ale w marcu 1964 roku ich erupcja stała się policzkiem wymierzonym wszystkim: przyjacielom i wrogom; wymykała się zrozumieniu i wrażliwości zwolenników Teatru Laboratorium 13 Rzędów; wstrząsała kryteriami polskiego socjalizmu [...] Zrozumiałe jest, że wywołało to irytację polskich władz”¹⁷. Z akt Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Opolu wynika jednak, że cenzorzy obejrżeli przedstawienie i orzekli, że „w sumie ten niewątpliwie interesujący dla konesera spektakl odznaczał się jeszcze większą niekomunikatywnością niż wszystkie dotychczasowe”.

Wilhelm Mach ujrzał w *Studium* „niespokojną i niepokojącą, sporną lecz bogatą w idee myślowe, formalnie nowatorską rozprawę filozoficzno-moralną na szekspirowskich motywach. Niezwykły [...] utwór bardzo współczesny i bardzo polski”¹⁸. A Elżbieta Morawiec trzydzieści lat później ujrzała w spektaklu Grotowskiego „dramat społeczeństwa współczesnego ukrytego pod szacownym kostiumem wielkiej klasyki. Niebezpiecznie przejrzystym, dlatego z tej drogi zawrócono”¹⁹. Co więcej uznała, że w przedstawieniu zawarta była „dokładna prefiguracja marca 1968”²⁰, czyli zorganizowanej przez władzę antysemitkiej i antyinteligentkiej nagonki z udziałem

¹⁶ T. Wilniewczyc, *Całe moje życie. Rozmowa z Zygmuntem Molikiem*, „Notatnik Teatralny” 2001, 22-23, s. 115.

¹⁷ E. Barba, *Ziemię popiołu i diamentów. Moje terminowanie w Polsce*, Ośrodek Badań Twórczości J. Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych, Wrocław 2001, s. 107.

¹⁸ W. Mach, *Wiosna Opolska 1964*, „Życie Warszawy” 28-29 VI 1964, nr 155, s. 5.

¹⁹ E. Morawiec, *Powidoki teatru*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991, s. 210.

²⁰ Ibidem, s. 211.

¹¹ T. Kudliński, *Ofensywa Grotowskiego*, „Dziennik Polski” 5 IV 1962.

¹² J. Kott, *Refleksje nad teatrem ogromnym*, „Dialog” 1962, nr 4, s. 114.

¹³ Ibidem.

¹⁴ „*Kordian*” do góry nogami, „Słowo Polskie” 1962, nr 122.

¹⁵ J. Kwiatkowski, *Wewnątrz „Kordiana”*, „Współczesność” 1962, nr 13, s. 4.

łem prymitywnych plebejuszy”²¹.

Warto zestawić trzy daty, nie po to jednak, aby wyciągnąć pochopne wnioski, lecz by przyjrzeć się w jakiej atmosferze społecznej, powstawało *Studium o Hamlecie*. 14 marca ukazał się *List 34*, 17 marca w Opolu odbyła się premiera *Studium*, 6 kwietnia u byłego przodownika pracy Michała Krajewskiego znaleziono kilkadziesiąt egzemplarzy nielegalnej broszury (odezwa tzw. frakcji chińskiej)²². Jeśli *List* był wyrazem nastrojów polskiej inteligencji, „pierwszym zorganizowanym aktem protestu przeciwko polityce kulturalnej państwa”²³, broszura kolportowana przez „frakcję chińską” (mijałowców) odzwierciedlała skrajne poglądy komunistycznych dogmatyków²⁴, tak *Hamlet* Grotowskiego łączył te poglądy, dając obraz całego społeczeństwa polskiego, stawiając mu diagnozę, nie najlepiej rokującą. W *Studium* wpisane były konflikty współczesnego społeczeństwa: „przedział pomiędzy inteligencją a ludem”²⁵. Pospółstwu (chłopom), któremu przewodził Król (przywódca raczej niż władca) przeciwstawiono Hamleta, „intelektualistę mówiącego po polsku z żydowskim akcentem”²⁶. „*Hamlet* z inspiracji Grotowskiego skojarzeniowo narastający staje się dramatem o słowiańskich, polskich chłopach. A może o Polakach – jako narodzie chłopskim? [...] To nie prawda o narodzie, lecz fantazjowanie na jego temat, może też – tragicznie w tonacji swej przestroga, by zabobon – w którym jest coś ze wstydlivej prawdy – nie stał się rzeczywistością...”²⁷.



Scena zbiorowa ze *Studium o Hamlecie*

Studium o Hamlecie było bardzo swobodną interpretacją dramatu Szekspira. W przedstawieniu pozostał zarys fabuły i sytuacji. Z dwudziestu kilku postaci zostało w spektaklu dwanaście. Ponad połowę tekstu skreślono. Spektakl trwał 75 minut bez przerwy. W inscenizacji Grotowskiego rzecz nie działa się na królewskim dworze, lecz w wiejskiej (podmiejskiej) knajpie. Nie pozostało nic z obrazu zderzenia dwóch epok: feudalnej i renesansowej. Został temat polityki: kontrast odmiennych stylów rządzenia, kontrast odmiennych systemów wartości. W tekst dramatu włączono fragmenty *Studium o Hamlecie* Wyspiańskiego i poddano go próbie „aktualności”, zgodnie z twierdzeniem Wyspiańskiego, że „tym jest Hamlet, co jest w Polsce do myślenia”. I jak zwykle u Grotowskiego „wiwisekcji” został poddany mit: „Hamlet jest dziełem o pojemności mitu; utrwalony w europejskiej świadomości kulturalnej posiada szczególną zdolność do wywabiania z nas naszej prawdy o widzeniu kondycji ludzkiej. Rzec by można: pokaż mi, jak widzisz Hamleta, a powiem ci kim jesteś. [...] A więc ów mit uniwersalny domaga się w Polsce własnej konkretyzacji wynikającej z duchowej sytuacji Polaka. Sprawilo to, że acz w widzeniu sytuacji różni się od Wyspiańskiego – do tekstowego zasobu etudy włączono również wyjątki ze szkicu dramatopisarza narodowego”²⁸. Mimo swobodnego operowania strukturą obu tekstów Grotowski starał

²¹ Można przypuszczać, że Hamlet stał się inteligentem żydowskiego pochodzenia za sprawą *Szkiców o Szekspirze* Jana Kotta, które ukazały się w 1961 roku. Z listów Grotowskiego do Barby wiadomo, że znał on tę książkę i cenił, a jest w niej esej *Hamlet Wyspiańskiego* (wydrukowany w „Dialogu” w 1959 r.). Warto przypomnieć, że Jan Kott zaraz po wojnie angażował się w krytykę AK, a w 1956 r. ogłaszając *Hamleta po XX Zjeździe [KPZR]* objawił się jako demaskator stalinizmu. Ponadto był sygnatariuszem *Listu 34* i ofiarą kampanii antysemitkiej w 1968 roku.

²² Informację tę podają za: Marta Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Polonia, London 1989.

²³ M. Fik, op. cit. s. 359.

²⁴ „Robotniku polski! Zbudź się, rewolucja cię wzywa! Pamiętaj, że [...] dopóki nie wygonisz z kraju burżujów polskich i żydowskich, dopóki nie weźmiesz [...] krótko za pysk [...] fałszywej inteligencji [...], nikt cię nie będzie poważał”. Cyt. za: M. Fik, op. cit. s. 360.

²⁵ L. Flaszen, *Hamlet w laboratorium teatralnym*, „Notatnik Teatralny” 1992, nr 4, s. 170.

²⁶ E. Barba, op. cit., s. 109.

²⁷ L. Flaszen, op. cit., s. 169.

²⁸ Ibidem.

się spoić dramat na innym poziomie. Fabuła *Hamleta* w Teatrze Laboratorium 13 Rzędów opowiadała o spotkaniu polskich chłopów z polskim inteligentem żydowskiego pochodzenia. O spotkaniu – jak chcieliby Grotowski i Flaszen – „Życiowej Krzepy” z „Teoretycznym Rozumem”. Pytanie, które autorzy spektaklu zadawali, czy możliwe jest współdziałanie Hamleta i chłopów trafiło w spłot problemów bardzo istotnych i aktualnych. *Studium o Hamlecie* było najbardziej „politycznym” przedstawieniem Grotowskiego, chociaż nie do końca udanym. Spektakl, który może być po latach odczytany jako historia o własnym pokoleniu, o idei (konieczność walki w imię idei, „bohaterszczyzna”), która okaleczała i wyznawców i przeciwników, o niemożności pogodzenia tych dwóch sposobów widzenia świata, o przekleństwie ideologii, o niemożności kształtowania dziejów. *Studium* otworzyło drogę *Apocalypsis cum figuris*. Na pewno. Lecz nie na tym polegała jego wyjątkowość. To chyba tu po raz pierwszy Grotowski „utrafił w jakiś żywy nerw współczesności”²⁹. I to chyba stało się powodem, że spektakl w repertuarze teatru pozostał tylko dwa miesiące.

Przywołam tylko jedną scenę. Widać wyraźnie, że Grotowski podjął próbę rozrachunku z polską historią społeczną i ideologią narodową. Grotowski i Flaszen patrzyli na historię z perspektywy doświadczeń, widzieli w romantyzmie złożoną grę społecznych sprzeczności – nie do przewyciężenia.

Scena cmentarna (akt V, sc. 1.) pomyślana jako wymarsze wojsk. Król to hetman, który wysyłał kolejne oddziały na wojnę, a masa szła na bój „jak na żniwa”. To była scena ponawianych ataków. „Scena ta jest jakby baletem na temat militarnych dziejów Polski – z tragicznym mitem walki jako jedyną deską ratunku dla narodowej społeczności. Kolejne wymarsze ukazują ewolucję wojska – od średniowiecznych wojów, poprzez ciężką zbroję konnicę renesansu i ułanów wieku XIX, po współczesne walki powstańcze”³⁰.

Układ sceny (okrzyk – wymarsz i powrót oddziału; śpiew towarzyszył wszystkim działaniom):

- I. Słowianie
 - II. Wojowie spod Grunwaldu
 - III. Husaria
- śpiew: „Bogurodzica”
- IV. Husaria
 - V. Ułani – tyraliera
 - VI. Ułani – tyraliera
 - VII. Powstańcy warszawscy

„Widzimy maszerujące bataliony nieugięte, pełne skupienia, przeobrażone, kroczące ku grobowi Historii:

Bogurodzica, Dziewica
Bogiem sławiona Maryja
Kyrie elejson

Ta religijna pieśń, słowami której polscy rycerze

wzywali opieki niebios przed walką z Krzyżakami pod Grunwaldem i z Turkami pod Wiedniem, towarzyszy teraz marszom chłopów-żołnierzy na pole walki. Król to Grabarz [mówił słowami Grabarzy ze sceny cmentarnej *Hamleta*; Grabarze z pierwszej sceny spektaklu to osobne postacie – chłopci, Grabarz I to reżyser, Grabarz II – barman, kelner, dop. A.W.]. Oddziały defilują, on rozpoznaje swych żołnierzy, ale mówi o nich w czasie przeszłym, są już trupami. W obliczu czynu, który ich wzywa, nie wahają się, niczego nie rozważają: myślenie czyni człowieka słabym. Działają i przepłacają śmiercią to działanie [...]. A Hamlet? Recytuje monologi [...]. Pragnie pokazać swe racjonalne i humanistyczne przesłanie maszerującym falangom. Te pluja mu w twarz. <Trzeba uratować!> - krzyczy, rzucając się im do stóp, by ich zatrzymać. Zostaje zdeptany. Krzyczy, zaklina, płacze, pyta, podczas gdy oddziały

Bogurodzica Dziewica
Bogiem sławiona Maryja
Kyrie elejson

dążą ku swemu przeznaczeniu: wielkości. Jego rozum pragnie stłumić męt, który tchnął życie w tych ludzi”³¹.

Scenę raz po raz przemierzały oddziały wojsk. Efekt tych przemarszów był niezwykły. Pozostał w pamięci widzów. W dramacie Szekspira nie ma takiej sceny, u Grotowskiego te wielokrotne wymarsze i powroty stanowiły rozbudowany finał przedstawienia. I nietrudno było znaleźć dla nich uzasadnienie. Grotowski „kazał” widzom skonfrontować ideę czynu wcielonego w postacie żołnierzy z postawą Hamleta. Krąg śmierci obejmował wszystkie postacie, prócz Króla i Hamleta. teraz jeszcze bardziej niż przedtem widoczne jest jego wyobcowanie, ale to on pragnął przerwać ten krąg, ocalić wartość istnienia. Coraz bardziej pogrążał się w świetle własnych słów, skupiony tylko na: „Trzeba uratować!” Coraz bardziej z boku, odrącany przez poruszające się coraz szybciej oddziały: „Przyjrzyjmy się dobrze Hamletowi: w inscenizacji opolskiej jest to namiętny, lecz przenikliwy Żyd. Jego partnerzy przybrali właśnie postać powstańców warszawskich. Hamlet próbuje im wytłumaczyć, że ich porywy graniczą z obłędem. Przyskakuje do każdego żołnierza po kolei, z talmudem w rękę [z Biblią!, dop. A.W.], a wtedy każdy żołnierz po kolei pluje mu w twarz. Żołnierze, którzy śpiewają nawet powstańcze pieśni, nieodparcie nasuwają na myśl takie formacje powstańcze, jak np. Batalion «Zośka»”³².

³¹ E. Barba, op. cit., s. 105-106.

³² Z wymową tej sceny nie mógł się zgodzić Zbigniew Raszewski: „Któż nie pamięta fotografii, na której roześmiani żołnierze <Zośki> obejmują Żydów z Gęsiówki, którą wyzwolili. Wszyscy pamiętamy i wszyscy chyba cenimy. Łatwo się domyślić, że inscenizatorom chodziło w tym miejscu o coś zupełnie innego. Aluzje do powstania potrzebne były im przedtem i potem. Niestety, we wszystkich scenach są to ci sami żołnierze i ten sam Żyd. Zamysł inscenizatorów wyszedł na jaw, ten sam obraz musiałby zmienić znaczenie aż trzy razy, co w teatrze bywa zadaniem karkołomnym”. Z. Raszewski, *Teatr 13 Rzędów*, „Pamiętnik Teatralny” 1964, 3, s. 239. O tym, że na ten temat doszło do kontrowersji

²⁹ K. Puzyna, *Burzliwa pogoda*, Warszawa 1971, s. 48.

³⁰ L. Flaszen, op. cit., s. 170.

„Pole walki pokryte jest trupami, żołnierze-chłopi woleli być trupami, niż żyć jak trupy. Hamlet po wysiłkach, by powstrzymać rzeź, wycofuje się. Dziecinnym głosem podśpiewuje jakąś piosenkę jidisz. Kwili jak dziecko: skarży się, że nie potrafi ocalić innych i że obawiał się pomaszerować z nimi. Wśród trupów daje się słyszeć pijacką śpiewkę³³, która wydaje się szyderstwem skierowanym przeciw niemu. Król-Grabarz przykłęka i intonuje *Kyrie Elejson*. Gasną światła nad dramatem Hamleta i kraj <nad brzegiem Wisły> pogrąża się ponownie w ciemności”³⁴.

Nie ulega wątpliwości – inscenizacja *Studium o Hamlecie* to lektura dramatu nader osobista i nie roszcząca sobie ambicji objęcia całości dzieła. Zdemontowana struktura

między Raszewskim a Grotowskim zapamiętał E. Barba: „Zapytuję sam siebie, co pomyśleli [Raszewski i Korzeniewski, dop. A.W.] oglądając *Studium o Hamlecie*, którego bohater to intelektualista mówiący po polsku z żydowskim akcentem, żyje wśród chłopstwa, a ono opluwa go z patriotyczną pieśnią na ustach, pieśnią śpiewaną przez żołnierzy AK. Raszewski, który należał do AK musiał być tym poruszony!” E. Barba, op. cit., s. 109-110.

Trzeba zaznaczyć, że w 1964 roku czczono bohaterów i męczenników getta, natomiast przemilczano I dyskredytowano Powstanie Warszawskie i AK. Dlatego właśnie w opolskim *Studium* był element prowokacji zarówno wobec władz komunistycznych, jak i dawnych żołnierzy AK oskarżanych o antysemityzm i faszyzm.

³³ „Twój mundur łach, twój wikt pomyje!
Połowę żołądu pułk ci skradł.
Lecz może cudu kto dożyje:
Do końca wojny czasu szmat.
Człowieku wstań! Już wiosna znów!
Topnieje śnieg,
Kto padł, to padł!
I kto swój łeb mógł unieść zdrów
Ten znowu się wybiera w świat!”

³⁴ E. Barba, op. cit., s. 106.

dramatu pozwala wydobyć to, co Grotowskiego interesowało najbardziej – relację między społeczeństwem, narodem a jednostką, a także obserwować reakcje, jakie to zderzenie wydobywa: prymitywne i brutalne.

Finał był rozwiązany wyłącznie w warstwie inscenizacyjnej. Grotowski „pozwolił” Hamletowi żyć. Takie zakończenie wyraźnie wzmogło tragizm postaci. Pozostała nierozwiązywalność i nieuchronna powtarzalność losów kolejnych Hamletów i chłopów-żołnierzy. Scena finałowa stała się momentem tragicznego rozpoznania. Ostateczną klęskę Hamleta z całą siłą wydobywa ostatnia scena; Hamlet nie tylko nie ocalał podstawowych wartości, nie zmieniał biegu Historii. Ostatnia scena udaremniała tragiczne pojednanie. Za późno na pogodzenie: „Hamlet na pobjowisku wyraża tęsknotę do solidarności, do wspólnoty, zbratany z nią wreszcie w sytuacji granicznej. Czy obojętne tak tylko można przezwyciężyć? Czy tylko taki wstrząs równa ze sobą sprzeczne ludzkie żywioły?”³⁵.

Podczas spotkania w Teatrze Polskim we Wrocławiu Grotowski według relacji Grzegorza Niziołka „starł się mówić jak najbardziej osobiście m.in. o historycznych doświadczeniach swojego pokolenia”. O całej tej sferze życia Grotowski wypowiedział się dość dosadnie: wszystko to gnój. W tej dziedzinie życia – komentuje Niziołek – nie ma miejsca na heroizm, liczą się dobrze obmyślane i konsekwentnie przeprowadzone strategie.³⁶

Agnieszka Wójtowicz

³⁵ Program do *Studium o Hamlecie* autorstwa Ludwika Flaszena.

³⁶ G. Niziołek, *Źródło czyste- źródło zatrute*, [w:] idem, *Sny, komedie, medytacje*, Kraków 2000, s. 124.

Źródło informacji dla studentów prawa

Nowa wersja portalu *student.lex.pl*

Od listopada można korzystać z unowocześnionej wersji portalu *student.lex.pl*, będącego kompleksowym źródłem informacji dla studentów prawa. Zmienił się nie tylko wygląd serwisu, ale także jego zawartość i funkcjonalność.

Wśród treści edukacyjno-naukowych na portalu znajdują się przede wszystkim elementy Systemu Informacji Prawnej LEX, katalog materiałów egzaminacyjnych oraz wykładowych, opracowania, skrypty, pytania i kazusy prawne. Użytkownicy mają również dostęp do informacji o toku studiów, aplikacji oraz organizacjach i stowarzyszeniach studenckich. Dodatkowo administratorzy, a także sami użytkownicy, mogą zamieszczać oferty pracy

i praktyk dla studentów, uzupełniać aktualne kalendarium wydarzeń oraz dzielić się informacjami o konkursach. Do innych przydatnych funkcji można zaliczyć lokalizator uczelni, wydziałów i bibliotek oraz „intuicyjną” wyszukiwarkę. Dodatkowo poprzez stronę można wziąć udział w ankietach i sondach *on-line*, wymieniać swoje opinie na forum lub rozmawiać na czacie. Portal planuje nawiązać kontakt z ośrodkami akademickimi, a w każdym z nich chciałby pozyskać tzw. ambasadora, czyli lokalnego redaktora odpowiedzialnego za współpracę z redaktorem merytorycznym.

(ad)

Stanisław S. Nicieja

Nikt nie obronił obrońcy Lwowa

Fragmety najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji *Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda*, wydanej przez warszawskie Wydawnictwo Iskry.

W obronie Lwowa w sierpniu 1920 roku przed bolszewikami - armią konną Siemiona Budionnego – Zadwórze (mała miejscowość leżąca 33 kilometry przed stolicą Galicji) odegrało rolę polskich Termopil. W Zadwórzku szturmujący bolszewicy zasiekli szablami 318 polskich obrońców. Tylko nieliczni Polacy przeżyli tę szarżę konnicy Budionnego. Wśród tych szczęśliwie ocalałych był Władysław Targalski, syn lwowskiego zegarmistrza.

Biografia Władysława Targalskiego (1904–1995) jest zadziwiająca¹. Był fenomenem żywotności. Dożył 91 lat mimo licznych okaleczeń i kontuzji fizycznych oraz lat spędzonych na frontach, w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Jacek Siatkowski nazwał go „lwowskim Indiana Jonesem”, twierdząc, że jego życiorys mógłby być dla Stevena Spielberga inspiracją do nakręcenia jeszcze bardziej sensacyjnego filmu niż „Kroniki młodego Indiany Jonesa”².

Władysław Targalski brał udział w obronie Lwowa, gdy miał 14 lat. Lwowska poetka Maria Kazecka, w czasie walk o Lwów sanitariuszka, w jednym z wierszy pt. *Warta w Ogródzie Kościuszki* opisuje czternastoletniego Targalskiego w uniformie uszytym z ojcowskiego poaustriackiego płaszczka wojskowego i kupnej maciejówce jak sterczy na służbie w parku.

Gdy Lwów został odbity z rąk Ukraińców, Władek Targalski jako jeden z najmłodszych triumfalnie przejechał przez całe miasto na zdobyczej armacie. Zachowało się „rodzinne” zdjęcie z lwowskich koszar, na którym w kilku rzędach stoją chłopcy w wojskowych mundurach i maciejówkach. Wśród nich por. Stanisław Maczek – późniejszy legendarny dowódca I Dywizji



Na zdjęciu w środku (na tle flagi) stoi Władysław Targalski

Pancernej wstawiony pod Falaise. W samym środku fotografii siedzi z rozciągniętą harmonią (akordeonem) Władek Targalski.

W czasie bitwy pod Zadwórzem Targalski liczył... aż 16 lat. Przeżył szarżę kawalerzystów Budionnego dzięki nieprawdopodobnemu zbiegowi okoliczności. Został bowiem ranny w nogę na początku bitwy, przy kępie drzew. Ściągnął więc bluzę, porwał ją na strzępy i tym swoistym surogatem bandaża obwiązywał udo, tamując sączącą się z rany krew. Targalski był chudy i niskiego wzrostu. Nie wyglądał nawet na swoje 16 lat. Cwałujący na koniu Kozak sądził, że to jakiś przypadkowo zagubiony ukraiński chłopiec. Zatrzymał się koło niego i zapytał: *Szto ty malczik?* Złapał go za pasek i jak jakiś tobołek wciągnął na konia i zawiózł do lazaretu. Tam zorientowano się, że jest to polski ochotnik. Potraktowano go jako jeńca i wywieziono w głąb Rosji – przez Berdyczów do Charkowa, do obozu jeńców wojennych. Uciekł stamtąd z kolegą Marianem Cionką. Po różnych perypetiach, w łańchmanach powiązanych sznurkami, przez Kijów, po pięciu tygodniach wędrówki dotarł do sklepu ojca. Ten nie rozpoznał w nim syna i wcisnął temu zabiedzonemu nędzarzowi do ręki jałmużnę. Dopiero gdy usłyszał głos: *Tato, to ja* – stary Targalski przeżył szok. Gazety lwowskie następnego dnia podały sensację – dziecko-bohater uciekło z niewoli bolszewickiej.

¹ S. Machowicz, *Polskie Termopile pod Lwowem*, „Wieczór Wrocławia”, 18-19 VIII 1990; Mieczysław Dziaczek, *Od obrony Lwowa do powstań śląskich*, „Dziennik Zachodni”, 1 V 1991; Jacek Dubiel, *Cztery wojny*, „Trybuna Śląska”, 24 V 1991..

² J. Siatkowski, *Lwowski Indiana Jones*, „Dziennik Zachodni”, 24-26 XII 1993.

Nie był to koniec wojennych eskapad Targalskiego. Gdy wybuchło III powstanie śląskie, z grupą kolegów trafił na front pod Górę św. Anny i pod Olesno. Powstanie śląskie zakończyło się dla niego rozbrojeniem przez żołnierzy francuskich i odesłaniem go 5 lipca 1921 roku ze Szczakowej pociągiem do Lwowa.

We Lwowie przyjaźnił się z kompozytorem Emanuelem Szelechterem, autorem bardzo popularnej piosenki *Serce batiara*, który zadedykował mu piosenkę *Miłość cię zgubiła*. Targalski pracował we Lwowie jako artysta tancerz w operze i operetce lwowskiej. Po śmierci ojca w 1937 roku przejął zakład zegarmistrzowski, ale namiętnie uczestniczył we wszelkich uroczystościach związanych z obchodami rocznic obrony Lwowa i bitwy pod Zadwórzem. Był sekretarzem kapituły Krzyża Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej. Wręczał premierowi Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu zdobytą pod Zadwórzem szablę kozacką. Osobiście zapraszał marszałka Edwarda Rydza Śmigłego do odwiedzenia Cmentarza Orłąt we Lwowie.

Po wybuchu II wojny światowej poszedł po raz czwarty na front, tym razem z Armią Kraków. Pod Hrubieszowem dostał się do niewoli. Nim to się stało, zdążył zakopać w lesie dokumenty osobiste i przedwojenne fotografie w obawie, że dostaną się w ręce wroga. Później trafił do obozów koncentracyjnych w Majdanku i Buchenwaldzie, gdzie doczekał końca wojny, mimo iż wśród znajomych krążyła opinia, że nie przeżył kacetu w Majdanku. Jeden ze świadków miał go widzieć w agonii na pryczy w baraku. Prawda była jednak inna.

Po wojnie Targalski osiadł w Bytomiu wśród wielu sąsiadów ze Lwowa i podjął pracę w tamtejszej operze. Na krótko otworzył też rodzinny warsztat zegarmistrzowski. Był założycielem bytomskiego Oddziału Związku Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych.

W latach sześćdziesiątych w krakowskim „Przekroju” ktoś opublikował jego zdjęcie ze zbioru fotografii, które zakopał pod Hrubieszowem. Okazało się, że przetrwały wojnę. Czytelnicy zobaczyli młodego Targalskiego podczas uroczystości w Wilnie, odznaczanego srebrnym Krzyżem Zasługi. Zakopane fotografie odzyskał. Były one dowodami jego nieprawdopodobnej wręcz biografii.

Nie dla wszystkich jednak. Gdy w roku 1994 z okazji dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin wystąpiono o nadanie mu honorowego obywatelstwa miasta Bytomia, znaleźli się radni, którzy uznali, że Targalski nie zasłużył na takie wyróżnienie, bo po wojnie był członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Tę „straszliwą zbrodnię”, która miała przekreślić jego piękny, patriotyczny życiorys,

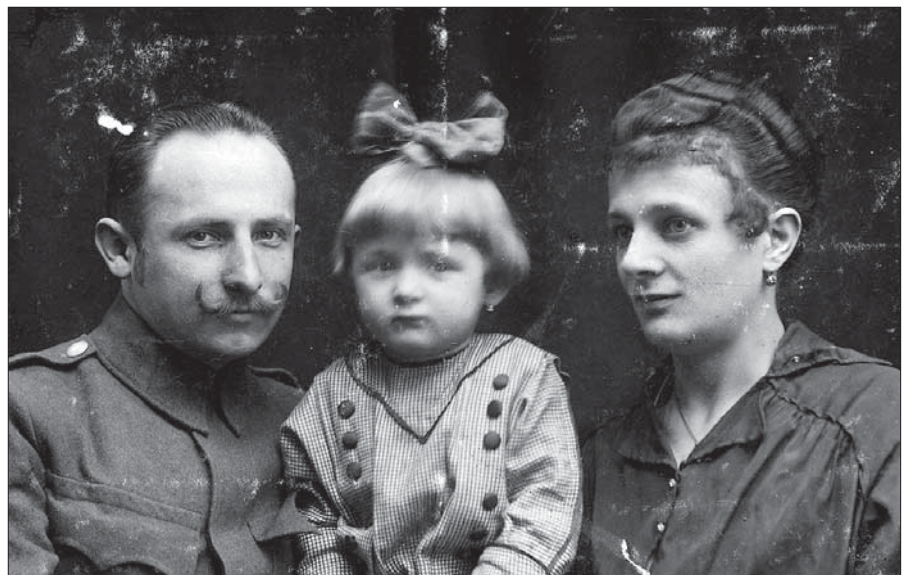
wykrył radny Jerzy Tomaszek i znalazł popleczników. Wniosek odrzucono. Czego jeszcze musiałby dokonać w swoim życiu Władysław Targalski, aby zadowolić „czujnych patriotów” o lustracyjnym sumieniu Bronisława Wildsteina. Przez prasę bytomską przetoczyła się lawina artykułów. Uniesiony honorem Władysław Targalski sprzeciwił się, aby wniosek o nadanie mu honorowego obywatelstwa Bytomia był ponownie głosowany przez radnych³.

Władysław Targalski zmarł 27 czerwca 1995 roku i miał na Cmentarzu Orłąt, spoczął na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa⁴.

Adolf Szyndralewicz – obrońca Lwowa

Pisanie o Orłętach Lwowskich to „nigdy niekończąca się opowieść”. Gdy książka ta była w ostatniej fazie redakcji we wrześniu 2009 roku, kiedy jakiegokolwiek uzupełnienia komplikowały i opóźniały jej druk, przypadkowo od pani Marii Danuty Miller, kierowniczkii księgarni na Rynku w Brzegu, dowiedziałem się o kolejnym obrońcy Lwowa, którego los rzucił na Śląsk, o Adolfie Szyndralewiczu (1903-1958).

Dokumenty o tym kompletnie zapomnianym „Orłęciu Lwowskim” otrzymałem od jego córki Janiny Szyndralewicz-Dębskiej, a później uzgodniłem z redaktorem książki Tadeuszem Nowakowskim, że mimo wszystko



Obrońca Lwowa – Mieczysław Bachman z żoną i córką

³ Rada Miejska czy ława przysięgłych?, „Życie Górnśląskie”, 15 III 1994; M. Hałas, *Przekroczyć granice smaku*, „Życie Bytomskie”, 21 III 1994; J. Jaśniak, *Polemika w sprawie Targalskiego*, tamże, 5 IV 1994; E. Hościłowicz, *Głosa do lamentu redaktora Hałasia w sprawie smaku*, tamże; J. Siatkowski, *Plama na honorze?*, „Dziennik Zachodni”, 19 IX 1997.

⁴ M. Hałas, *Człowiek, któremu przysniła się Polska*, „Życie Bytomskie”, 10 VII 1995.

wprowadzimy tę opowieść, bo pokazuje ona jak ciągle żywa jest w rodzinach pamięć o tamtym lwowskim listopadzie.

Adolf Szynralewicz był synem rzeźnika. Gdy wybuchły walki o Lwów miał 15 lat i za sobą cztery klasy gimnazjum. Nie zawahał się i jako jeden z pierwszych dołączył do placówki powstańczej w szkole Sienkiewicza. Tam pod dowództwem Zdzisława Tatara Trześniowskiego, a później Mieczysława Boruty Spiechowicza należał do legendarnej grupy uderzeniowej, która pierwsza stawiała skuteczny opór ukraińskiemu zamachowi stanu. Wyróżniał się przebiegłością i ofiarnością. Ciężkiej kontuzji nogi doznał w walkach o Zimną Wodę. Do końca życia już na tę nogę utykał. Po wykurowaniu się wrócił na front, a w roku 1920 wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Gdy zdjął mundur, zderzył się z prozą życia cywilnego. We Lwowie szalało wówczas bezrobocie. Dzięki protekcji dostał pracę w młynie – nisko płatną, bardzo ciężką, dwanaście godzin dziennie. Skończył kurs, który dał mu dyplom „wykwalifikowanego młynarza”. Nie mogąc jednak osiągnąć godziwych warunków płacowych, w 1924 roku opuścił Lwów i wyemigrował do Francji. Udał się do Lyonu. *Tu – pisał później w swojej autobiografii – pracowałem w młynie przez parę miesięcy, jako cudzoziemiec maksymalnie wykorzystywany, chciano, abym robił dzień i noc, uciekłem stamtąd i pracowałem w odlewni żelaza, potem przy murarzach, potem w składach różnych odpadków, jak kości, szmaty itp. W 1927 roku poszedłem pracować do garażu samochodowego*

Citroena. Z początku myłem auta, potem pomagałem w warsztacie, a po roku zdałem egzamin na szofera.

Od tego momentu zaczął godziwe życie. Był dobrym fachowcem. Znał się na samochodach. Był zapalonym motocyklistą. Kształcił się, osiągał kolejne uprawnienia do prowadzenia pojazdów mechanicznych. Został osobistym kierowcą właściciela dużej stalowni. Po jego niespodziewanej śmierci stracił tę intratną posadę i zaczął jeździć ciężkimi samochodami i autobusami na trasie Paryż-Lyon-Marsylia.

Po wojnie, kuszony ofertą powrotu do Polski i poczuciem obowiązku opieki nad starzejącymi się rodzicami, w 1947 roku przyjechał na własnym francuskim motocyklu do Kamienia Pomorskiego, a później osiadł w Brzegu nad Odrą, gdzie się ożenił.

Początkowo pracował jako referent techniczny w młynie brzeskim, a następnie w firmie budowlanej w pobliskich Małujowicach – wsi słynnej z fresków średniowiecznych w tamtejszym kościele oraz bitwy pod tą miejscowością w 1741 roku (Mollwitz), po której Prusy przejęły w posiadanie na 200 lat Śląsk z rąk austriackich.

Zginął 23 grudnia 1958 roku w przedwigilijny wieczór w katastrofie we Wrzoscach pod Opolem, w zderzeniu z nieoświetloną przyczepą, na którą wjechał z dużą prędkością swoim ulubionym francuskim motocyklem. Zamiast na Cmentarzu Orłąt spoczął na peryferyjnym cmentarzyku w Brzegu, przy wjeździe do Żłobizny.

Stanisław Sławomir Nicieja



Autor z b. premierem Jerzym Buzkiem przed wejściem na Cmentarz Orłąt Lwowskich

Włodzimierz Kaczorowski

Królobójca z woli anioła

Prerażająca geneza powiedzenia *Plecie jak Piekarski na mękach*

Postać Zygmunta III Wazy przez naszą historiografię oceniana jest niejednomyślnie, wzbudzając do dziś żywe kontrowersje. Przytłaczająca większość polskich historyków odnosiła się krytycznie do jego polityki i powściągliwie do jego osoby¹. Dopiero w ostatnich latach niektórzy badacze naszych dziejów starali się podważyć krytyczne opinie o tym władcy, wskazując na szereg pozytywnych cech i zasług Zygmunta III². Mimo negatywnego nastawienia współczesnych do Zygmunta III, po jego śmierci szlachta przez cały czas bezkrólewia dobrowolnie nosiła po nim żałobę, a historyk Stanisław Łubieński, biskup płocki, podkreślał *niewzruszoną siłę ducha (...), czystość ciała i charakteru oraz pobożność króla*³. Dwukrotnie w ciągu czterdziestu pięciu lat sprawowania władzy wrogość do osoby Zygmunta III wywołała działania skrajne. Po raz pierwszy w czasie rokoshu Zebrzydowskiego grupa nieprzejednanych rokoszan podpisała akt detronizacji, ponownie w 1620 r. zamach na życie króla przygotował Michał Piekarski. Wyłącznie przypadkowi i niezręczności zamachowca zawdzięczał życie Zygmunt III⁴.

W dotychczasowych badaniach poświęconych Michałowi Piekarskiemu herbu Topór uwaga historyków skupiała się na zrekonstruowaniu jego *curriculum vitae*⁵,

a przede wszystkim na zrelacjonowaniu samego przebiegu zamachu na życie Zygmunta III i przeprowadzonej publicznie egzekucji skazańca. Wydarzenia w Rzeczypospolitej z 15 i 27 listopada 1620 r. potraktowano jako stan mogący wywołać określone konsekwencje polityczne. Takie spojrzenie badaczy na nieudaną próbę zamachu na życie króla odsuwa niejako na drugi plan zwykły, ludzki i biologiczny wymiar tych wydarzeń.

Przy ocenie haniebnego czynu Michała Piekarskiego należy wziąć pod uwagę fakt, że w młodości uległ wypadkowi, podczas którego doznał urazu głowy i odtąd zaczęły się zaburzenia psychiczne. Przebywając u swego szwagra Jana Płazy, wielkorządcy krakowskiego, zabił na zamku krakowskim kucharza i zranił kilka osób ze służby. W konsekwencji – Michała Piekarskiego na jakiś czas odizolowano i trzymano w odosobnieniu, zlecając opiekę nad nim Janowi Płazie i Erazmowi Domaszewskiemu. Nienawiść Michała Piekarskiego do króla, za pozbawienie go majątności, pogłębiła się pod wpływem antykrólewskich wystąpień sandomierskich rokoszan. Zamiar zabicia króla Zygmunta III powziął Michał Piekarski pod wpływem wiadomości o zamordowaniu króla francuskiego Henryka IV (14 maja 1610 r.) przez Francoisa Ravaillaca⁶.

Fenotyp niedoszonego królobójcy inny był w momencie, kiedy zabił na zamku krakowskim kucharza, a odmienny w chwili zamachu na życie Zygmunta III. Wszystkie niemal źródła podają, że Michał Piekarski był furiatem, ale zarazem często popadał w głęboką depresję psychiczną objawiającą się apatią; był człowiekiem o osobliwych, dziwnych upodobaniach i przyzwyczajeniach. W odbiorze osób z najbliższego otoczenia był dziwakiem i odludkiem⁷. Do zamachu na życie Zygmunta III doszło po trzydniowym poście i modlitwach, podczas których Piekarski miał wizję: anioł rozkazał mu popełnić królobójstwo⁸. Albrycht Stanisław Radziwiłł, naoczny świadek listopadowych wydarzeń 1620 r. w Warszawie, odnotował: *Gdy na sądzie jeden z senatorów często prze-*

¹ Por. Cz. Lechnicki, *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1932; W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1-2, Kraków 1936; S. Herbst, *Wojna inflancka 1600-1602*, „Rozprawy Historyczne Tow. Naukowego Warszawskiego” 1938, t. 1918, t. 18, z. 2; K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego (1589-1592)*, Kraków 1939; J. Maciszewski, *Zygmunt III, w: Poczet królów i książąt polskich*, Warszawa 1978.

² J. Seredyka, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III, 1629-1632. Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Wrocław 1978; J. Byliński, *Rokoszowe koncepcje reformy państwa (1606-1608)*, w: *Studia historyczno-prawne. Księga poświęcona pamięci Profesora Jana Seredyki*, pod red. W. Kaczorowskiego, Opole 2008, s. 59-106.

³ *Funebris laudatio Serenissimi Sigismundi III Poloniae Regis, Magni Ducis Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniarum, Necon Svec. Gott. Vnadq. Haered. Regis. Ab Illo et Rndmo in Christo P.D. Stanislao Lubieński, Episcopo Plocensi, scripta. Cracoviae in officina Andreae Petricovij S.R.M. Typographi. Anno M.DC. XXXIII*, s. 6.

⁴ *Copia d'una lettera scritta da Varsavia... all'illustre... Signor N. Nella quale, si contiene la vera relatione dell'atroce tradimento, tentato nella persona della Maesta' sereniss. di Polonia, etc.... Insieme con la morte data al traditore...* Milano 1921, s. 3.

⁵ J. Pietrzak, Piekarski Michał, „Polski Słownik Biograficzny”, t. 26, Wrocław 1981, s. 73-74; idem, *Po Ceorze i podczas wojny chocimskiej. Sejmy z lat 1620 i 1621*, Wrocław 1093, s. 66-68.

⁶ S. Kobierzycki, *Historia Władysława królewicza polskiego i szwedzkiego*, wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski, tłum. M. Krajewski, Wrocław 2005, s. 317.

⁷ *Prawdziwe a krótkie opisanie jako Pan Bóg wielce pobożnego Pana Najjaśniejszego Zygmunta III króla polskiego, cudem przy zdrowiu i żywocie zachował, na który się był jeden szalony człowiek usadził*, wyd. A. Grabowski, *Ojczyste spominki*, Kraków 1845, s. 41.

⁸ *Ibidem*, s. 40.



Portret Zygmunta III Wazy, mal. Marcin Kober, 1591 rok, Zamek Królewski na Wawelu (fot. Stanisław Michta)

mawiał do zbrodniarza i występku mu wyrzucał, prosił Piekarski stróża, aby mu ręce odwiązał, dla tego jedynie, aby tego senatora (szpetny dawszy przydomek) przez okno wyrzucił, co uczyniwszy pozwoli, aby nad nim spełniono wyrok⁹. Anonimowy autor broszury opublikowanej w 1621 r. w języku niemieckim pisał: *Zloczyńca (...)* nadal hardy i zatwardziały. Powiada, iż mu żal widzieć króla zdrowym¹⁰. Świadczy to o gwałtowności i zawziętości charakteru Michała Piekarskiego. W wyroku sądu sejmowego znajdujemy następujący zapis: *Zamachu tak strasznego, jako powszechnie wiadomo, nie zapierał się, ale tylko wyznawał, iż takowego dopuścił się w czasie, kiedy był jakowąś wściekłością miotany*¹¹. W czasie

⁹ J. Pietrzak, *Piekarski...*, s. 73.

¹⁰ A.S. Radziwiłł, *Rys panowania Zygmunta III*, wyd. E. Kottlubaj, „Athenaeum” 1848, z. 4, s. 37-38.

¹¹ *Eygentlich Gewiss und Warhafftige Zeitung von der vermessenem Und freventlichen That eines verwegenen Böswichts Names Bicharsky, welcher Ihr Konigliche Mayestät in Polen den 15. Novemb. 1620, mit zweyen Streichen verwundet der Thätter aber alsbaldt ergriffen und in Gefängliche Verhafft genommen, Auch Gleich darauff den 27. Sebigs Monats nach ergangengem Vrtheil und Recht vom Leben zum Todt gerichtet worden ist. Alles beschehen in der Königlichen Residentz der*

tortur śledczych, jak i w czasie egzekucji, Michał Piekarski permanentnie powtarzał, że anioł nakazał mu zamordować króla¹².

Zaburzenia psychiczne, obserwowane u Michała Piekarskiego, najprawdopodobniej były związane z przebyciem wcześniej urazem czaszki i mogły manifestować się ostrą psychozą z zaburzeniami świadomości, jak również charakteropatią. W postępowaniu Michała Piekarskiego można było dopatrzeć się również zmian osobowości.

W relacjach o przebiegu zamachu na życie Zygmunta III wielu osobom towarzyszącym królowi w drodze do kolegiaty św. Jana przypisuje się udział w ratowaniu mu życia, zwłaszcza królewiczowi Władysławowi i marszałkowi nadwornemu Łukaszowi Opalińskiemu¹³.

Zamach na Zygmunta III nastąpił w momencie, gdy król udawał się na jedno z nabożeństw obradującego wówczas sejmu (3 listopada–11 grudnia 1620). W grupach poprzedzających monarchę znajdowali się: poseł województwa wendeńskiego – Kasper Dönhoff, starosta niegrodowy laiski i bolesławski, dygnitarz koronny – Jan Zebrzydowski, miecznik koronny, minister litewski – choć kalwinista – Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski, senatorowie – Stanisław Radziejowski, wojewoda rawski i Jan Podoski, kasztelan raciański. Marszałkiem postępującym przed królem był Łukasz Opaliński,

marszałek nadworny koronny. Królowi towarzyszył początkowo tylko Jan Wężyk, biskup przemyski. Wkrótce pojawił się jednak spóźniony Jan Andrzej Próchnicki, arcybiskup lwowski, któremu Wężyk odstąpił zajmowane przez siebie miejsce po prawej stronie władcy. Z rodziny monarszej obecny był królewicz Władysław, asystował mu Tomasz Zamoyski, wojewoda kijowski oraz nieznanany z nazwiska biskup. Okazało się jednak, że wewnątrz świątyni znajdował się jeszcze czwarty biskup – krakowski, Marcin Szyszkowski. Skończył właśnie odprawianie mszy w kaplicy Najświętszego Sakramentu i w momencie, gdy szykował się do wyjścia w celu powitania na jej progu króla, ten został zaatakowany przez zamachowca. Było to miejsce, w którym tradycyjnie – stwierdził Jan Serejdyka – spotykał monarchę nuncjusz apostolski. Jednak ówczesny nuncjusz Antonio Diotallevi był w tym dniu

Warsaw als weitleuffiger hierinnen zulessen. Gedruckt im Jahr 1623, s. 3.

¹² D. Tripplin, *Tajemnice społeczeństwa wykryte w sprawach kryminalnych krajowych*, t. 2, Wrocław 1953, s. 18-31.

¹³ Jakub Zadzik do Andrzeja Opalińskiego 16 listopada z Warszawy, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej: B. Racz.) 2, s. 640.

nieobecny z powodu choroby. Okazało się przy tym, że w momencie, gdy królewska procesja podążała do kościoła ulicą Świętojańską i wchodziła do świątyni przez jej główne drzwi, to druga procesja, prowadząca królową Konstancję, przechodziła łącznikiem, biegnącym górą z zamku do łoża królewskiej z prezbiterium. Z osób towarzyszących monarchini znamy nazwisko kanclerza wielkiego litewskiego Stanisława Radziwiłła, który jednak nie wszedł za nią do łoża, ale udał się schodami w dół, w okolice głównego ołtarza¹⁴. Zbieg okoliczności spowodował, że Zygmunt III nie stracił życia: Michał Piekarski nie zdołał pierwszym ciosem skutecznie ugodzić króla tylko dlatego, że czekan zsunął się z głowy królewskiej (król miał na głowie grubą, czarnymi lisami podbitą czapkę), przesuając się po kołnierzu płaszczu i raniąc go lekko w plecy. Następne uderzenie nie było już tak mocne, gdyż zamachowiec zawadził czekanem o płaszcz idącego obok króla Jana Andrzeja Próchnickiego, arcybiskupa lwowskiego, raniąc drzewcem twarz króla powyżej prawej skroni¹⁵. Michał Piekarski był ponadto uzbrojony w pistolet, którego – jak podaje anonimowy autor gazetki ulotnej – *nie użył być może z obawy, aby nie być natychmiast zabitym z powodu hałasu, albo Bóg go pozbawił zmysłów*¹⁶.

W powstałej panice szereg osób doznało cielesnych kontuzji, na innych zaś porozrywano odzież. Dopiero po pewnym czasie udało się kanclerzowi przedrzeć do rannego króla i przejąć laskę marszałkowską od Opalińskiego, zajętego pojmaniem i uwięzieniem przestępcy. Udało się też przeprowadzić monarchę do zamku, ale już górą, korytarzem, którym zresztą wcześniej przeniesiono omdlałą w łoża królową¹⁷.

Piekarski został odprowadzony do więzienia marszałkowskiego, gdzie poddano go skrutynium i torturom jako szlachcica winnego zbrodni obrazy majestatu. Męczony, znajdujący się w rękach kata, nie tylko przyznał się do zbrodni, ale zeznał też, iż o przygotowaniu zamachu wiedział jeden z ustanowionych nad nim kuratorów oraz proboszcz warszawski, co wkrótce odwołał. Obecny przy torturach instygator Marcin Laskowski próbował ustalić, czy nie istniało sprzysiężenie królobójcze i kto brał w nim udział. Po tygodniu dochodzeń ustalono, że zamach był dziełem człowieka szalonego¹⁸.

Przebieg zamachu świadczy, że Michał Piekarski nie działał z premedytacją. W jego działaniu brak było dokładnego zaplanowania i przygotowania przestępstwa,

działał raczej w afekcie. Należy przypuszczać, że człowiek chory psychicznie nie był w stanie zrealizować tak trudnego planu, jakim było pozbawienie życia króla.

Nasuwa się pytanie: dlaczego człowieka chorego psychicznie – niedoszłego królobójcę, skazano na karę śmierci, a wyrok wykonano w sposób tak okrutny? Przecież po ujęciu Michała Piekarskiego okazało się, że jest obłąkany, że działał na własną rękę z osobistych pobudek: z zemsty za ustanowienie przez Zygmunta III nad nim i jego dobrami kurateli¹⁹. Oficjalnie też uznano, że zamach był dziełem człowieka szalonego. Król osobiście chciał go ułaskawić, posyłał mu do więzienia potrawę z własnego stołu. Czy zatem wyrok wydano wbrew woli Zygmunta III²⁰? Źródła informują, że te nieprawdopodobne wręcz tortury i rodzaj śmierci dla Piekarskiego obmyślił Michał Wolski, marszałek wielki koronny, opracowując szczegółową instrukcję dla kata²¹. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że marszałkowi wielkiemu koronnemu w sukurs przyszedł Jakub Sobieski, wojewódzic lubelski, poseł na sejm 1620 r. z woj. wołyńskiego, świadek egzekucji Ravaillaca 27 maja 1610 r. w Paryżu, którą dokładnie opisał²². Michała Piekarskiego stracono w sposób wzorowany na egzekucji Ravaillaca²³. Instrukcja marszałkowska dla kata różniła się nieco od faktycznego przebiegu wykonania kary śmierci na Michale Piekarskim 27 listopada 1620 r.²⁴

Egzekucja Michała Piekarskiego była tak surowa

¹⁹ P. Piasecki, *Kronika Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu*, Kraków 1870, s. 290; J. Pietrzak, *Po Cecedorze...*, s. 67.

²⁰ Por. W. Kaczorowski, *Wyrok na niedoszłego królobójcę (Rzecz o Michale Piekarskim)*, w: *Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*, red. W. Kaczorowski, S.L. Stadniczeńko, t. 1, Opole 2003, s. 179.

²¹ Por. A. Kraushar, *Zamach Michała Piekarskiego na Zygmunta III. Według ryciny współczesnej (1620)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1990, nr 38, s. 772.

²² J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie (1607-1613). Droga do Baden (1638)*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 90-91.

²³ J. Pietrzak, *Piekarski...*, s. 74.

²⁴ 27 listopada 1620 r. o godz. 9⁰⁰ rano Michała Piekarskiego wyprawiono z więzienia. Następnie obwieziono go po Warszawie i na czterech miejscach kat szarpał mu ciało rozpalonymi szczypcami. Na rynku Nowego Miasta, miejscu egzekucji, Michał Piekarski odbył spowiedź. Skazaniec poprosił o *przebaczenie Boga Wszchemogącego, następnie wszystkich dostojników i pospólstwo, które było obecne w liczbie 3500 osób*. Potem wprowadzono nieszczęśnika na specjalnie przygotowane podwyższenie z tarcicy, rozciągnięto go, a następnie związano. Kat włożył mu w prawą rękę czekan i przypaliwszy ją obciął. Odciął też lewą i obie wrzucił w ogień. Po tej fazie egzekucji Michał Piekarski z powodu wielkiego bólu, jakiego doznał, niesamowicie i żałośnie jęczał. Następnie zrzuciono go z rusztowania na ziemię, przywiązano do czterech koni ciągnących i wlekących go po całym placu. W chwilę później kat toporem naciął korpus nieszczęśnika *i tak gwałtem i końmi rozszarpany został na cztery części. Obrzydliwym było – pisał naoczny świadek – przypatrywać się i słuchać żalonych krzyków, jaki wydawał nieszczęśnik*. Kat rozerwane zwłoki spalił, a prochy zostały wystrzelone z działa w powietrze. Obserwator egzekucji tak ją skomentował: *Był to spektakl straszny dla oczu i uszu. Po miesiącu jeszcze czuć było spalenizną i popioły leciały z wiatrem, tak jakby ziemia nie mogła znieść takiego opornego zmarłego* (Copia d'una lettera... s. 4-5).

¹⁴ J. Seredyka, *Królewskie procesje na nabożeństwa sejmowe w epoce polskich Wazów*, w: *Człowiek i Kościół w dziejach. Księga pamiątkowa dedykowana księdzu profesorowi Kazimierzowi Doli z okazji 65. rocznicy urodzin*, red. J. Kopiec, N. Widok, Opole 1999, s. 328-329.

¹⁵ Eygentlich Gewiss und Warhafftige Zeitung..., s. 330.

¹⁶ Copia d'una lettera scritta da Varsavia..., s. 5.

¹⁷ J. Seredyka, *Królewskie procesje...*, s. 330.

¹⁸ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, *Metryka Koronna*, t. 165, s. 80, t. 166, s. 119-120; W. Zarzycki, *Temida sejmowa. Z dziejów sądu sejmowego w Polsce przedrozbiorowej*, Warszawa 2000, s. 70-72.

i okrutna, że zbulwersowała przebywających w Warszawie cudzoziemców, podobnie do wrażenia, jakie zrobiła egzekucja Ravaillaca na Polakach przebywających w Paryżu²⁵. Człowiek chory psychicznie, zaledwie raniący monarchę, został potraktowany w podobny sposób jak morderca monarchy francuskiego, niewspółmiernie do winy. Michał Piekarski utracił szlachectwo, skonfiskowano jego dobra. Wyrok sądowy odsądził na zawsze od piastowania dostojenstw i urzędów potomstwo Piekarskiego w linii prostej²⁶. Skonfiskowane dobra Piekarskiego nadał Zygmunt III żołnierzowi pozostającemu na służbie biskupa krakowskiego – Adamowi Kalinowskiemu, który podczas zamachu podniósł króla z ziemi i osłonił własnym ciałem²⁷.

Fakt dokonania przez Michała Piekarskiego zamachu na życie Zygmunta III przeszedł w Rzeczypospolitej bez większego echa, zapewne dlatego, że zamachowca uznano za człowieka chorego psychicznie. Na specjalnym posiedzeniu posłów i senatorów prymas Wawrzyniec Gembicki wyraził ubolewanie, że znalazł się w narodzie szlacheckim ktoś, kto śmiał się targnąć na życie króla. Jakub Szczawiński, marszałek izby poselskiej, wystąpił z mową w podobnym duchu. Ze strony króla zebrani uzyskali zapewnienie, że powyższy incydent bynajmniej nie umniejszył „affektu” do narodu polskiego, zważywszy, że niedoszły królóbójca nie był przy zdrowych zmysłach²⁸. W ten sposób – konstatuje Janusz Tazbir – przykry incydent uznano za wyczerpany i opowieść o państwie bez królóbójców można było snuć dalej²⁹. W sposób pokazowy ukarano niedoszłego królóbójcę, chcąc przeciwdziałać podobnym potencjalnym zagrożeniom.

Zamach dokonany przez Michała Piekarskiego nie zmienił rozpowszechnionej w Rzeczypospolitej opinii o *bezpiecznym śnie monarchy*. Fakt ten stanowił jeden z istotnych elementów trwania modelu szlacheckiej Rzeczypospolitej jako państwa, w którym królóbójstwo jest nieznaną³⁰. Aby zatrzeć pamięć o zamachu na życie monarchy, nakazano włość dziedziczną Michała Piekarskiego, Bieńkowice w woj. sandomierskim, *na wieczne czasy zrównać z ziemią i na miejscu dworku zbrodniczego właściciela wymurować obelisk pamiątkowy ku pamięci*

*i przestrodze potomności*³¹. Sejm uchwalił konstytucję *Zabronienie czekanów*³². Uznał je za broń niezwykłą, niebezpieczną i ograniczył posługiwanie się nimi do czasu wojny z nieprzyjacielem koronnym, aby *się złym zamysłem zapobiegało*³³.

Przykry incydent z listopada 1620 r. był zapewne bezpośrednią przyczyną podjęcia przez Zygmunta III decyzji sporządzenia kolejnego, trzeciego testamentu. Pierwszy testament Zygmunt III sporządził trzy miesiące po zgonie pierwszej Anny Austriaczki, drugi po rokosz Zembrzydowskiego, sporządzenie trzeciego miało miejsce po zamachu Michała Piekarskiego i zbiegło się z wyprawą przeciw Turkom. Czwarty testament Zygmunt III przygotował w dwa miesiące po zakończeniu sejmu 1623 r.³⁴ Można sądzić, że terminy sporządzania testamentów wyznaczały ważne wydarzenia w życiu monarchy, który czynił niejako rozrachunek ze światem doczesnym, nie zapominając o swoich najbliższych.

W związku z zamachem na życie króla do tradycji ludowej przeszedł bynajmniej nie Zygmunt III, lecz właśnie Michał Piekarski. W czasie brutalnej egzekucji wypowiadał on niedorzeczności i stąd przyjęło się przysłowie: *Plecie jak Piekarski na mękach*³⁵. Obowiązujące prawo taką egzekucję dopuszczało, ale praktyka polska w zasadzie po tę metodę nie sięgała, a już z pewnością nie wobec skazańca stanu szlacheckiego³⁶. Sąd, wysłuchawszy Michała Piekarskiego, mimo choroby, uznał go za świadomego królóbójcę³⁷. Dopiero w dobie Oświecenia potępiono niezwykle okrucieństwo, z jakim potraktowano człowieka, o którym było powszechnie wiadomo, że jest umysłowo chory³⁸.

Włodzimierz Kaczorowski

²⁵ P. Bańkowski, *Nieznana relacja o zamachu Michała Piekarskiego na Zygmunta III*, „Przegląd Historyczny” 1936, t. 13, z. 1, s. 280-292; J. Sobieski, op. cit. s. 9.

²⁶ F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, t. 1, Kraków 1870, s. 292.

²⁷ *Prawdziwe a krótkie opisanie...*, s. 74.

²⁸ J. Pietrzak, *Po Cecerze...*, s. 67.

²⁹ J. Tazbir, *W Polsce król może spać bezpiecznie*, „Przegląd Historyczny” 1990, t. 81, z. 3-4, s. 453.

³⁰ Ibidem, s. 452. Por. H.Z. Scheuring, *Czy królóbójstwo? Krytyczne studium o śmierci króla Stefana Batorego*, Londyn 1964; S. Szpilczyński, *Sprzecznosci renesansowej medycyny w świetle polemiki Simoniusza z Buccellą po zgonie Stefana Batorego*, „Archiwum Historii Medycyny” 1977, t. 40, z. 23, s. 291-297.

³¹ A. Kraushar, op. cit., s. 772.

³² *Volumina legum*, t. 3, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 185.

³³ Cyt. za: H. Wisner, op. cit., s. 169.

³⁴ W. Kaczorowski, *Koronacja Władysława IV w roku 1633*, Opole 1992, s. 11.

³⁵ J. Pietrzak, *Piekarski...*, s. 74.

³⁶ J. Putek, *Mroki średniowiecza. Obyczaje, przesady, fanatyzm, okrucieństwa i ucisk społeczny w Polsce*, Kraków 1966, s. 228-229.

³⁷ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 429.

³⁸ S. Lauterbach, *Polnische Chronique, b.m.* 1727, s. 543. Dla porównania – w 1771 roku konfederaci barscy pod wodzą Strawińskiego, Łukawskiego i Kuźmy (Kosińskiego) dokonali zamachu na Stanisława Augusta Poniatowskiego, który został ranny i uprowadzony z Warszawy. Na skutek sprzyjających okoliczności król uratował się z opresji. W 1773 r. zwołano sąd sejmowy dla sądenia zamachowców. Zarówno król, jak i marszałek Stanisław Lubomirski przeciwni byli stosowaniu tortur. Na jednym z posiedzeń stawiał się Stanisław August jako świadek, wstał się za Janem Kuźmą i prosił, by nie ferować wyroków śmierci. Sąd ułaskawił Kuźmę, na śmierć skazano jedynie Łukawskiego i Cybulskiego. Zostali oni ścięci, a dopiero później ich pochwartowano (Z. Kuchowicz, *Obyczaje...*, s. 429).

Andrzej Hamada

Stara rejencja

Tak nazywał się duży gmach rejencji, jaki do czasów ostatniej wojny stał przy placu Wolności. Wojna go nie oszczędziła, zrujnowany, opuszczony, podzielił los budynków nienadających się do odbudowy, i ostatecznie rozebrany. A był to obiekt znaczący, przez pełne sto lat główna siedziba naczelnych władz rejencji opolskiej; i był dziełem największego niemieckiego architekta XIX wieku Karla Friedricha Schinkla.

Kiedy powstała rejencja opolska w 1816 roku, nie było wtedy Opole przygotowane na ulokowanie siedziby władz i rzeszy urzędników. Tak więc pierwsze urzędy nowej władzy znalazły czasowo lokum w opuszczonych zabudowaniach klasztoru poddominikańskiego przy placu Kopernika (dzisiaj uniwersyteckie Collegium Maius) i w budynku dawnego kolegium jezuickiego przy ulicy św. Wojciecha (dzisiaj muzeum). Ulicę św. Wojciecha, wcześniej zwaną Jezuicką, przemianowano wtedy na Rządową (Regierungsstrasse), co utrzyma się aż do roku 1842.

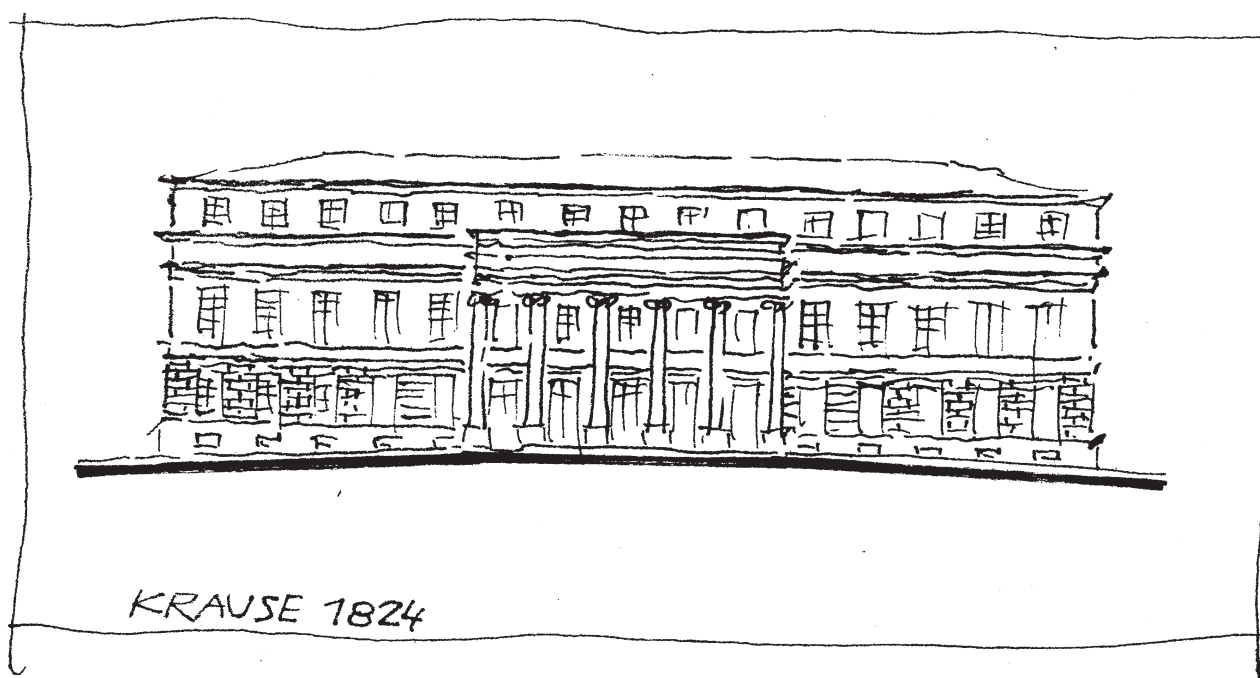
Zbudowany w 1833 roku gmach rejencji rodził się w trudach. Już w 1823 roku rozpoczęło się jego projektowanie, lokalizację ustalono na nowo pozyskanym terenie po wyburzeniu murów obronnych i bramy Bytomskiej, przy dzisiejszym placu Wolności. Projekt wykonywał opolski architekt Krause, którego pięć koncepcji posłano w 1824 roku do naczelnych władz budowlanych w Berlinie. Opiniował sam wielki Schinkel i wskazał

jedną z wersji do dalszego opracowania, z zaleceniami zmian dla zmniejszenia zbyt wysokich kosztów budowy. (Przypis odautorski: Kiedy ja projektowałem w latach 1991–1995 niemiecki konsul w Opolu i rozbudowę konsulatu generalnego we Wrocławiu, wszystkie moje projekty i decyzje wymagały akceptu Bundesbaudirektion w Berlinie. *Nihil novi sub sole.*)

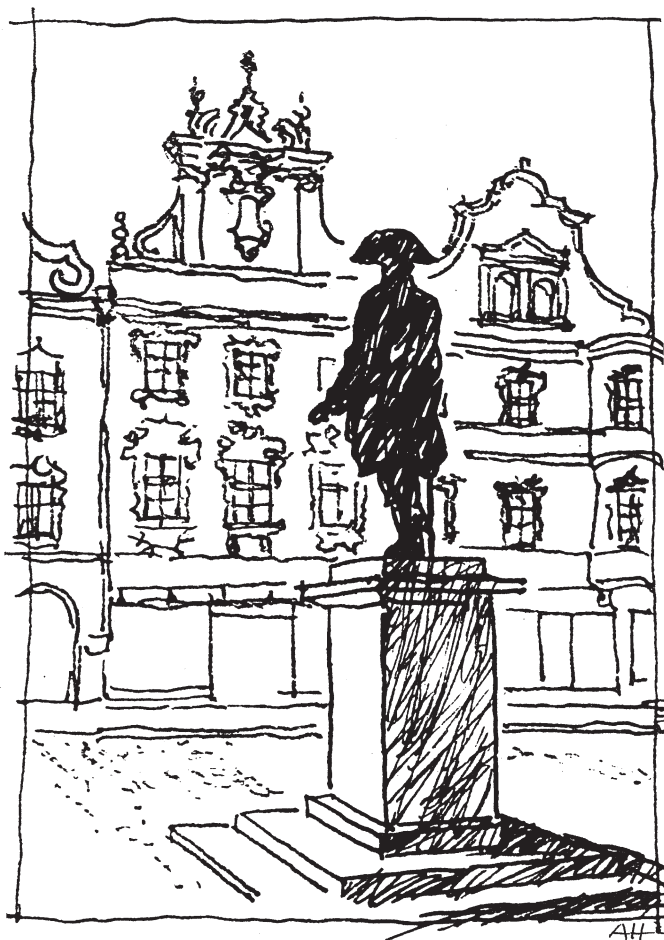
Dwa lata trwały teraz prace projektowe, po czym w 1826 dotarły do Berlina nowe opracowania; i znowu władze naczelne wybrzydzały, co spowodowało kolejną stratę dwóch lat. W końcu powierzono dalsze projektowanie architektowi berlińskiemu Guenterowi, który tak przerabiał projekt Krausego, aż uzyskał aprobatę mistrza Schinkla. Ale koszt budowy nadal był bardzo wysoki, a to z powodu posadowienia budynku w miejscu starej fosy poza murami miejskimi („murów w ziemi trzeba zbudować tyle samo co nad ziemią”).

Wreszcie w 1830 roku rozpoczęto budowę, nadzoruje ją pierwszy projektant Krause pod patronatem Schinkla, który parokrotnie wizytował budowę. Bardzo wysoko ocenił Schinkel opolską realizację: „Budowę wykonano z wielką solidnością i starannością, wszystko jest zbudowane znakomicie technicznie; ten gmach przyniesie splendor pruskiemu rządowi. I będzie ozdobą Opoli”.

I rzeczywiście, był to bowiem, obok ratusza, największy i najbardziej okazały gmach w Opolu. Miał wewnątrz rozbudowany hall z przestronnymi schodami i mieszkanie



Tak wyglądał gmach rejencji na projekcie opolskiego architekta Krausego (1824)



Posąg Fryderyka Wielkiego na opolskim Rynku (1933)

prezydenta rejencji na I piętrze, z oddzielnym wejściem. Przed budynkiem spory zieleniec z platanami, z tyłu duży ogród sięgający aż do Młynówki, tamże pojawi się też, z czasem, tzw. domek szwajcarski, ogrodowa altana, która ostała się do dziś i stoi koło Zielonego Mostka (naleśnikarnia). Nowo powstały plac przed frontem gmachu, a także plac od strony kościoła Franciszkanów (wówczas ewangelickiego) zostanie teraz nazwany placem Rządowym (Regierungsplatz), dzisiejszy plac Wolności.

Już w połowie XIX wieku budynek rejencji okazał się za mały dla pomieszczenia ciągle rozrastających się jej agend. Dla nich to dokona się więc adaptacji i później rozbudowy starego zamku na Wyspie, który ciągle pozostawał w gestii władz rządowych. Natomiast przy budynku rejencji dobudowano jeszcze, w 1890 roku, według projektu architekta Endella, skrzydło południowo-zachodnie przy ulicy Mozarta, wtedy Schwemgasse. Już wtedy przedpole gmachu

zdobi okazały pomnik cesarza Wilhelma I, obramowany balustradą z kamiennymi balaskami i wazonami.

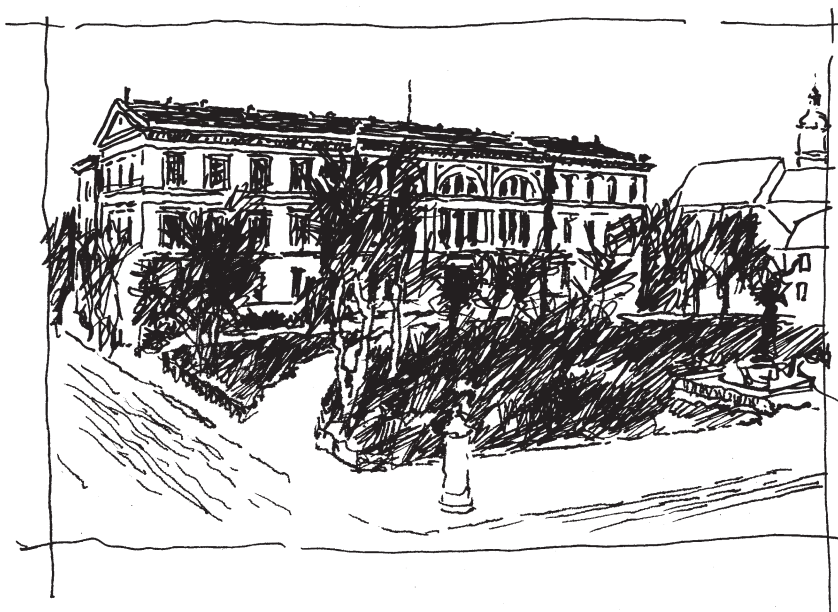
W czasach plebiscytu lat dwudziestych ub. wieku władze rejencji musiały opuścić na przeciąg trzech lat swój gmach, bo ulokowano w nim Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową, z generałami Anglii, Francji i Włoch na czele. Przewodniczący komisji generał Henri Le Rond zamieszkał też w tym gmachu, a pierwszą jego dyspozycją było usunięcie z hallu figury Fryderyka Wielkiego, zapewne w trosce o pełną neutralność siedziby komisji; „Precz mi stąd z tym starym Frycem” – miał podobno rzec zaraz po wejściu do hallu.

Posąg ten został tu przywieziony z końcem XIX wieku z parku pałacowego w Przydrożu Małym (Klein Schnellendorf) koło Korfantowa, później, w 1933 roku odlany w spizu i ustawiony na dużym cokole na opolskim Rynku.

W latach dwudziestych ub. wieku stary budynek rejencji nie spełniał już wymogów reprezentacyjnej siedziby władzy rządowej; po wyburzeniu Zamku i wzniesieniu na jego miejscu nowoczesnej, ogromnej budowli administracyjnej (dzisiejszy gmach urzędu wojewódzkiego) nastąpiła w 1933 roku, dokładnie po stu latach, przeprowadzka do nowego gmachu.

Stary budynek przy placu Wolności dotrwa do czasów ostatniej wojny, ale wyjdzie z niej zniszczony, w stanie ruiny. Ogromne, ponure gmaszysko, kojarzące się, bądź co bądź, z pruskim władcą tych ziem, podzieli więc los rozebranego wcześniej Zamku Piastowskiego na Wyspie, kojarzącego się zawsze z polskim władztwem tych ziem.

Na miejscu po ruinie gmachu rejencji i jego rozległego ogrodu powstanie w latach pięćdziesiątych duża zielona rekreacja; zielony plac Wolności w samym sercu miasta. Z klombami, gazonami i rabatami, z alejkami i ławkami do wypoczynku, dla matek z dziećmi, i też dla szachistów



Budynek rejencji wzniesiono w 1833 r.

i szkaciorzy – wymarzone dziecko przewodniczącego Papy Musioła. A zrealizował je Czesław Welcer, zaufany i wielce posłuszny Musiołowi szef Zakładu Zieleni Miejskiej. Ozdobną kolorową fontannę w kształcie skrzydeł motyla zaprojektował architekt Florian Jesionowski, stary mur piwniczny rejeccji, dziś mur oporowy oddzielający górny taras placu, zwieńczono balustradą z klasycznymi balaskami, co zrazu budziło głośny sprzeciw prominentnych opolskich plastyków.

Zielona rekreacja z miejsca przypadła do gustu opolanom, jest bardzo uczęszczana. Tu też będą organizowane liczne imprezy wystawiennicze, plenerowe wystawy rzeźby, cykliczne prezentacje powiatów Opolszczyzny, doroczne majowe kiermasze książki, na których opolscy pisarze podpisywali swoje dzieła; w muszli koncertowej będą grane koncerty dla mas.

Zielony plac, zawsze zadbany i zawsze starannie pielęgnowany, jest do dziś bardzo chętnie odwiedzanym zakątkiem. I nic tu już nie przypomina tego ogromnego gmachu pruskiej rejeccji, który był dziełem wielkiego architekta Karla Friedricha Schinkla, i który trwał tutaj przez z górą sto lat. Ale jest w sąsiedztwie fontanny niewielkie tableau z inskrypcją upamiętniającą działalność międzynarodowej komisji plebiscytowej z Henri Le Rondem na czele.

Andrzej Hamada
rys. autora

Najwięcej korzystałem z *Die Bau- und Kunstdenkmäler Schlesiens, Stadt Oppeln Schiedlausky, Hartmann, Eberle, Wrocław 1939*



Rys. Leszek
Ołdak

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (9)

Zdziwił się Andrzej Mencwel, że erudyta tej miary, co Jarosław Marek Rymkiewicz, mógł napisać w *Wieszaniu* (2007) o Rydzynie Leszczyńskich, a z czasem Sułkowskich, sławnej z pięknej pańskiej rezydencji: *Ów Rydzyn...* I zastanawiał się, czy to kłopoty pisarskie z geografią historyczną, czy tylko z ortografią.

Tłumaczył Mencwel: *Formuła zdania, jakie napisał Rymkiewicz, świadczy o tym, że nie mamy tutaj do czynienia z pomyłką, wynikającą z tak zwanego „przepisania” (każdy może pomylić jedną literkę), lecz ze świadomym wyrazem wiedzy, czyli niewiedzy. Otóż Rydzyna nie kojarzy się autorowi z niczym, poza tym co w zdaniu tym napisano, a to świadczy z kolei, że nigdy przedtem o niej nie słyszał* (Andrzej Mencwel, *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, Kraków 2009, Universitas, s. 66).

W innym szkicu z tego interesującego, przemyślnie skomponowanego zbioru wspominał Mencwel o zbrodniach z 1941 roku: w *Jedwabnem*, *Radziłowie*, *Wąsoszu* (s. 112). Na następnej stronie też dziwna odmiana nazw miejscowych: *Od Jedwabnego*, *Wąsosza*, *Radziłowa*, *Wiznej*... Powinno być, oczywiście: *Wizny*. Wąsosze (kilka miejscowości) rodzaju męskiego są w Polsce centralnej, ale Wąsosz leżąca między Szczuczynem a Radziłowem, wieś gminna w dzisiejszym województwie podlaskim, jest rodzaju żeńskiego. I została już dawno temu uwieczniona w literaturze. Kmicic, który nie chciał się spotkać z Wołodyjowskim: *w dwóch milach od Szczuczyna kazał skrócić w stronę Wąsoszy, ku zachodowi*. I w karczmie przydrożnej, zwanej „Przytykiem”, spotkał dzierżawcę starostwa, który przedstawiał się tak: – *Jestem pan Rzędzian z Wąsoszy – rzekł z dumą* (zob. *Potop*, t. II, rozdział 4).

Ale Wąsosz (i nawet Wizna) kojarzy się autorowi, widać, też tylko z tym, *co w zdaniu tym napisano, a to świadczy z kolei, że nigdy przedtem o niej nie słyszał*. Wiedza to, czyli niewiedza? Na pewno nie „przepisanie” tylko.

Gdzie indziej rozprawia Mencwel o przypuszczalnym wpływie *Rodzinnej Europy* Czesława Miłosza na innych pisarzy: *zwrot Tadeusza Konwickiego do swojej kolonii wileńskiej [sic!], a Juliana Strykowskiego, Włodzimierza Odojewskiego i Andrzeja Kuśniewicza do przeszłości galicyjskiej nie są również wolne od tej inspiracji* (s. 10).

I wyszło na to, że Konwicki miał swoją kolonię. Znowu za trudna geografia i za trudna ortografia. Zagadkowa *kolonia wileńska* z poważnej, scjencji pełnej książki, to błędnie zapisana nazwa osady podmiejskiej, leżącej między Wilnem a Nową Wilejką. To Kolonia Wileńska

(Górna i Dolna), dziś: Pavilnys. Tam, gdzie dolina Wilenki, tyle razy opisywana przez Konwickiego.

Rodzinna Europa ukazała się po raz pierwszy w Paryżu, w 1959 roku. Konwicki zdążył do tego czasu kilka razy opisać swój macecznik: w *Rojstach* (powst. w 1947 roku, wydane dopiero w 1956), w powieści *Z obłąkanego miasta* (powst. 1954, druk: 1956) i w *Dziurze w niebie* (1959). Nie musiał się inspirować *Rodziną Europą*. Odojewski napisał *Wyspę ocalenia* w 1950 roku, w następnym była we fragmentach czytana w radiu, drukiem się ukazała w 1964. *Głosy w ciemności* pisał Strykowski w latach 1943–1946, wydał w 1956 (w 1955 powieść była drukowana w *Twórczości*).

Obyło się chyba bez Miłoszowej inspiracji. A że Konwicki *Rodziną Europą* znał i cenił, to już inna sprawa. Wspominał ze wzruszeniem: *a potem przyszła „Rodzinna Europa”, którą czytałem jak Biblię, jak własną metrykę, jak swoją książeczkę zdrowia; którą czytałem ze siedem razy, którą znam prawie na pamięć, ale której nie umiem nikomu powtórzyć, ale która pozwoliła mi zrozumieć samego siebie i mój los niedorobiony, niezaczęty i nieskończony* (*Kalendarz i klepsydry*, wyd. 4 rozsz., Warszawa 2005, s. 158).

W książce Mencwela można się też natknąć na niespodziewane zestawienia nazwisk: *Jerzy Giedroyc się nie mylił – modele Piłsudskiego i Dmowskiego należą do przeszłości. Teraz trzeba wybierać między modelem Giedroycia i modelem Piaseckiego* (s. 61).

Giedroyc i Piasecki? Bolesław Piasecki? Wolne żarty. Jak można zestawiać te nazwiska? To nie ta klasa i nie ten kaliber. Nie to miejsce w historii myśli politycznej. Giedroyc w *Autobiografii na cztery ręce* wspominał, że rozmawiał z Piaseckim przed wojną: *Bolesława Piaseckiego widziałem tylko dwa razy w życiu i za każdym razem miałem wrażenie przeciętności. [...] Podczas tych dwóch rozmów nie miałem wrażenia kontaktu z wybitną indywidualnością i nie traktowałem Piaseckiego poważnie*.

A dziś wyrasta na ideowego rywala? I duchowego przywódcę? Kto dziś jeszcze pamięta (prócz historyków) o Piaseckim? Jakież dziedzictwo duchowe on zostawił? Gdzie Piaseckiemu do Giedroycia? Po co go wyciągać z lamusa? Kto dziś nawiązuje do Piaseckiego? Działacze kanapowych partyjek?

Jeszcze o fantazjach genealogicznych z książki Mencwela kilka zdań. Autor wspominał o próbach wpisywania „Wiadomości Literackich” do historii kultury żydowskiej i wtrącił: *Było to trochę tak, jakbyśmy my, Polacy, wpisywali do kultury polskiej twórczość Dostojewskiego*,



Gdzie Hołosko, gdzie Hołosków?

Nietzschego, Conrada i Apollinaire'a, gdyż każdy z nich [sic!] w pewnym stopniu był pochodzenia polskiego [sic!]. Niestety żaden nie był pisarzem polskim, a każdy należy najpierw do swojej kultury narodowej, a potem światowej i są to fakty powszechnie znane i respektowane (s. 117–118).

Za szybko i bez większego namysłu zostały te nazwiska zestawione. Byli polscy Dostojewscy herbu Radwan, siedzieli na poleskim Dostojewie, to prawda, ale nie udało się, jak dotąd, wywieść od nich przodków genialnego pisarza rosyjskiego. Nawet Stanisław Cat-Mackiewicz, tak dobrze zorientowany w historii domowej rodów szlacheckich z Wielkiego Xięstwa Litewskiego, polskich przodków pisarza nie znalazł. Nietzsche swoje rzekomo polskie pochodzenie zwyczajnie wymyślił. Do Skargi z obrazu Matejki siebie porównywał. Apollinaire pamiętał o polskim rodowodzie (po matce), wiedział nawet, jaki herb nosili Kostrowiczy osiedli na Litwie historycznej. Pisał do Magdaleny o herbie Kostrowickich: *Wąż jest zresztą moim totemem. Stare rodziny polskie mają swoje totemy i noszą ich nazwy. [...] Również w herbie mamy złotego węża...* (przekład Julii Hartwig). A Józef Teodor Konrad Korzeniowski, szlachcic polski z wołyńskich i podolskich powiatów, który został wybitnym pisarzem angielskim, podpisującym swoje książki jako Joseph Conrad, był Polakiem nie tylko z pochodzenia. Długo by pisać o tej odmianie polskości. Nie bez przyczyny Andrzej Bobkowski nazwał Conrada Kosmopolakiem.

Po co wymieniać jednym tchem tyle nazwisk. Tak różnych. Po co mylić rodowody mityczne z rzeczywistymi?

W książce wydanej przez Universitas nie można tak pisać: *żeby uprzytomnić sobie, że w strzemiona siodła [sic!] w Polsce nieliczni (s. 113)*. Strzemię służy do wsiadania, w strzemię się wkłada stopę. Można się unieść w strzemionach, nawet stanąć w nich można. Ale siedzi się w siodle. Nie wolno zmyślać, że *hetman*

Żółkiewski legendarnie [sic!] padł na szańcach Cecory (s. 84). Jakie tam szańce? Kto inny miał być patronem szańców. Kiedyś nawet uczniowie szkół podstawowych wiedzieli, że Żółkiewski zginął w otwartym polu (miał przebić podanego konia) podczas odwrotu spod Cecory. A bardziej ocytani potrafili zacytować Niemcewicza: *Za szumnym Dniestrem, na cecorskim błoni, / Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny...*

I po co jeszcze naśladować manieryczny język Jerzego Urbana („otóż” na drugim miejscu w zdaniu): *Nie sądzę otóż.... (s. 50); Polska ma otóż... (s. 62); Historia ta otóż... (s. 133), Współpracowaliśmy otóż... (s. 148); Można otóż... (s. 157)*.

Zabrakło kastygatorów w takim dobrym i zasłużonym wydawnictwie?

Pytanie dziennikarki: *Czy Michał panią czasami naprawdę wkurza?* („Wysokie Obcasy” 2009, nr 38, s. 17).

Wysokie obcasy z eleganckim światem się kojarzą. A to słówko niedoborowe – fonetyczna mutacja wulgarnego czasownika *wku...ać* – to chyba kapciowe najwyżej, do wysokich obcasów nie pasuje.

Inna autorka napisała duży artykuł o modzie. Zauważyła na początku: *Polakom znudziło się śledzenie ubraniowych trendów. Niestety, zamienili to na niechlujstwo*. Wspomniała o niedawnej *antymodzie punków* i zakończyła swoje rozważania tak: *Dziś te najbardziej zwariowane buntownicze zjawiska jawią się jako przemyślane, przekonujące wizje, wynikające z ideowej postawy. Tamtym ludziom o coś chodziło. Teraz powodem lekceważenia konwenansów jest ołowactwo i rozmemlanie. Czyli – antypody mody* („Rzeczpospolita” 2009, nr 194, s. A18).

Byle jakie ubiory rażą, byle jaki, zniżaczony język, już prawie nikogo nie dziwi. Zadziwiająca głuchota językowa.

Pani od podręczników, i to od dobrych podręczników, protestowała kiedyś (na łamach „Tygodnika Powszechnego”) przeciw absurdalnym, jej zdaniem, zasadom obowiązujących w czasie egzaminów szkolnych; uczniowie musieli znać określone utwory: *Choćby więc poza tym przeczytali wszystko, co jest w szkolnej bibliotece i umieli scharakteryzować dowolnego bohatera dowolnej innej powieści, mają „przechlapane” [sic!]. A to wygląda na himalaje bezsensu*.

I ten fragment z nazbyt potocznym, rekruckim słówkiem (pewnie nie znanym większości czytelników „Tygodnika Powszechnego”), został przedrukowany w „Polonistyce” (2009, nr 9, s. 4), w czasopiśmie dla nauczycieli. Szkaradziństwo językowe na łamach „Polonistyki”. W numerze poświęconym uczeniu gramatyki.

Równa w dół, kto może.

Geografia i etnografia. Wiadomość o przyznaniu literackiej Nagrody Nobla: *Akademia uhonorowała Hertę*

Müller, niemiecką pisarkę rumuńskiego [sic!] pochodzenia; Zdjęcie niemieckiej pisarki rumuńskiego [sic!] pochodzenia... („Rzeczpospolita” 2009, nr 237, s. 1, 32).

Po co mylić pochodzenie etniczne z terytorialnym? Z tych zdań wynika, że nagrodę otrzymała ziemczona Rumunka. Ale Herta Müller nie miała rumuńskich przodków, pisała po niemiecku i wtedy, kiedy mieszkała jeszcze w Rumunii. Niemiecki to jej *Muttersprache*, a nie język wyuczony tylko. Herta Müller jest Niemką pochodzącą z Rumunii, wywodzi się z tzw. Szwabów banackich osiedlonych w Banacie, należącym wówczas do monarchii Habsburgów, w XVIII wieku. Dziś to Niemcy rumuńscy, do 1920 (traktat w Trianon) – węgierscy.

Po co wmawiać pisarce rumuńskie pochodzenie? Nie jest ona przecież ziemczoną Rumunką. Gdyby w Trianon nie okrojono Węgier, za szybko piszący dziennikarze pisaliby pewnie o „węgierskim” pochodzeniu tegorocznej noblistki. Mogła się ta sporna część Banatu znaleźć i w Królestwie SHS (od 1929 – Królestwo Jugosławii); pisano by wtedy o „serbskim” czy może nawet o „jugosłowiańskim” pochodzeniu wywodzących się stamtąd Niemców?

W Wydawnictwie MG zaczęły się ukazywać powieści Marii Rodziewiczówny (m.in. *Magnat*, *Nieoswojone ptaki*, *Jerychonka*); na okładkach poszczególnych tomów wydawca zamieścił notę o pisarce. Tyle razy powtarzane rewelacje. Rodziewiczówna miała się urodzić *we wsi Pieniuch*, a większość życia spędziła w *Hruszowie* na *Polesiu*.

Nie *Pieniuch* to był, ale *Pieniuha* (na południowy wschód od Wołkowyska), nie w *Hruszowie* gospodarowała pisarka, ale w *Hruszowej*. Nie taka pisownia, nie taka odmiana.

Za trudna ta geografia literacka.

Waldemar Smaszcz przypomniał w kwartalniku „Znaj” fragmenty wypowiedzi Zbigniewa Herberta o poezji polskiej (tekst odczytany 25 maja 1998 roku w Teatrze Narodowym); przytoczył zdania o Kochanowskim, a potem o Franciszku Karpińskim: *W tej samej, mającej wszelkie cechy testamentu, wypowiedzi zwraca uwagę następnym, bodaj najbardziej osobistym i najpiękniejszym fragmentem, poświęconym Franciszkowi Karpińskiemu, jednoznacznie polemiczny, broniący poety serca przed wszystkimi, którzy nie potrafili dostrzec walorów jego wyjątkowej liryki:*

„Niesłusznie zaliczany do rzędu poetae minores, mój najbardziej d o s ł o w n y Krajan, Franciszek Karpiński. Nasz letni dom pod Lwowem oddalony był o dwa kilometry od Hołoskowa (proszę zwrócić uwagę na głębokie H w nazwie), miejsca urodzenia Karpińskiego, który kształcił się w Akademii Jezuitów we Lwowie, późniejszym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Otóż Franciszek Karpiński

Być może zresztą jest smutną cechą naszych czasów, że wyrazy początkowo wulgarne, używane stale i w różnych środowiskach, w ocenie wielu osób – w tym także dziennikarzy – szybko tracą swą wulgarność. I nikt nie liczy się z tym, że dla osób wrażliwych i świadomych języka, którym się posługują, używanie takich słów pozostaje przejawem trywialności i zęścia poniżej dopuszczalnego poziomu.

Wiele osób nie widzi już np. nic niestosownego w wyrażeniu *na całego* czy zwrotach *iść na całego* i *iść na całość*. Tymczasem wystarczy tylko chwila refleksji, by się domyślić, jaką to czynność odziera się z wszelkiej intymności i sprowadza do jednego ruchu, mówiąc w ten sposób. Czy nikt naprawdę nie zdaje sobie sprawy z podstawowego znaczenia tego określenia?

Chwila zastanowienia się nad pierwotnym sensem wyrazu *przechlapać* i wyrażenia *mam przechlapane* także powinna wystarczyć, by być bardzo ostrożnym przy używaniu tego zwrotu, również związanego z wulgarnie ujętym aktem seksualnym, a ściślej – z jego zakończeniem.

Można by powiedzieć, że niepotrzebnie zwracam uwagę na te „byłe” wulgaryzmy, skoro weszły już one nawet do języka pisanego. Przypomnijmy, że „odwulgarnianie” znaczeń wyrazów to proces stały w języku. Można wreszcie przypomnieć, że np. rzeczownik *kiep* był kiedyś jednym z najbardziej wulgarnych wyrazów, który (tak, właśnie ten!) zastępowano w towarzystwie omówieniem „cztery litery”, a dziś jest to tylko pogardliwe określenie człowieka nierozgarniętego, gamonia.

Wszystko to prawda, ale dopóki choćby część Polaków odczuwa wulgarność i niestosowność pewnych wyrazów, nie należy ich używać w tekstach potocznej polszczyzny, zwłaszcza w tych tekstach pisanym, które chcą reprezentować polszczyznę staranną.

Andrzej Markowski, *Polszczyzna znana i nieznaną*, wyd. II rozsz., Gdańsk 1999, s. 23.

Andrzej Markowski, *Polszczyzna znana i nieznaną*, wyd. II rozsz., Gdańsk 1999, s. 23.

był według mego głębokiego rozeznania poetą wielkim – proszę zapisać nieodzowne słowo. [...]

*Zauważmy, że po odrzuceniu obiegowych opinii o Karpińskim, Zbigniew Herbert sięga po zdumiewające argumenty – nazywa poetę swoim „najbardziej dosłownym Krajanem”, pisząc to ostatnie określenie wielką literą. Wspólnota obejmuje nie tylko bliskie sąsiedztwo, ale i... „głębokie H w nazwie” miejscowości oraz „Akademii Jezuitów we Lwowie, późniejszy Uniwersytet Jana Kazimierza”, na którym konspiracyjnie studiował Herbert (Waldemar Smaszcz, ...*leż flakonik, muzyki pukiel i młodości będą niósł jak chleb i miłość* [O poezji Zbigniewa Herberta refleksje nie tylko rocznicowe], „Znaj” 2009, nr 2, s. 48).*

Franciszek Karpiński nie był *najbardziej dosłownym Krajanem* Zbigniewa Herberta. Letni dom rodziców przyszłego poety stał w Brzechowicach; między Lwowem a Brzechowicami były dwie miejscowości: Hołosko Wielkie i Hołosko Małe. A Karpiński z Pokucia rodem, z Hołoskowa (tam gdzie Ottynia, między Stanisławowem a Kołomyją), leżącego sto kilkadziesiąt kilometrów od Brzechowic. Herbert pomylił się i przeniósł podobnie brzmiący Hołosków pod Lwów. Pisałem już kiedyś o tym mimowolnym przeniesieniu (zob. *Hołosko i Hołosków*, „Tydzień Polski” [Londyn] 2005, nr 18, s. 24).

Adam Wierciński

„Miniatury na niepogodę”

Zajezdnia

Tyle jest tu miejsc niedostępnych. Schody to zejście dla wybrańców. Tych, na szczęście, sprawnych. Na niektórych – mniej lub bardziej samodzielnych – czeka winda. Dzięki niej – nawet o kulach – przeniosą się do kaplicy, do parku, na basen. Tylko ci przykuci do łóżka muszą poczekać. Pielęgniarka, lekarz, ksiądz, terapeuta trafią do nich. Bez pośpiechu, ale za to w porządku alfabetycznym.

Czas płynie tutaj inaczej niż po drugiej stronie ulicy. Gdzie zdrowi nie muszą patrzeć pod nogi. Ani badać, czy nie tracą równowagi. Tu pacjenci oszczędzają energię. Zbierają siły na później. Na powrót do zdrowia. Wśród najbliższych, już w domu.

W pustej sali telewizyjnej, pod krzyżem, czekają na nich tutejsze środki transportu. Opuszczone kule, laski, samotne trójnogi. Balkoniki i wózki chwilowo bezpieczne. Przewiozą ich w lepszy świat. Jutro. Dziś jeszcze trwają w bezruchu jak nocne tramwaje. W uspiętej, szpitalnej zajezdni.

Tancerz

Zawsze – gdy wirował nad sceną – bała się, że upadnie. W oczach miała uwielbienie. Skończyło się, przepadło. Gdy któregoś ranka – jak co dzień – weszła do jego pokoju. Leżał na podłodze. Za ścianą. Z niemym okrzykiem na ustach.

Mała żyłka – zdawałoby się – nieważna. Jak włos cienkie naczynie. Nie wytrzymało. „Dlaczego właśnie on?” – od tygodni powtarza to pytanie. „Dlaczego nie usłyszała? Nie weszła w nocy... Dlaczego?”. Dziesiątki pytań bez odpowiedzi.

Porozumiewają się oczyma. Jedno mrugnięcie oznacza „tak”, dwa mrugnięcia – „nie”. Gdy wszyscy bezradnie rozkładają ręce, ona wierzy, że będzie lepiej. Na wysokości skroni – wgniecenie wielkości pięści. Po trepanacji. Rurka w nosie. W głębi szyi – druga. Trzecia, czwarta... „Co oni mu zrobili?”. Nie ma już łez. Ma jedno pragnienie. Żeby nie cierpiał więcej. Rozpięty na łóżku, całkowicie obojętny na wszystko. I ponad wszystkim. Unosi się. Jak dawniej płynie. Już tylko we śnie.

Matka pośpiesznie zamyka okna. W oczach ma strach. Modli się, żeby nie odfrunął.

Kura-cjuszki

*Jak kwoki zgeziałe na grzędach
machają do siebie i skrzeczą
indyczą się stroszą gdaczą
ko-ko, ko-kto, ko-ko, ko-co
kokoszą się jedna przez drugą.*

*Stroją się śpiesznie w kolorowe czepki
niemodne za ciasne kostiumy.*

*Skulone bezradne i śmieszne
w wodzie ko-ko, ko-sio pluskają
ko-ko-ko gdzie, ko-ko-ko tam plotkują
jak dzieci radośnie prychną.*



Nogi Marleny i deseczka

Długo i uważnie mierzył ją od pasa w dół. „Coś nie tak?” – spytała kokieterjnie. Wiedziała, że nogi są jej głównym atutem. Akurat tej części ciała nie miała powodu się wstydić. Wręcz przeciwnie. Lekarz pomyślał chwilę, po czym podłożył pod jej stopę małą deseczkę. „Jest różnica?” – zapytał. Musiał powtórzyć pytanie, ponieważ nie rozumiała. „Niewygodnie. Poza tym za wysoko.” „Właśnie teraz jest dobrze. Do tamtego zdążyła się pani przyzwyczaić.” „Do czego, panie doktorze?” Westchnął i odpowiedział po namyśle: „Ma pani lewą nogę krótszą o jakieś dwa centymetry. Mniej więcej.” „Słucham???”

To było jak grom z jasnego nieba! Poddał w wątpliwość niepodważalną zaletę jej urody. Dotknął ją do żywego. „Co takiego? To dlaczego nikt dotąd tego nie zauważył? I dlaczego nie kuleje?”. Mistrz ortopedii wyrecytował

bez zająknięcia: „To normalne. Pani kręgosłup się przystosował – stąd jego skrzywienie. Taka wada – wbrew pozorom – występuje stosunkowo często. Ludzie nie są idealnie symetryczni.”

Ale ten argument nie przekonał pacjentki, która nie dawała za wygraną: „Od kiedy z tym żyję?”. „Prawdopodobnie od momentu, w którym przestała pani rosnąć.” Tego było już za dużo! Przypomniała sobie wszystkie komisje, przed którymi stawała od dziecka. Szkoła muzyczna, balet, liceum sportowe, wreszcie akademie teatralne. Zawsze w kostiumie gimnastycznym i na bosaka! I zawsze bez najmniejszego zarzutu wobec jej figury.

A więc postanowiła wytoczyć najcięższe działo: „Panie doktorze. Czy Pan wie, że grałam, i to kilkakrotnie, Marlenę Dietrich?!”. Ordynator delikatnie się uśmiechnął i odpowiedział filozoficznie: „No cóż. W teatrze – tak jak w życiu – wszystko jest możliwe.”

Małgorzata Andrzejak-Nowara

Fot. Grzegorz Hussak

(student III roku Instytutu Sztuki UO)

Anna Potocka

JESIENNE SALONY W OPOLSKIEJ GALERII

Przedsięwzięcie o nazwie *Salon Jesienny* jest ważnym wydarzeniem kulturalnym i artystycznym, na stałe zdomowionym w salach wystawowych. Najpierw gościło w Biurze Wystaw Artystycznych, później – w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu.

To impreza cykliczna, o długoletniej tradycji sięgającej końca lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Różne były koleje jej losu i różne przybierała nazwy. Zawsze jednak był to konkursowy przegląd najnowszej twórczości plastycznego środowiska opolskiego, organizowany przez Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Opolskiego do delegalizacji (1983) i po wskrzeszeniu ZPAP (1989). Do tego czasu organizatorami były inne związki branżowe zrzeszające malarzy i grafików, rzeźbiarzy, projektantów sztuk użytkowych.

Pierwszy *Salon Jesienny* odbył się w 1959 roku, potem były dłuższe lub krótsze przerwy. Od roku 1963 (do 1977) równoległe lub na przemian organizowana była *Wiosna Opolska* (malarstwo i grafika). Od roku 1969 do 1984 organizowano *Salony Wiosenne Malarstwa*, od roku 1985 do 1989 impreza ta miała szyć *Salon*

Wiosenny Plastyki, przez krótki czas (lata 1990 – 1991) był to *Salon Jesienny Malarstwa*, a od 1992 roku, już w Galerii Sztuki Współczesnej, nazwa się ugruntowała i od tamtego roku organizowane są *Salony Jesienne* jako imprezy interdyscyplinarne. Tyle historii.

W *Salonach Jesiennych* biorą udział tylko artyści plastycy zrzeszeni w ZPAP. Sporadycznie Związek zapraszał do gościnnego udziału opolskich fotografików (1995) czy absolwentów Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego (2006).

Za każdym razem zastanawiamy się, co – po rocznej przerwie – pokażą twórcy uznani, dojrzały, a co nowi, którzy dopiero dołączyli do grona profesjonalistów. Środowisko opolskich twórców, jak już wielokrotnie zauważano, jest wyjątkowe w tym sensie, że stanowi swoistą mozaikę; zrzesza bowiem absolwentów różnych kierunków i wielu uczelni z całego kraju i z zagranicy. Cechuje go więc mnogość i współobecność wielu postaw twórczych.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat szeregi Związku Polskich Artystów Plastyków zasilili twórcy zawodowo



Salon Jesienny 2009 w opolskiej GSW

związani z Instytutem Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, którzy swoimi dokonaniem wzbudziły duże zainteresowanie środowiska i odbiorców, uzyskiwali znaczące nagrody i uznanie krytyków: **Lucja Piwowar-Bagińska, Edward Syty, Marian Molenda, Edward Szczapow, Aleksandra Janik, Grzegorz Gajos, Wit Pichurski, Bartosz Posacki, Bartłomiej Trzos, Magdalena Hlawacz...** Od niedawna w szeregi ZPAP wstępują wykształceni w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Opolskiego młodzi twórcy, m.in. **Michał Kałuziński, Ignacy Nowodworski.**

Niedawno zakończony *Salon Jesienny 2009* dobitnie pokazał, że w twórczym środowisku opolskim oprócz uznanych już, dojrzałych twórców, reprezentantów starszego i średniego pokolenia (m.in. **Jerzy Beski, Gustaw Adolf Panitz, Marian Szczerba, Jan Maciej Maciuch, Bolesław Polnar, Monika Kamińska, Jolanta Tacakiewicz-Lipińska, Zbigniew Pelon, Halina Flegler, Joanna Lewandowska, Ewa Balas, Zbigniew Natkaniec, Beata Wewiórka**) pojawili się kolejni młodzi utalentowani artyści.

Salon... to konkurs, wręczane są nagrody. Niezależne jury, po burzliwym posiedzeniu, doceniło i uhonorowało nagrodą Grand Prix (Marszałka Województwa Opolskiego) obraz „Zwid XXXVII” autorstwa nestora opolskich twórców, Jerzego Beskiego, za *wysokie walory artystyczne wynikające z twórczego rozwinięcia określonej tradycji malarskiej*. Nagrodę Prezydenta Miasta Opola – za rzeźbę „Bryza” – otrzymał Ignacy Nowodworski,

(za *finezyjne połączenie materiałów i wycucie formy*). Nagrodę ZPAP dostał Michał Kałuziński, za *spontaniczną konwencję malarską, operowanie gestem i symboliką sztuki ulicy*, a Nagrodą Towarzystwa Przyjaciół Opola uhonorowano obraz „Instytut Sztuki” autorstwa Edwarda Szczapowa. Nagrodę Galerii Autor – za cykl grafik charakteryzujących się m. in. *urzekającym nastrojem i ciekawym obrazowaniem wartości literackich* – wręczono Bartoszowi Posackiemu.

Nagrodę publiczności otrzymał **Ryszard Ziółkowski** za rzeźbę zatytułowaną „Tors-Maska”.

Przyznana została również Nagroda Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Otrzymał ją Bartek Posacki. Doceniono u tego młodego artysty oryginalne łączenie współczesności z tradycyjnymi motywami ikonologicznymi. Ta nagroda to zobowiązanie naszej galerii do zorganizowania wystawy indywidualnej laureata, opatrzenia jej katalogiem i promocja twórcy w Polsce i poza granicami.

Na sześć wręczonych na *Salonie...* nagród – aż pięć przypadło twórcom związanym z Instytutem Sztuki Uniwersytetu Opolskiego i jego absolwentom. Brawo.

Anna Potocka

PS W październiku br. m.in. Jerzy Beski i Ignacy Nowodworski otrzymali Nagrody Miasta Opola w dziedzinie kultury.

W „Book a coffee” można kupić „Indeks”, wypić dobrą kawę, poserfować w Internecie

Szczypta Anglii przy Czaplaka

Przy ul. Czaplaka 2 w Opolu niedawno otwarto nowy lokal – „Book a coffee” – czynny codziennie od godziny 7.00 do 20.30. Pomysł na tego typu kafelecie narodził się osiem lat temu w Anglii, dokąd absolwenci ekonomii naszego uniwersytetu – **Barbara i Wojciech Grzebieniowscy** pojechali do pracy. Nie dziwi zatem duże zdjęcie czerwonego angielskiego *double-deckera* na ścianie. - Myśleliśmy o stworzeniu w naszym mieście czegoś nowego i wiązaliśmy z tym wielkie nadzieje. Wiele obserwowaliśmy, podpatrywaliśmy, jak wyglądają najlepsze kafejki. Bardzo pomógł nam Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości. Co prawda nie ominęły nas uciążliwe biurokratyczne procedury, ale opłacało się – mówi Barbara.

W „Book a coffee” można wypić kawę (jest też na wynos), zjeść świeże kanapki i ciasta. Aby kawa była wyjątkowa, właściciele lokalu przez pół roku szukali odpowiedniej mieszanki. Ziarna owej wyselekcjonowanej kawy są wypalane w Warszawie, a na następny dzień wysyłane do Opola.

– Naszą bazą jest perfekcyjne espresso. Nawiązaliśmy kontakt z Marcinem Moczydłowskim – wicemistrzem Europy i mistrzem Polski w baristyce i Latte Art. Mieliśmy z nim dwudniowe szkolenie, na którym nauczyliśmy się sporządzania wyjątkowego espresso oraz tego, w jaki

sposób ozdobić naszą kawę – opowiada Basia.

Lokal ten to również księgarnia-czytelnia. Można tu zakupić książki wydawnictwa naszej uczelni oraz „Indeks” – pismo Uniwersytetu Opolskiego. W przyszłości uruchomiony zostanie kiosk z gadżetami uniwersytetu (smycze, bluzy, koszulki). W ten sposób właściciele chcą się odwdziżyć władzom uczelni za pomoc włożoną w otwarcie kafeletterii.

Przy dobrej kawie, w wygodnym fotelu, można skorzystać z bezpłatnego bezprzewodowego Internetu. A zgodnie z ideą *bookcrossingu* w miejscu tym można zostawić także przeczytane przez siebie książki.

Właściciele promują w kafeletterii prace plastyczne studentów i absolwentów (niezależnie od skończonego przez nich kierunku studiów), ponieważ sami dobrze wiedzą, jak trudno młodym ludziom zrobić pierwszy krok. Sami też wymyślili logo swojej kafeletterii i zadbali o jej aranżację, która jest (jak określili) „kumulacją inspiracji” z podpatrywania innych miejsc.

W celu rozpropagowania nowo powstałego miejsca wśród opolan, planowane jest wydrukowanie plakatów oraz stworzenie własnej strony internetowej.

Anna Drobina



W kafeletterii „Book a coffee”

Rzeźby Mariana Molendy

Rok w mojej pracowni

Ołtarz w kościele pw. św. Katarzyny w Dobrzemiu Wielkim, rzeźba Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory, czyli Kabaretu Starszych Panów, pomnik w hołdzie pomordowanym przez hitlerowców w lasach Barbarki k. Torunia, okolicznościowe statuetki dla Urzędu Marszałkowskiego i Woj. Funduszu Ochrony Środowiska w Opolu – to tegoroczne realizacje **dr. hab. Mariana Molendy**, kierownika Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki UO. Do sukcesów kończącego się roku trzeba jeszcze dopisać wygraną w konkursie na pomnik Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego w Prudniku – pomnik, który na razie jest w fazie projektu.

Rzeźba przedstawiająca Starszych Panów, która pojawi się wiosną na uniwersyteckim wzgórzu, jest już gotowa, czeka na odlew. Pod koniec października natomiast uroczyście odsłonięto pomnik w lasach Barbarki – według projektu Mariana Molendy (założenia architektonicznie wykonał opolski architekt Janusz Oleniecki), który zwy-

ciężył w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez Urząd Miejski w Toruniu.

70 lat temu, w lasach Barbarki k. Torunia członkowie organizacji Selbstschutz, w skład której wchodziłi hitlerowcy i volksdeutsche, rozstrzelali w ciągu niespełna dwóch miesięcy ok. 1200 mieszkańców Torunia i okolic, głównie miejscową inteligencję. Tylko 300 ofiar tych bestialskich mordów udało się zidentyfikować, ponieważ ciała zabitych polewano benzyną i podpalano – nazwiska osób zidentyfikowanych zostały wyryte na cokole. Granitowa rzeźba, wysoka na prawie 3 metry, przedstawia klęczącego człowieka ze skrzepowanymi z tyłu rękoma i pochyloną głową – tak klęczały ofiary tuż przed rozstrzelaniem, pochylone nad wykopany przez siebie grobem.

W tym przedsięwzięciu artystycznym pomagali rzeźbiarzowi koledzy: **Tomasz Chmielewski, Jan Serafin i Wit Pichurski.**

(bas)



Pomnik w Barbarce w trakcie montażu (fot. Zbigniew Walewski)

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”)
część IX

W interesującym nas tu okresie Instytut Śląski w Opolu, podobnie jak inne miejscowe placówki naukowe, pozostawał pod operacyjną kontrolą Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO, a następnie (od sierpnia 1983 r.) Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Kontrola ta była sprawowana w ramach sprawy obiektowej (SOB) krypt. „Silesia” (lub „Silesiae”¹). Szczególnie ważną rolę w operacyjnym kontrolowaniu Instytutu odgrywali kolejni kierownicy Sekcji III Wydziału III, por. Kazimierz Uryga i ppor. Henryk Czajkowski, oraz starszy inspektor Wydziału III, a następnie kierownik Sekcji VI tegoż Wydziału, kpt. Zygmunt Pyszkowski. Sprawami Instytutu Śląskiego zajmowali się także kpt. Andrzej Srokosz, ppor. J. Budzik, mł. chor. Wiesław Wasiak, sierż. Włodzimierz Szkudlarek i st. szer. Dariusz Wereszczyński. W latach 1980–1985 naczelnikiem Wydziału III KW MO/WUSW był ppłk Jerzy Zarebski. Kolejnymi naczelnikami tego wydziału byli mjr Michał Korzeniowski (lata 1985-1988) i kpt. Jan Peczeniuk (lata 1988-1989).

Po powstaniu „Solidarności” sytuacją w Instytucie Śląskim interesował się także Wydział III „A” KW MO, przemianowany wkrótce na Wydział V KW MO (od sierpnia 1983 r. Wydział V WUSW). Od 1980 r. wydział ten, którego pierwotne zadania obejmowały operacyjną ochronę gospodarki, zajmował się także zwalczaniem nowo powstałego niezależnego ruchu związkowego. Z tego względu obiektem jego zainteresowania była również działalność „Solidarności” w Instytucie Śląskim. W latach 1979-1989 naczelnikiem Wydziału III „A” KW MO/WUSW, a następnie Wydziału V WUSW w Opolu, był ppłk Andrzej Mikołajew.

Instytutem Śląskim i jego pracownikami interesował się także Wydział II KW MO/WUSW w Opolu, prowadzący działalność kontrwywiadowczą. Współpracując szczególnie blisko z Wydziałem Paszportowym KW MO/WUSW, Wydział II SB skupiał swoją uwagę głównie na pracownikach wyjeżdżających do krajów wolnego świata lub utrzymujących kontakty z obywatelami państw zachodnich, a zwłaszcza obywatelami RFN. W czasach rewolucji solidarnościowej naczelnikami Wydziału II KW

MO/WUSW w Opolu byli kolejno ppłk Jerzy Ciupek i ppłk Jerzy Bielski.

W sprawowaniu operacyjnej kontroli nad Instytutem funkcjonariusze SB szeroko korzystali z pomocy tajnych współpracowników, jak tw. ps. „Jan”, „Lech”, „Mątwą”, „Marek”, „Paweł”, „Sabina”, „Warszawiak”, „Karol”, „Konsultant”, „Elektryk”, „Stanisław” i „Tulipan”. W dokumentach SB pojawiają się jako osobowe źródła informacji kontakty operacyjne ps. „G.K.” „OM” i „MW”, tajny współpracownik ps. „Szczęsny”, kontakt służbowy „LW” oraz kandydat na tajnego współpracownika ps. „Doktor”. Najcenniejszym źródłem informacji dla SB był tw. ps. „Jan” - doc. dr hab. Jan Karol Tkocz, geograf, którego dane personalne zostały oficjalnie odtajnione przez Instytut Pamięci Narodowej już w 2004 r.². Oficerem prowadzącym tego niezwykle cennego agenta był kpt. Zygmunt Pyszkowski z Wydziału III KW MO/WUSW w Opolu.

Tw. ps. „Jan” – doc. dr hab. Jan Karol Tkocz był chyba najbardziej pracowitym tajnym współpracownikiem SB na Opolszczyźnie w całym okresie rewolucji solidarnościowej. Prawdopodobnie żaden inny agent SB z tego okresu i z tego obszaru nie może równać się z nim pod względem ilości oraz informacyjnego bogactwa składanych doniesień. Na bieżąco informował on SB o stosunkach panujących w Instytucie Śląskim, sporządzał charakterystyki poszczególnych pracowników, wskazywał po imieniu i nazwisku osoby podejrzane o prowadzenie lub wspieranie zakazanej działalności, a nawet sugerował podejmowanie określonych działań represyjnych w stosunku do wskazanych przez siebie osób. Opracowane na podstawie jego doniesień dokumenty, zgromadzone w pękatym segregatorze z materiałami sprawy krypt. „Si-

² Oddział Instytutu Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu, Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, *Nota dotycząca danych identyfikacyjnych informatorów nr 2/04*, Wrocław, 20 maja 2004 - dokument wydany pokrzywdzonemu Antoniemu Klusikowi na jego wniosek (BU Wr III-5532 WP 1034-(31)/02). W środowisku Instytutu Śląskiego funkcjonował jeszcze jeden tajny współpracownik SB o pseudonimie „Jan” - pracownik Działu Wydawnictw IŚ, którego oficerem prowadzącym był por. Henryk Czajkowski. Wszystkie podawane w tekście głównym informacje na temat tw. ps. „Jan” i jego doniesień - o ile nie wskazano inaczej - odnoszą się jednak do J. K. Tkocza.

¹ W dokumentach występują dwie wersje kryptonimu sprawy.

lesia”, stanowią dziś jedyną w swoim rodzaju kronikę tego, co działo się w środowisku Instytutu Śląskiego w dramatycznych czasach „wojny polsko-jaruzelskiej”.

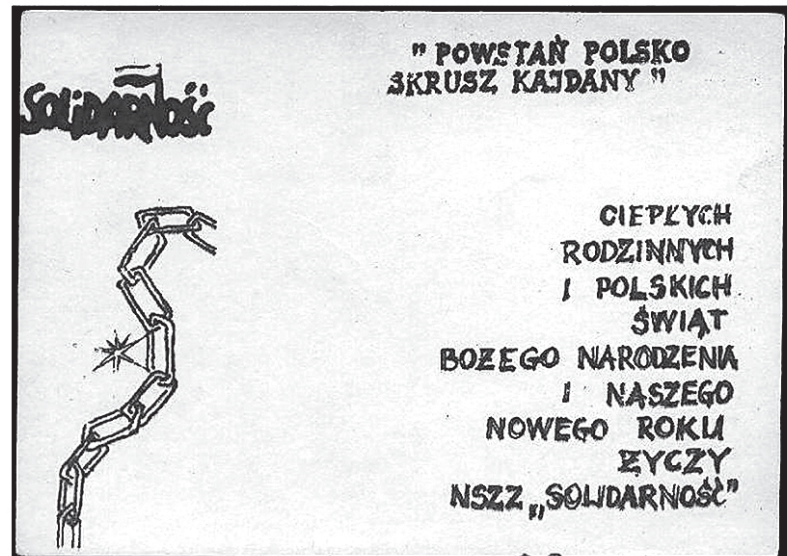
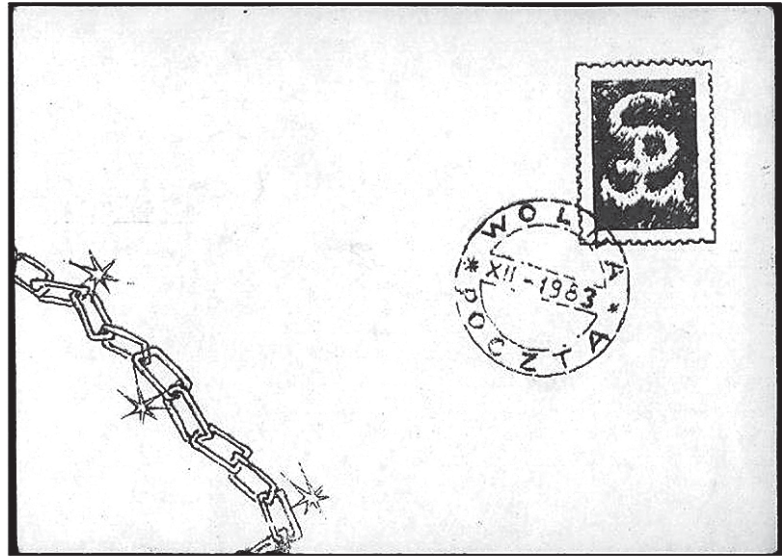
Dr Jan Karol Tkocz był do 1979 r. kierownikiem Zakładu Odry w Instytucie Śląskim. Został jednak zdjęty z tego stanowiska na skutek skarg pracowników, stawiających mu m. in. następujące zarzuty: *Prace wykon[ow]ane w Zakładzie są narzucone, nie rozwijają intelektualnie, nie zawsze odpowiadają przygotowaniu i wykształceniu tych, którzy je realizują. W ich wykonaniu Kierownik nie udziela merytorycznej pomocy [...] Kierowanie pracami Zakładu często odbywa się w sposób uniemożliwiający pracownikom przedstawianie własnego stanowiska i ignorujący ich rzeczowe argumenty dotyczące metody i przedmiotu badań [...] Pracownicy wyrażają opinię o celowym niedopuszczeniu ich do prac zleconych przez kier.[ownika] zakładu, który – ich zdaniem – rezerwuje je dla siebie [...] Kierownik zakładu odnosi się lekceważąco do ich kwalifikacji, zachowuje się w stosunku do podwładnych niegrzecznie, używając przy tym określeń wulgarnych i obraźliwych epitetów. Podobnie komentuje w Zakładzie niektóre poczynania członków kierownictwa i administracji IŚ [...] Sposób bycia i cechy charakterologiczne kier.[ownika] Zakładu uniemożliwiają bądź wręcz tylko utrudniają współpracę³.*

Do odsunięcia dra Tkocza od kierowania Zakładem Odry przyczyniła się ostatecznie postawa rady zakładowej Instytutu Śląskiego, która podzieliła opinię pracowników, uznając, że *zaistniałe w Zakładzie Odry stosunki są wynikiem obiektywnie nieznośnych warunków lokalowych zakładu, przede wszystkim jednak są rezultatem sposobu bycia i cech charakterologicznych kierownika, dra TKOCZA⁴.*

Dr Jan Karol Tkocz ps. „Jan” współpracował z SB już w 1973 r. Był on wówczas – i przez szereg następnych lat – tajnym współpracownikiem Wydziału II KW MO. Jego kolejnymi oficerami prowadzącymi byli niżej wymienieni funkcjonariusze KW MO w Opolu: ppor.

³ INFORMACJA [ze słów KO ps. „MW”], Opole, 20 marca 1979, IPN Wr 08/576, k. 162-164.

⁴ Tamże.



Kartka pocztowa podziemnej „Solidarności” (ze zbiorów Tadeusza Sumiślawskiego)

I. Urbaniak, ppor. E. Będkowski (lata 1975–1977) oraz ppor. Zygmunt Pyszkowski (co najmniej od listopada 1977 r.). Przez wiele lat tw. ps. „Jan” interesował SB głównie jako źródło informacji w zakresie spraw związanych z zagranicznymi kontaktami pracowników IŚ. W szczególności oferował on Wydziałowi II SB pomoc w realizacji działań ofensywnych przy okazji realizacji prac badawczych związanych z planowaną budową kanału Odra-Dunaj. Po sierpniu 1973 r. tw. ps. „Jan” stał się dla SB bezcennym źródłem informacji na temat politycznych postaw pracowników IŚ, ich stosunku do „Solidarności” itp. Dostarczane przez niego informacje, używane przez Wydział II KW MO innym Wydziałom SB, a zwłaszcza Wydziałowi III, zaczęły w tym czasie odgrywać podstawową rolę w sprawowaniu kontroli operacyjnej nad Instytutem w ramach sprawy obiektowej krypt. „Silesia”. Zakres wykorzystania tych informacji przez Wydział III

SB stał się tak wielki, że w drugiej połowie 1983 r. tw. ps. „Jan”, wraz z jego oficerem prowadzącym, ppor. Zygmuntem Pyszkowskim, został przejęty przez Wydział III WUSW w Opolu⁵.

Jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa, doc. dr hab. Tkocz w ewidentny sposób działał na szkodę różnych pracowników Instytutu Śląskiego, składając doniesienia nacechowane nierzadko znacznym stopniem złośliwości. Przykładem tego mogą być następujące fragmenty informacji spisanej ze słów tw. ps. „Jan” w dniu 15 lutego 1985 r.:

*W »Kwartalniku Opolskim«, wyda[wa]nym przez Opol-
skie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ukazał się artykuł mgr
Marii SZMEJA pt. »Współżycie grup regionalno-kultu-
ralnych na Opolszczyźnie« [...] Z treści artykułu można
wysnuć wnioski, że na Opolszczyźnie żyje mniejszość
niemiecka [...] Niektórzy prac.[ownicy] naukowcy, jak
dr [Stanisław] SENFT i doc. TKOCZ, dziwili się, że to
puściła cenzura.*

*Mgr M. SZMEJA kończyła socjologię na UJ u prof.
KWAŚNIEWICZA [...] Jej przyjaciółką jest Barbara
RZEPA[-GRODECKA]. Ponadto obraca się w kręgu
byłych działaczy i sympatyków »S«, jak [Kazimierz]
SZCZYGIELSKI, [Krystian] HEF[F]NER, [Henryk]
ŻARCZYŃSKI. Bardzo ich uradował wybór dr HEF[F]
NERA na v-ce przewod.[niczącego] Komitetu Miejskiego
S[tronnictwa]D[emokratycznego] w Opolu.*

*SZMEJA [...] bezpartyjna, nie należy także do zwią-
zków. Reprezentuje tzw. nieklasową socjologię. Wspólnie
z wym.[ienioną] grupą organizują się pod sztandarem
takim, jaki jest im wygodny. Grupa ta ma pretensje, że
cenzura przeszkadza im i nie tylko im w druku [...]*

*Dr HEF[F]NER negatywny człowiek, pozorant a nawet
hochsztapler. To, co pisze oficjalnie, w stosunku do tego,
co mówi, jest niewspółmierne. Nie liczy się z faktami.
Podburza w rozmowach do negatywnych czynów. Podatny
na sprzedanie - w kontekście wyjazdu na stypendium
w k[rajach] ka[pitalistycznych]⁶. Ma grupę, co go popiera.
Najbardziej przyjaźni się z »klakierem« SZCZYGIEL-
SKIM - mają podobne poglądy. HEF[F]NER liczy, że
zostanie zatrudniony w przyszłości przy opracowywaniu
encyklopedii Odry. Nie wolno do tego dopuścić, gdyż to
jest ważny i poufny temat⁷.*

W doniesieniu z dnia 9 lutego 1982 r. tw. ps. „Jan” tak charakteryzował polityczną sylwetkę dr. Heffnera: [...] był ściśle związany z KOR-em poprzez profesora ZIPSERA – rektora Politechniki Wrocławskiej⁸. HEF[F]

*NER był doktorantem u ZIPSERA i później był także
pod jego wpływem. Ponieważ ja także robiłem pracę
naukową we Wrocławiu wiem od innych pracowników
naukowych, że rektor Politechniki Wr. nie krył się ze
swoją sympatią do KOR-u, a nawet podejrzewany był
o działalność w tym ruchu⁹.*

W 1985 r. tw. ps. „Jan” doniósł, że zatrudniony w Instytucie Śląskim kierowca, Jan Kulickowski zwany Witkiem, wznosi okrzyki *niech żyje »Solidarność«* oraz napisał „Solidarność” na szybie portierni¹⁰.

Przez szereg lat tw. ps. „Jan” próbował działać na szkodę dra Janusza Sawczuka, który w latach 1981-1984 był I sekretarzem POP PZPR przy Instytucie Śląskim. W swoich doniesieniach „Jan” podkreślał stale, że dr Sawczuk posiada poglądy socjaldemokratyczne, a nawet sugerował, że może on pracować dla zachodniemieckich służb wywiadowczych.

W maju 1980 r., charakteryzując postawę dra Sawczuka, mówił on m.in.: *SAWCZUK jest wybitnym koniunkturalistą. [...] można także powiedzieć, że nie popiera naszej racji stanu i aktualnej polityki¹¹.*

W czerwcu 1982 r., relacjonując zorganizowane w Opolu spotkanie z sekretarzem KC PZPR, Marianem Orzechowskim, tw. ps. „Jan” w następujący sposób rozliczył prowadzącego spotkanie I sekretarza POP PZPR przy IS¹²: *Jeżeli chodzi o SAWCZUKA, to informuję, że jemu odpowiedzi sekretarza ORZECZOWSKIEGO nie podobały się, gdyż on jest socjaldemokratą, a nie komunistą. Nie powinien należeć do PZPR, a tym bardziej pełnić funkcji I sekretarza. Jest on postępowy wobec kapitalizmu i feudalizmu, a[le] wsteczny wobec rewolucji, a tym samym wobec dzisiejszego stanu¹².*

Przypomniawszy zaraz potem, że dr Sawczuk przebywał w RFN w okresie sierpień-wrzesień 1980 r., tw. ps. „Jan” tak przedstawił okoliczności objęcia przez niego funkcji I sekretarza POP PZPR, sugerując, że może on uprawiać polityczną dywersję w interesie rzekomych zleceniodawców zagranicznych: [...] *gdy powstała »Solidarność« [dr Sawczuk] wrócił do Polski [i] objął wakant I sekretarza POP PZPR przy Instytucie po dr BARANOWSKIM i potem znów wyjechał do RFN. Chyba większość pracowników naukowych Instytutu odniosła wrażenie, że SAWCZUK bardzo chciał zostać sekretarzem i nawet o to zabiegał wśród kolegów. Możliwe, że mu tak kazano podczas jego pobytu w RFN, aby działał i rozsądzał*

⁹ INFORMACJA ze słów TW ps. „JAN”, IPN Wr 08/576, k. 128.

¹⁰ KULICKOWSKI Jan - SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI, IPN Wr 08/576, k. 55.

¹¹ INFORMACJA, Opole, 21 maja 1980, IPN Wr 0010/1328, k. 100.

¹² INFORMACJA spisana ze słów tw. ps. „JAN”, Opole, 7 czerwca 1982, IPN Wr 0010/1328, k. 149. Spotkanie z Marianem Orzechowskim odbyło się 25 maja 1982 r. w Instytucie Śląskim. Prowadził je dr Janusz Sawczuk jako I sekretarz POP PZPR. Relacjonując spotkanie, tw. ps. „Jan” w następujący sposób skrytykował także postawę dr. Zbigniewa Kowalskiego: *Dr Kowalski [...] zapytał, dlaczego Dziennik Telewizyjny jest inny – kłamie. Chciał udać odważnego, zaimponować kolegom, a w sumie wypadło to żenująco.*

⁵ Od końca listopada 1983 r. ppor. Pyszkowski występuje już jako starszy inspektor Wydziału III WUSW.

⁶ Dr Krystian Heffner starał się w tym czasie o wyjazd na stypendium zagraniczne i tego rodzaju opinia mogła negatywnie zaciążyć na wyniku tych starań.

⁷ INFORMACJA spisana ze słów TW, IPN Wr 08/576, k. 119.

⁸ Prof. Tadeusz Zipser został w 1981 r. wybrany rektorem Politechniki Wrocławskiej. Ze stanowiska tego odwołano go po wprowadzeniu stanu wojennego.

partię w Instytucie od wewnątrz¹³.

Wkrótce potem tw. ps. „Jan” posunął się jeszcze dalej w swoich insynuacjach na temat rzekomej działalności agenturalno-dywersyjnej dra Sawczuka. Podczas kolejnego spotkania z por. Pyszkowskim w dniu 18 czerwca 1982 r. mówił on m.in.:

Wśród członków PZPR w Instytucie dużo mówi się o tym, że należy zdjąć ze stanowiska I sekretarza POP dr Janusza SAWCZUKA. Nikt nie wie, jak to zrobić. Najlepiej by było, gdyby sam zrezygnował. SAWCZUK ma w lecie br. wyjechać do BERLINA ZACHODNIEGO na 3-miesięczne stypendium. Może właśnie przed wyjazdem do B. ZACH. Na zebraniu POP znajdzie się ktoś odważny i zaproponuje zdjęcie [go] z funkcji sekretarza lub rezygnację dobrowolną.

Jak już wcześniej informowałem, SAWCZUK to typowy socjaldemokrata, a nie komunista. Funkcję sekretarza objął - moim zdaniem – na czyjeś polecenie [...]. Mógł się skusić obietnicą pewnej kwoty zachodnich pieniędzy i pewne sprawy wykonywać na polecenie ludzi, którzy chcą wszystko wiedzieć o POLSCE. Czyli, krótko mówiąc, zgodzić się na współpracę z wrogimi nam służbami.

Na taką właśnie decyzję wym.[ienionego] mógł wpłynąć prof. [Hans Adolf] JACOBSEN z fundacji im. Eberta, który kilkakrotnie był w Polsce [...]. Właśnie prof. JACOBSEN pomagał SAWCZUKOWI w załatwieniu stypendium w fundacji Eberta¹⁴.

W marcu 1983 r. tw. ps. „Jan” po raz kolejny powrócił do swoich obsesji na temat rzekomej działalności agenturalno-dywersyjnej dr. Sawczuka. Okazji po temu dostarczył fakt ubiegania się dra Sawczuka o dalszy pobyt naukowy w Berlinie Zachodnim. Licząc zapewne na storpedowanie starań czynionych przez dra Sawczuka, „Jan” przedstawił sprawę por. Pyszkowskiemu w następujący sposób:

Dnia 14 lub 15 marca br. przebywał w Biurze Zagranicznym PAN w WARSZAWIE dr Janusz SAWCZUK. Załatwiał zezwolenie na dalszy pobyt w BELINIE ZACHODNIM [...].

W kilka dni po powrocie SAWCZUKA z W-wy rozmawiałem z nim w bibliotece Instytutu [...] Wym.[ieniony] udzielił informacji bardzo ogólnych. Udawał, że nie pamięta też niektórych – b. ważnych – szczegółów związanych np. z fundacją EBERTA [...] Jest to celowe ukrywanie jego zażywnych stosunków z EBER[T]STIFTUNG [...].

Jest [on] zakochany w SPD. Aktualnie robi habilitację dot. socjaldemokracji. Ma kontakty z Niemieckim Towarzystwem Historyków. Bardzo lekceważąco wyraża się o Komisji d/s Badań Zbrodni Hitlerowskich [...]. J. SAWCZUK b. uaktywnił się w »Solidarności«. Był cichym rzecznikiem obalenia ustroju. Nikt się na nim jak dotąd nie poznał. Zabiegał o stanowisko sekretarza

POP. Wrócił nawet w czasie wyborów do POP z RFN. Jeździ często na Zachód (B.[erlin] Zachodni) i zawsze wraca w najważniejszych momentach. Chce wyjechać z Polski przed świętami, co wydaje się dziwne, bo znając NIEMCÓW, kto będzie chciał gościć go za darmo w okresie świąt wielkanocnych [?].

Podjeżenia dotyczące rzekomej współpracy z obcymi służbami wywiadowczymi były formułowane przez „Jana” także w odniesieniu do dra Romana Radwańskiego. W doniesieniu z dnia 5 marca 1982 r. tw. ps. „Jan” tak wypowiadał się na temat tego ostatniego: *Podjeżewam go o współpracę albo ze Służbą Bezpieczeństwa albo z obcymi służbami z krajów kapitalistycznych. Wynika to z jego zachowania, postawy, z komentarzy wypowiadanych na różne tematy, szczególnie dot. aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych w kraju. Bardzo precyzyjnie interesuje się opiniami, a także [tym] kto je wygłasza, pod czyim adresem lub na jaki temat. Czy są one związane z ważnymi osobami województwa i kraju. Lubi to dokładnie zapamiętywać. Zawsze zajmuje postawę prowokującą do dyskusji. Poczynając od zebrań partyjnych, a kończąc na prywatnych dyskusjach » przy herbatce«. Ostatnio bardzo go interesują opinie polityczne, postawy i poglądy pracowników naukowych Instytutu¹⁵.*

Przy okazji swoich kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa doc. dr hab. Tkocz próbował także załatwiać osobiste porachunki z dyrektorem Instytutu Śląskiego, prof. Januszem Kroszelem, z którym ostro poróżnił się w 1984 r. Świadczy o tym treść poniższego wyciągu z informacji przekazanej przez tw. ps. „Jan” w dniu 23 lutego 1984 r.: *... KROSZEL podporządkował sobie całkowicie Radę Wydawniczą. W wyniku [tego] wspólnie decydują, jak i komu przyznać pieniądze. Kto jest oporny, tego się odrzuca. Było tak ok. 4 lata temu z doc. Janem TKOCZEM, który odmówił KROSZELOWI udziału w członkostwie Rady, gdyż nie popierał jego bandytyzmu. KROSZEL skreślił go z rady i powiedział, że on także ma w d... Instytut i idzie do WSP¹⁶.*

Z powodów natury osobistej doniesienia „Jana” byłyby niekiedy bardzo tendencyjne, w związku z czym należy podchodzić do nich ze sporą dozą ostrożności jako do źródła informacji.

Doniesienia innych osobowych źródeł informacji, jakimi SB dysponowała w środowisku Instytutu Śląskiego, nie wystawiają najlepszego świadectwa samemu doc. dr. hab. Tkoczowi. 21 listopada 1984 r. tw. ps. „Lech” wystawił mu następującą opinię: *nic nie robi, czas spędza w domu, zły przykład. Tylko pozornie kontrastuje z tym „pozytywna” opinia wystawiona dr. Tkoczowi przez kontakt służbowy „LW”: b. pryncypialny, stabilne poglądy, zagorzały komunista¹⁷.*

¹⁵ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, IPN Wr 0010/1328, k. 137.

¹⁶ WYCIĄG z inf. TW ps. „JAN” z dnia 23.02.84 r. dot. doc. TKOCZA, Opole, 23 lutego 1984, IPN Wr 08/576, k. 165.

¹⁷ IPN Wr 08/576, k. 166.

¹³ Tamże.

¹⁴ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, Opole, 19 czerwca 1982, IPN Wr 0010/1328, k. 137.



Kalendarz na rok 1989, wydany przez opolskich opozycjonistów z Młodzieżowej Grupy Niepodległościowej „Pokolenie '80-88”.

Tw. ps. „Jan” – doc. dr hab. Jan Karol Tkocz był efektywnie wykorzystywany przez SB do końca 1985 r. Z początkiem tego roku tw. ps. „Jan”, uskarżający się swojemu SB-ckiemu opiekunowi na niedoceniając go przez kierownictwo Instytutu Śląskiego, zaczął starać się o stanowisko kierownika katedry na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. O staraniach tych tak pisał kpt. Z. Pyszkowski po spotkaniu z „Janem” w dniu 15 lutego 1985 r.: *Jest to pierwsze spotkanie w tym roku, gdyż TW zwrócił się w m-cu styczniu telefonicznie z prośbą o przełożenie terminu spotkania w związku z załatwianiem spraw związanych z przejściem na Uniwersytet Śląski. Przejścia takowego nie załatwił, gdyż aktualny kierownik katedry, którego miał zastąpić TW, ma przejść na emeryturę dopiero pod koniec br.*¹⁸

Doc. dr hab. Tkocz nie zdołał jednak zrealizować swoich planów, związanych z przejściem do pracy na UŚ, a jednocześnie dalszemu pogorszeniu uległy jego stosunki z innymi pracownikami Instytutu Śląskiego, a zwłaszcza z dyrektorem Kroszelem. Sytuacja ta odbiła się bardzo negatywnie na zdrowiu i kondycji psychicznej „Jana”. W coraz większym stopniu zaczął on ulegać swoim osobistym obsesjom. Czuł się osaczony w środowisku IŚ, być może po części w związku z jakimiś podejrzeniami na temat jego związków z SB, a może i na tle odbywającego się w nim poczucia winy. W tych warunkach doszło do poważnego rozluźnienia relacji łączących go dotąd ze Służbą Bezpieczeństwa. Wyrazem tego było przekwalifikowanie go z tajnego współpracownika na konsultanta SB (w takim właśnie charakterze występuje on od 1986 r.).

Dnia 8 kwietnia 1986 r. kpt. Pyszkowski, po nawiązaniu kontaktu telefonicznego, znów spotkał się z „Janem”, traktowanym już wówczas jako konsultant (a nie tajny

współpracownik) SB. Tym razem jednak spotkanie, odbywające się w mieszkaniu prywatnym „Jana”, okazało się zupełnie nieudane z uwagi na kondycję psychiczną konsultanta. W sporządzonej później notatce służbowej kpt. Pyszkowski tak relacjonował zachowanie „Jana”:

W mieszkaniu panował bałagan. Pełno porozrzucanych skrypta i książek. Konsultant krótko stwierdził, że ma bardzo mało czasu, gdyż pisze kolejną pracę naukową - dziecina i temat muszą być objęte tajemnicą, gdyż w pracy ma pełno wrogów z dyr. Januszem Kroszelem na czele. Jego teraz nic nie interesuje i nic nie wie, co się teraz dzieje w Instytucie Śląskim. Najlepiej więc będzie, jak teraz nie będę go odwiedzał i przeskadzał mu. Gdy będzie chciał się

ze mną spotkać to zadzwoni.

Aktualnie ma za wiele problemów - tak w Instytucie, jak i [w sprawach] prywatnych, w rozwiązywaniu których nikt nie może mu pomóc. Pogorszyło się także jego samopoczucie. Nie może spać. Aby zasnąć, musi brać »Relanium« lub »Oxezapan« i to w coraz większych ilościach. Ponadto ma dużo podejrzanych telefonów. Ktoś ciągle go sprawdza. To musi być ktoś z Instytutu.

*Zawiódł się na wszystkich; także na swoich kolegach oraz na I sekretarzu POP PZPR, dr Senfcie. To mu daje dużo do myślenia. Uważa, że należy mu dać spokój. Musi teraz pracować i jeszcze raz pracować*¹⁹.

W marcu 1988 r. Służba Bezpieczeństwa, na prośbę samego „Jana”, rozwiązała formalnie współpracę z nim z uwagi na jego stan zdrowia i opłakaną kondycję psychiczną. Doszło do tego w okolicznościach, o których tak pisał kpt. Pyszkowski w odnośnej notatce służbowej:

Dnia 9.03. br. wywołałem telefonicznie spotkanie z konsultantem ps. »JAN«. Celem spotkania było rozpoznanie aktualnego stanu zdrowia wym.[ienionego] oraz jego planów naukowych i zawodowych.

Konsultant stwierdził, że [...] nie czuje się w pełni zdrowy. W dalszym ciągu w pracy przeżywa stresy i napięcia nerwowe. Wyalienował się prawie zupełnie ze środowiska i to od czasu stawiania mu przeszkód w przejściu do pracy na Uniwersytecie im. M. Kopernika w TORUNIU (katedra geografii).

Twierdzi, że decyzja odmowna dot. jego podania o uzyskanie stypendium z Fundacji im. Eberta oraz trudności związane z przejściem do TORUNIA to efekt działań »ekipy« Kroszela. Chce mu udowodnić, że mimo, iż się habilitował i został wysoko oceniony przez Polską Akademię Nauk, to jest w Instytucie pionkiem i zdany musi

¹⁸ INFORMACJA spisana ze słów TW, IPN Wr 08/576, k. 119.

¹⁹ Notatka służbowa ze spotkania z konsultantem ps. „JAN”, Opole, 8 kwietnia 1986, IPN Wr 0010/1328, s. 248.

być na łaskę dyrekcji.

Pracuje w Instytucie, gdyż musi gdzieś pracować. Nigdzie nie bywa i nikt prawie go nie odwiedza. Skoncentrował się nad swoją nową pracą, będącą kontynuacją dawnych badań »Odry«, i chce ją skończyć w tym roku. Poświęcił nawet temu celowi swój urlop. Czeką na poprawę stosunków międzyludzkich w Instytucie i liczy, że wreszcie »władze« poznają się na Kroszeli i zmienią dyrektora.

Na zakończenie spotkania poprosił o rozwiązanie z nim współpracy. Zaznaczył, że nie wynika to ze zmiany jego stosunku do naszych organów, ale po 15 latach współpracy ma prawo czuć się zmęczony. Na dalszą współpracę nie pozwala mu słaby jego stan zdrowia i słaba kondycja psychiczna. Potrzebne to jest do zbierania informacji i ciągłego przestrzegania [zasad] konspiracji²⁰.

Życzeniu „Jana” stało się zadość. W zakończeniu cytowanej notatki kpt. Pyszkowski pisał:

Biorąc pod uwagę rzetelny przebieg 15-letniej współpracy oraz zły stan zdrowia [...] konsultanta, wyraziłem zgodę na zakończenie współpracy i złożyłem podziękowania za długotrwałą i bardzo dobrą współpracę, w imieniu moich przełożonych i moim własnym²¹.

²⁰ Notatka służbowa ze spotkania z KONSULTANTEM, Opole, 3 października 1988, IPN Wr 0010/1328, k. 249.

²¹ Tamże.

Dokumenty wytworzone przez SB w latach 1986-1988 to swoiste świadectwo moralnego bankructwa „Jana” jako agenta tej służby. Wyłania się z nich obraz rozbitego psychicznie człowieka, skłóconego z całym niemal swoim środowiskiem zawodowym. Jeżeli „Jan” liczył na to, że współpraca z SB ułatwi mu karierę naukową, to srodze się pomylił.

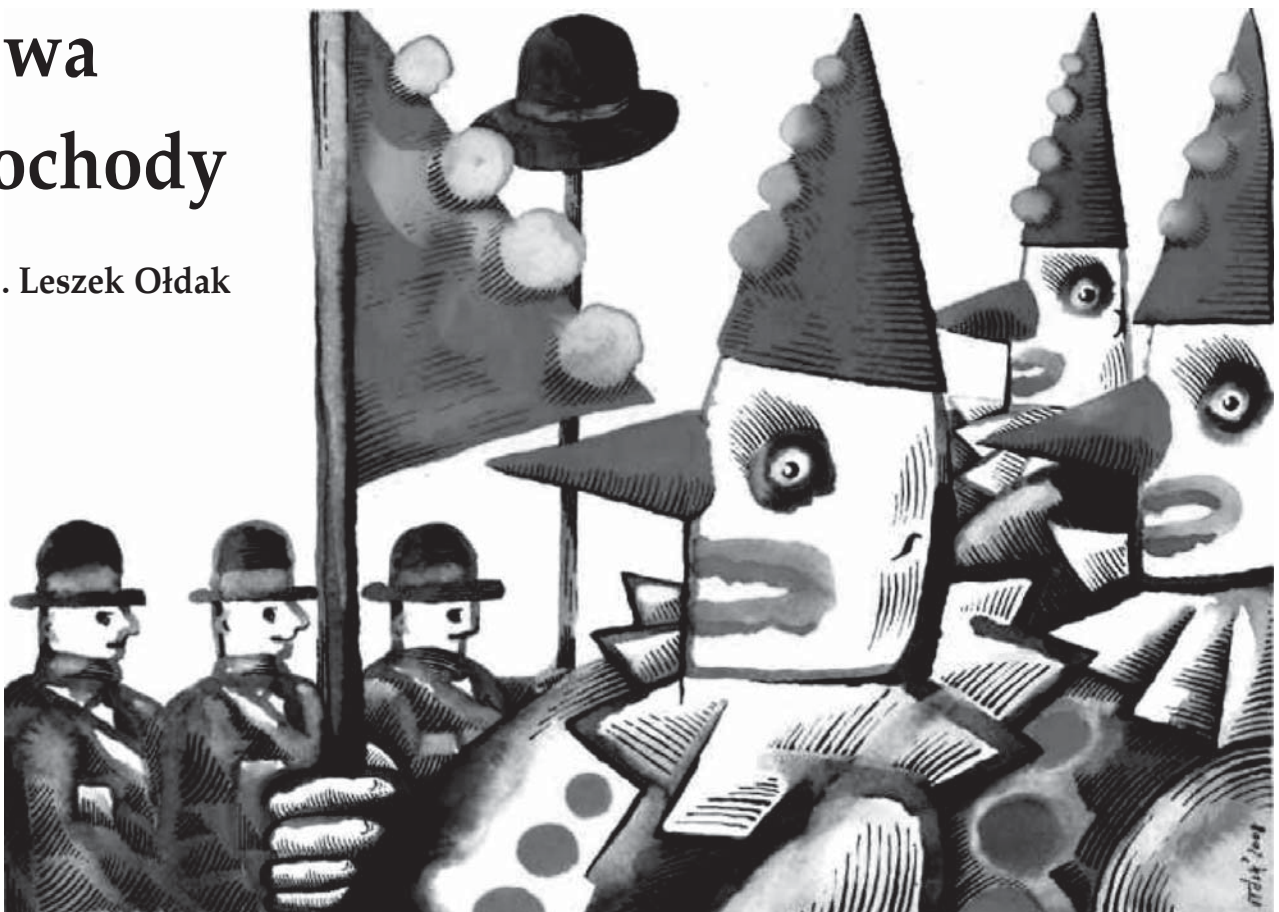
Ostatnie lata rządów komunistycznych w Polsce były okresem jego najgłębszej zapaści jako człowieka i naukowca. Wieloletnie stałe obcowanie ze złem, jakie reprezentowała SB, nie wyszło na dobre również jemu samemu i można powiedzieć, że sam wymierzył sobie najdotkliwszą karę.

Za swoistą ironię losu można uznać to, że doc. dr hab. Jan Karol Tkocz rozwinął ponownie skrzydła jako naukowiec dopiero w wolnej Polsce. „Niedoceniany” w Opolu, przeniósł się on w 1987 r. na Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Również tam nie odniósł wielkiego sukcesu, ale w końcu udało mu się zrobić akademicką karierę na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Został kierownikiem Katedry Geografii Ekonomicznej UŚ, którą w stopniu profesora kierował do końca 2006 r. (do czasu przejścia na emeryturę).

Zbigniew Bereszyński

Dwa pochody

Rys. Leszek Ołdak



Wykadrowane z pamięci

Z Bronisławem Sieczką, wieloletnim członkiem Studenckiej Agencji Fotograficznej przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, rozmawia Anna Drobina

– **Brodacz, który biegał po uczelni z aparatem fotograficznym, utrwalając na kliszy niemal wszystko i wszystkich. Tak Pana, jednego z barwniejszych w latach 70. studentów, wspominają do dziś absolwenci opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Jak zaczęła się Pana przygoda z fotografią?**

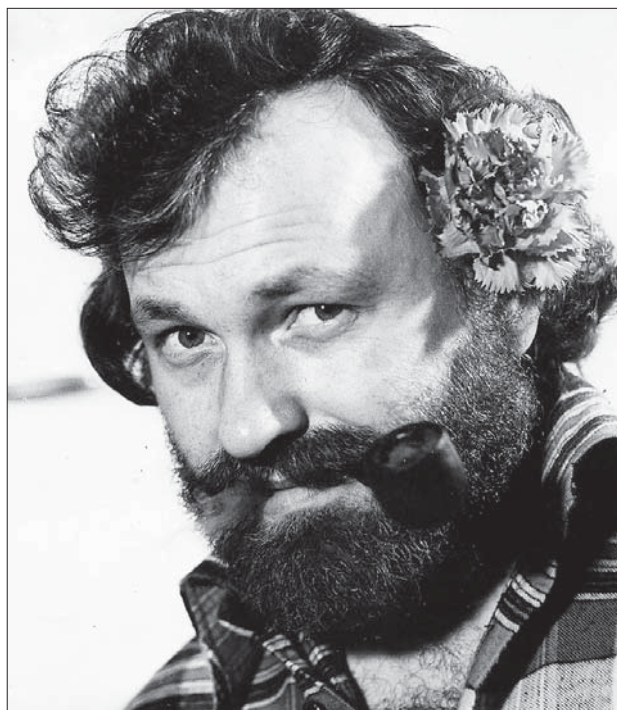
– Byłem uczniem szkoły zawodowej, kiedy mama przywiozła mi z Sojuza „Smienę”. W naszej szkole była ciemnia, więc razem z kolegami nie tylko robiliśmy, ale i sami wywoływaliśmy zdjęcia. Z kolejnej wyprawy do naszych wschodnich przyjaciół mama przywiozła radziecki powiększalnik. I takim to sposobem moje zabawy fotograficzne trwały przez cały okres nauki w zawodówce. W technikum byłem głównym fotografem w szkole. Już jako student pierwszego roku zachodziłem do ciemni znajomego harcerza, z którym wspólnie zgłębialiśmy tajniki fotografii.

– **Zacząło się od „Smieny”. A później były inne aparaty...**

– „Zorki”, „Start 66”, kolejne „Zenity”, a potem aparaty służbowe: „Praktiki”, „Pentacony”, „Yashiki”.

– **W czasie studiów był Pan bardzo aktywnym członkiem Studenckiej Agencji Fotograficznej. Jak wyglądała praca w agencji?**

– SAF, w którym działałem najdłużej, jako że najdłużej studiowałem, założyliśmy razem z czterema kolegami. Byli to: Romek Kierkuś, Krzysiek Świdorski, Jędrzek Leszczyński i Leszek Skubela. A kolejnymi szefami SAF-u byli: Włodek Kielar, Maciek Giernakowski, Jasiak Piątkowski, Andrzej Jagiełła. Do wybuchu auli przy ul. Oleckiej, czyli do roku 1971, mieliśmy swoje pomieszczenie pod schodami w gmachu głównym, w skrzydle zajmowanym przez Instytut Fizyki (obok nas miał ciemnię zawodowy fotograf uczelniany – Janusz Fijak). Później przenieśli nas do „Mrowiska”, na tzw. żeńską stronę, gdzie byliśmy do końca. Naszą tradycją było cotygodniowe (zawsze odbywało się to w niedzielę) przygotowywanie serwisu fotograficznego w Klubie „Skrzat” w „Mrowisku”. Zdjęcia do serwisów fotograficznych opisywała nam Danusia Matysiak. Serwisy wieszaliśmy w specjalnej gablocie przed Stołówką nr 7. Olbrzymią liczbę fotografii z festiwali, imprez uczelnianych i studenckich rozdawaliśmy zainteresowanym organizacjom, a z większych wydarzeń (Piastonia, giełdy piosenki, festiwale



Bronisław Sieczko w latach studenckich (fot. SAF)

piosenki itp.) organizowaliśmy wystawy fotograficzne. No i były jeszcze „niedzielne dziewczyny”... Przez cały czas fotografowaliśmy ładne dziewczyny – najbardziej aktywny na tym polu był Jędrzek Leszczyński. Potem wybieraliśmy najładniejsze zdjęcie i umieszczaliśmy je w naszym serwisie. Oczywiście, najlepsze zdjęcia dziewczyn robiłem ja. SAF to była dobra szkoła. Jędrzek Leszczyński i Mira Petters otworzyli własną działalność fotograficzną i filmową, Krzysiek Świdorski poszedł do Centralnej Agencji Fotograficznej, Andrzej Jagiełła do „Trybuny Opolskiej”, ja pracowałem w fotografii następane paręnaście lat.

– **Gdzie są teraz te wszystkie zdjęcia?**

– Niestety, te fotografie nigdy nie były archiwizowane. Nie wiem, gdzie są, czasem docierają do mnie jakieś pojedyncze egzemplarze, niektóre widuję w „Indeksie”, więc chyba rozproszyły się po świecie. Szkoda.

– **Czy któreś ze zdjęć utkwiło Panu szczególnie w pamięci? Z którego był Pan szczególnie zadowolony?**

– Dla mnie każde zdjęcie miało swoją wartość i właściwie interesowało mnie do momentu zrobienia odbitki.

Najbardziej lubiłem robić zdjęcia z wydarzeń, kiedy coś się działo – z zaskoczenia, niepozowane. Szczególnie wspominam zdjęcie z pamiętnej obrony pracy doktorskiej Edmunda Osmańczyka, 4 czerwca 1975 r., podczas której doktorant z nerwów podarł na strzępy goździk – co udało mi się uwiecznić. Nie zapomnę również fotografii robionych bezpośrednio po głośnym – w sensie dosłownym i społecznym – wybuchu auli. Była noc z 5 na 6 października 1971 roku. Wałkowałem wtedy w „Mrowisku”. Ze snu wyrwał mnie potężny huk. Za oknem rosła wielka chmura pyłu, z której leciały deski. Szybko wskoczyłem w robocze ciuchy (miałem takie, bo pracowałem w spółdzielni studenckiej) i pobiegłem na uczelnię. W środku pełno gruzu, kurzu, potłuczonych szyb... Przeżona portierka biegła po korytarzu, coś powtarzając w kółko... Sama aula wyglądała jak złożony domek



Pierwszy skład SAF-u (od lewej): Roman Kierkuś, Krzysztof Świdorski, Andrzej Leszczyński, Leszek Skubela (fot. Bronisław Sieczko)

z kart. Rzędy krzeseł powpadały gdzieś pod podłogę. Zrobiłem wtedy trochę zdjęć – jako pierwszy, zaraz po samym wybuchu. Drugą rolkę zdjęć skonfiskowała mi milicja, pierwszą zdołałem ukryć.

– Zawiódł kiedyś sprzęt przy uwiecznianiu ważnego wydarzenia?

– Zdjęcia z ważnych uroczystości albo przeznaczone dla kogoś z uczelni czy dla jakiegoś gościa robiliśmy zwykle dwoma aparatami, na wszelki wypadek. Później wybierało się te lepsze, aby komuś je dać lub wysłać. „Zenit” był aparatem niezawodnym, wytrzymał wszystko, ale raz stanął przy temperaturze minus 30°C.

Zdarzyło się jednak, że miałem przy sobie tylko jeden aparat – pożyczonego od kolegi „Pentacona”. A wydarzenie zasługiwało na dwa. Studiowały wtedy na WSP trzy siostry – wszyscy mówili na nie „Słomy”, już nie pamiętam, dlaczego... I właśnie średnia „Słoma” wychodziła za mąż, a ja miałem to wydarzenie uwiecznić na zdjęciach. Ślub odbywał się w mieście powiatowym na ziemi lubuskiej. Po ślubie cywilnym aparat fotograficzny odmówił posłuszeństwa. Z pomocą przyszedł mi ojciec panny młodej – komendant milicji. Pojechaliśmy razem do jego pracy, czyli na miejscowy posterunek, pożyczyc służbowy aparat małoobrazkowy. Niestety, funkcjonariusz obsługujący ten aparat akurat pojechał na ryby, a klucza do szafy, w której przechowywał sprzęt, nie zostawił. Ale ojciec średniej „Słomy” nie poddał się – ściągnął na posterunek miejscowego włamywacza. Ten kazał nam wszystkim wyjść, po czym otworzył szafę. Całkiem jak w filmie *Ewa chce spać*. Ale znów pojawił się problem. Nie mogłem zrobić zdjęć, bo miałem przy sobie tylko szerokie filmy. W związku z tym służbowym gazikiem ojca



Tak powstawały zdjęcia do cyklu „Niedzielne dziewczyny”. W roli fotografa – Andrzej Leszczyński (fot. SAF)



Prof. Maurycy Horn, w latach 1966–1968 rektor WSP w Opolu (fot. Bronisław Sieczko)

panny młodej pojechaliśmy kupić odpowiedni film do miejscowego fotografa. Ten był oczywiście wścickły, że to nie on robi ten ślub. W końcu za męża wychodziła córka miejscowego komendanta milicji! A ja go jeszcze postraszyłem: – *Jak nam choć jedno zdjęcie nie wyjdzie, to pan wie, co panu robi komendant.* Komendant nie musiał nic robić, wszystkie zdjęcia wyszły.

– **Kto z WSP szczególnie lubił być fotografowany?**

– Staszek Nicieja. Niewiarygodnie dużo robił, wszędzie się udzielał, ale zawsze pilnował swoich zdjęć i zdjęć z ważnych imprez – dlatego ma takie archiwum. Było jeszcze kilka osób, wszak robiliśmy najlepsze zdjęcia. Jednak przeważnie słyszałem: *Niech pan nie robi, bo ja nieładnie wychodzę na zdjęciach* albo: *Taka niefotogeniczna jestem.* A my i tak robiliśmy swoje. Była impreza na uczelni – trzeba było ją sfotografować i koniec.

– **Status safowskiego fotografa pewnie ułatwiał kontakty z dziewczynami?**

– No pewnie. A trzeba podkreślić, że życie studenckie wtedy było pod kontrolą. Akademik był podzielony na części: męską i żeńską. A między nimi była słynna ściana cnoty. Mężczyźni, żeby przejść na stronę żeńską, musieli zostawić na portierni dowód osobisty i o godz. 22 wyjść od dziewczyn. Ale jakoś sobie radziliśmy, mimo tych niesprzy-

jających warunków. Po prostu, byliśmy inteligentnymi, wyjątkowo przystojnymi mężczyznami otwartymi na wszystko.

– **A po studiach dalej zajmował się Pan fotografowaniem?**

– Na kochanej WSP studiowałem siedem albo osiem lat. Jak wyleciałem ze studiów, z powodu niezaliczenia szkolenia wojskowego, to zamiast do wojska, poszedłem (jako absolwent technikum górniczego) do pracy do kopalni. Zdjęcia robiłem cały czas. Przypadkiem spotkał mnie kierownik działu kadr opolskiej WSP i zapytał: – *A nie chciałby pan zostać fotografem w Instytucie Chemii?* Pewnie, że chciałem. Później zostałem technikiem ds. audiowizualnych

w Instytucie Historii i miałem własną ciemnię w „Kmicicu”. I tak minęło kilkanaście lat. Nie wiem, ile tysięcy klatek w tym czasie zrobiłem, dziennie pewnie ze trzydzieści. Teraz też robię zdjęcia, ale zdecydowanie mniej.

– **Jakiego aparatu dziś Pan używa?**

– Mam z piętnaście zabytkowych aparatów fotograficznych. Najczęściej używam starożytnej „Agfy” – jednego z pierwszych aparatów cyfrowych. Ale nie mam do cyfrówek specjalnego nabożeństwa – dziś każdy, kto posiada jakikolwiek aparat cyfrowy, uważa siebie za fotografa, a przecież dobre zdjęcie to naprawdę nie zasługa elektroniki.



Autoportret ze snopem Inu w tle

– **Mógł Pan studiować kierunek spokrewniony z fotografią. Dlaczego wybrał Pan fizykę?**

– Fizykę studiowałem na WSP przez prawie osiem lat, w tym rok na Uniwersytecie Wrocławskim. Uważam, że jest to jedyny kierunek warty studiowania przez mężczyzn. Wszystko zaczęło się w szkole średniej. Pani od fizyki, u której robiłem za największego matosa, pod koniec roku szkolnego powiedziała, że kto chce, może zdawać na wyższy stopień. Zgłosiłem się, chciałem poprawiać na piątkę. Umialem. Wyłożyłem jej książkę litera w literę, po czym pani zapytała klasę: - *Co mu dać?* – *Pionę! Pionę!* – wszyscy krzyknęli. Postawiła mi trójcę. Byłem wściekły, że można komuś tak zohydzić ten przedmiot. I z tej wściekłości i z przekory poszedłem studiować fizykę na WSP w Opolu i zdałem za pierwszym razem.

– **To jak to się stało, że nie skończył Pan studiów?**

– Wtedy było wiele ważniejszych spraw niż nauka. Więc nie uczyłem się, ale studiowałem. Oprócz pracy w Studenckiej Agencji Fotograficznej działałem w Klubie Podwodnym „Manta”, byłem członkiem sekcji strzeleckiej AZS, sekcji pływackiej AZS, Akademickiego Klubu Narciarskiego i Akademickiego Klubu Żeglarskiego, a także operatorem w Klubie Filmowym „Cyklop”. Zostałem nawet kiedyś szefem wyszkolenia narciarskiego Klubu Wędkarskiego na zimowym obozie w Krościenku-Szczawnicy...

– **Jak wspomina Pan czasy studenckie?**

– Z wielką radością i dużym żalem, że tak krótko wszystko trwało. Było fotografowanie, byli kumple, dziewczyny... Wyjazdy na narty, basen, nurkowanie, wyprawy do Bułgarii, imprezy kulturalne. To były czasy! Wtedy trawa była bardziej zielona, krowy dawały więcej mleka, no i... dziewczyny były bardziej życzliwe. A państwo polskie hojne. Wystarczyło chcieć i coś robić. Jak działaliśmy w SAF-ie, to nikt nas z niczego specjalnie nie rozliczał. Mówili: – *Robicie dużo i dobrze. Należy się wam.* A czy teraz ktoś dałby nam pomieszczenie i sprzęt na słowo honoru?

– **Któregoś z wykładowców wspomina Pan najlepiej?**

– Bardzo miło wspominałem profesora Jana Heffnera z fizyki doświadczalnej. Wykładał tak, że wszystko można było zrozumieć. Ale był też magister Młynarczyk. Miałem z nim zajęcia z języka francuskiego. Poszedłem do niego



Prof. Wojciech Chlebda w latach studenckich (fot. Bronisław Sieczko)

na kolokwium (a nie byłem zbyt namolnym studentem, jeśli chodzi o częstotliwość pojawiania się na zajęciach) i oczywiście je oblałem. Pod koniec semestru magister powiedział: – *Przyjdzie pan do mnie pojutrze, naucz się tego i tego, i zda.* Poszedłem zdawać. Przyglądał się mojej książce do ćwiczeń z francuskiego i dziwił się bardzo, że wcale nie jest zniszczona. Powiedziałem, że mam wszystko w głowie. Dostałem trzy. Później francuski miałem z miłą, młodą panią na Uniwersytecie Wrocławskim, którą zaciekało, kto wcześniej uczył mnie tego języka. – *A tak, pamiętam pana Młynarczyka z sympozjum* – usłyszałem we Wrocławiu i znów był wpis. Po roku wróciłem na WSP, trafiłem do magistra Młynarczyka. – *Z kim pan miał francuski?* Powiedziałem: – *Z prześlizgniętą panią, która pamięta pana z sympozjum.* Rachunek był prosty: trzy razy miałem wpis z francuskiego, ucząc się dwa dni. W tym raz na prawach egzaminu.

Nie zapomnę także pani magister z fizyki, która teraz jest nadal naukowcem. W związku z tym, że miała małe dziecko, poszedłem, razem z koleżankami, zaliczać przedmiot do niej do domu. Był jeden problem: ktoś musiał w trakcie tego zaliczania zająć się maluchem. Moje koleżanki w panice odmówiły. A że ja miałem wprawę, bo zajmowałem się przez pół średniej szkoły małą bratanicą, zaopiekowałem się niemowlęciem. Tak skutecznie, że wieczorem, jak już wszyscy poszli, pani magister znalazła mnie śpiącego na podłodze w drugim pokoju z butelką mleka w ręku i dzieckiem pod pachą. Ćwiczenia z fizyki zaliczyłem.

– **Dziękuję za rozmowę.**

– A ja dziękuję za okazję powrotu do tych pięknych czasów.

Pół wieku temu

(zdjęcia z archiwum Romana Krajewskiego, absolwenta matematyki WSP w Opolu, rocznik 1961)

Rok 1960. Na zdjęciu z lewej mgr Rościław Oniszczyk (matematyk, ówczesny dziekan Wydziału Mat. Fiz. Chem.), z prawej – prof. dr hab. Jerzy Słupecki (matematyk – logik) w drodze na obronę pracy doktor- skiej Rościława Oniszczyka, któremu kibicują studenci matematyki (rocznik 1957–1961)



1 maja 1959. Na zdjęciu (od lewej): – dr Aleksander Sikorski, wykładowca geometrii analitycznej i metodyki matematyki w latach 1954–1963, prof. Józef Madeja, wykładowca pedagogiki, mgr Jan Heffner, wykładowca fizyki od 1954 r. Ostatni z prawej – mgr Zygmunt Fajks



1 maja 1959. Pracownicy Zakładu Fizyki WSP: mgr Wojciech Dindorf (wyższy) i doc. dr Adam Myślicki. Plac Armii Czerwonej (dziś plac Kopernika) w Opolu

Garść anegdot pod choinkę

Prawie pół wieku w murach naszej uczelni spędził dr Henryk Koniarski: pięć lat jako student historii opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, kolejnych czterdzieści cztery – jako pracownik naukowy (dziś – adiunkt w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO). W swoim czasie, jako asystent, opiekun – jak mówi – wyjątkowego roku, na którym studiowali późniejsi profesorowie: Stanisław S. Nicieja, Włodzimierz Kaczorowski, Jolanta i Aleksander Kwiatkowie.

Człowiek dowcipny, który anegdoty nie tylko zbiera, ale – bywa, że sam je tworzy. I po mistrzowsku potrafi je opowiadać, dbając przy tym o to, żeby ich bohaterom, nawet po latach nie wyrządzić krzywdy.

Doktor Brożek nigdy się nie myli

– Był rok 1966. Ekonomię polityczną i historię gospodarczą wykładał wówczas prof. Andrzej Brożek – wtedy jeszcze doktor. Ja byłem asystentem, prowadziłem ćwiczenia z historii gospodarczej, byłem więc mądrzejszy od studentów raptem o jedną lekcję... Siedzimy razem z doktorem Brożkiem w jego gabinecie, ja w kątku, a muszę dodać, że Brożek był niesamowicie wytwornym mężczyzną, zawsze bez zarzutu ubrany, bardzo szarmancki, uprzejmy. I wymagający. Wchodzi do gabinetu elegancki pan koło czterdziestki – student zaoczny, na egzamin (bo kiedyś zaocznicy to byli zaocznicy, a więc w wieku 40–45 lat, a nie dzieci, jak dziś). Doktor Brożek pyta, pan student odpowiada, obaj szarmanccy niezwykle, co chwilę przepraszają, dziękują... W końcu doktor Brożek bierze indeks, wpisuje ocenę, podaje studentowi płaszcz, obaj gną się w ukłonach, student kłaniając się, wychodzi. Za chwilę wraca. Przeprasza kilka razy, po czym nieśmiało pyta, czy pan doktor aby czasem się nie pomylił. Na to doktor Brożek wyniośle: „proszę pana, doktor Brożek nigdy się nie myli!”. Okazało się, że po tych wszystkich duserach, ukłonach i uśmiechach ze spokojem wpisał mu dwóję.

Kobieta bez serca i bez nóg

– Nikt nigdy nie widział nóg dr Urszuli Szumskiej. Stóp zresztą też nie, bo nosiła długie, czarne albo szare spódnice. Wyglądała jak zakonnica. Pamiętam, że pytaliśmy starszych kolegów – między innymi Michała Lisa i Jana Kwaka – czy tak z nią było zawsze. Okazało się, że tak, oni też jej stóp nie widzieli. W dodatku – była bez serca. Nic więc dziwnego, że studenci mówili o niej „kobieta bez nóg i bez serca”.

– Była bardzo ostra. Nie tolerowała braku zaliczeń, a jej kolokwia to był prawdziwy pogrom. Przychodzimy do niej kiedyś po zaliczenie (byłem wtedy studentem

historii), bo zgodnie z przepisami na drugi dzień powinniśmy oddać indeksy w dziekanacie. Tymczasem ona nas informuje, że nie wpisze nam zaliczeń, dopóki nie zrobi kolokwium. A zrobi w przyszłym tygodniu. Zrobiła się wrzawa. Ci najbardziej wściekli poszli na skargę do dziekana Dziewulskiego – był to bardzo wymagający historyk, u którego później pisałem pracę magisterską. A przy tym straszny nerwus. Kazał natychmiast dostarczyć wszystkie indeksy i własnoręcznie powpisywał nam zaliczenia. Na następnych zajęciach dr Szumska ogłasza, że za chwilę robi nam kolokwium, po którym będzie wpisywać zaliczenia... Trzeba było widzieć jej minę, kiedy się dowiedziała, że już mamy zaliczenia. Mało się nie zaplątała w te swoje kiecki, tak szybko biegła do dziekana Dziewulskiego. Jeszcze szybciej wróciła.

To nie k... tylko ja, dr Klara Dąbrowska

– Metodykę nauczania języka polskiego wykładała dr Klara Dąbrowska, prawdziwa, przedwojenna dama. Wysoka, dobrze zbudowana. Była żoną cieniutkiego, drobnego docenta Stanisława Dąbrowskiego. Klara Dąbrowska stała na czele komisji, która miała za zadanie dbać o moralność studentów mieszkających w akademiku. A były to czasy straszne: korytarze w akademiku, na każdym piętrze, przedzielono drewnianymi ścianami (tzw. ściany cnoty) – po lewej stronie mieszkali studenci, po prawej – studentki. Można było się odwiedzać od godziny 14.00 do 22.00 wyłącznie we wtorki, czwartki i niedziele. Pozostałe dni tygodnia nazywaliśmy dniami bezmięsnymi... Oczywiście, nie ustawialiśmy w obmyślanu sposobów przedarcia się na drugą stronę: jeden kręcił się przy portierni, drugi wpadał i błyskawicznie chował się za słupem... Co jakiś czas, w nocy, po godzinie 22.00, członkowie komisji wraz z delegatami Rady Mieszkańców wyruszali na łowy: pukali do kolejnych pokojów, sprawdzali, czy wszyscy śpią w swoich łóżkach. Weszła kiedyś Dąbrowska, nie świecąc światła, do



Na zdjęciu: dr Barbara Wołowik i mgr Henryk Koniarski, początek lat siedemdziesiątych (fot. Bronisław Siczko)

pokoju dziewczyn – a tu dwie głowy obok siebie śpią na jednej poduszce. Nie dojrzała po ciemku, że głowy dwie, ale i dwie płeć. Uzałiła się nad nimi: *Zimno wam, dziewczynki, tak sobie razem śpicie...*

– Dr Klara Dąbrowska mieszkała w akademiku. Oczywiście po damskiej stronie. Zdarzyła się tam kiedyś obficie zakrapiana, głośna impreza. Na tyle głośna, że zwabiła dr Klarę Dąbrowską. Puka do drzwi raz, puka drugi i trzeci. W końcu usłyszeli. Któryś zawołał: *Co za k... tak się tłucze?! Na co pani doktor, pełnym zdaniem, jak na przedwojenną damę przystało: To nie k... tylko ja, doktor Klara Dąbrowska.*

Limit piątek się wyczerpał

Przeciwnieństwem dr Urszuli Szumskiej był prof. Aleksander Rembowski, historyk. Nie dość, że jego nogi były doskonale widoczne, to jeszcze był samą łagodnością. Bardzo uprzejmy, grzeczny pan, dusza człowiek, który nie potrafił nikomu postawić trójki, nie mówiąc już o dwójce. Przyszedłem do niego na egzamin, a byłem już człowiekiem żonatym, z małym dzieckiem w dodatku, a więc notorycznie niewyspanym i niedouczonym. Średnio mi to zdawanie szło, mówiąc najogólniej, nie umiałem. A profesor Rembowski nachyla się ku mnie

i przeproszającym tonem mówi: *Panie Henryku, chcę się usprawiedliwić: mogę panu postawić najwyżej cztery plus, bo limit piątek już wyczerpałem – na więcej rektor Horn mi nie pozwolił.* Bo profesor Maurycy Horn był wtedy i rektorem, i kierownikiem Katedry Historii Polski.

Idzie Konik ze swoim Owczarkiem

– Był czas, że uczelnia zesłała na psy. Bo psa, kundelka, który wabił się Żulik, miał dziekan Władysław Dziewulski, docent Lidia Stawowska, kierowniczką psychologii, która później zainteresowała się magią, była posiadaczką jamnika Erbi. I oboje z tymi psiakami chodzili wszędzie – dziekan Dziewulski głównie na dyżury, Stawowska natomiast zabierała swojego jamnika (był spasiony, złośliwy i głośny) także na wykłady i ćwiczenia. Studentki zawsze oferowały jej swoją pomoc przy wyprowadzaniu, łaśliły się do Erbiego, żeby zaskarbić sobie życzliwość pani docent.

– Dziewulski chodził ze swoim Żulikiem, Stawowska z Erbim. Później dziekanem został prof. Eugeniusz Konik, od historii starożytnej, którego asystentem był dr Leonard Owczarek. Studenci szybko podchwycili: *Idzie Konik ze swoim Owczarkiem!*

Zajęcia na pierwszym kilometrze

– Od wielu lat do moich obowiązków należy opracowywanie planu zajęć – do każdego ćwiczenia czy wykładu muszę dobrać numer sali, stosując ogólnie przyjęte na uczelni symbole. I oto słyszę, że pewien wykładowca już pięć razy opuścił zajęcia, a dokładniej mówiąc – nie zjawił się od początku roku akademickiego ani razu. Pytam go więc, co się dzieje. On mi na to, że nie potrafi znaleźć swoich studentów. Sięgam po harmonogram, a tam jest napisane wyraźnie: *sala 1 Km*, czyli: sala nr 1 w akademiku „Kmicic”. On mi na to, że przez cały czas myślał, że ten skrót oznacza... jeden kilometr od wejścia do budynku przy ul. Oleskiej. Obliczył sobie, że taka odległość dzieli Oleską od ulicy Szenwalda albo od Buczka, gdzie uczelnia ma obiekty. I tam właśnie co tydzień poszukiwał swoich studentów.

Kabaretowe gagi Jana Minknera

– Janek, czyli dr Jan Minkner, był urodzonym kabareciarzem, stworzył zresztą na uczelni kabaret „Skrzat”. Cholernie inteligentny, dowcipny człowiek... Któregoś dnia zgadaliliśmy się, że ja mam właśnie kolokwium ze studentami, a on wolny czas. Postanowiliśmy mu ten czas zagospodarować. Kolokwium było w sali 201 przy

Oleskiej – długie ławy, pod pulpitami można spokojnie ściągać. Napisałem pytania, pod pulpitami jakby wiatr przeleciał: zaczęło się wertowanie notatek, książek, poszukiwanie odpowiednich rozdziałów... Jak już się uspokoili i spokojnie ściągali, do sali wszedł Janek Minkner – musi natychmiast pokazać mi jakiś świeżo opracowany numer kabaretowy, prosi więc studentów, żeby na dziesięć minut opuścili salę. Kiedy wszyscy wyszli, rzuciliśmy się z Jankiem do ławek: poprzekładaliśmy im podręczniki, notatki i ściagi, a więc cały warsztat. Wrócili. Siadają, kręcą się, majstrują pod blatami,

sprawdzają miejsca... Po dwudziestu minutach ktoś nie wytrzymał, roześmiał się. Po chwili śmiała się cała sala.

– Innym razem prowadziłem zajęcia z pierwszym rokiem pedagogiki. Same dziewczyny. I oto do sali wchodzi Jasiu Minkner (ja oczywiście byłem przez niego uprzedzony) – ale jaki! W krótkich, postrzępionych spodniach, spod których wyglądały jego blade, owłosione łydki, na nogach klapki, koszula w kwiaty, włosy postawione na cukier... I mówi, że jest studentem nauczania początkowego ze specjalnego naboru, z Tarnowskich Gór. I że przyniósł ze sobą pomoce naukowe: 2 tomy Kurdybacha, 3 tomy Wołoszyna, 2 przedwojenne tomy Kota... Wtaszczył to wszystko na oczach oniemiałych ze zdumienia studentek. I zaczęło się – zgłaszał się do odpowiedzi jak szalony (a to przecież był jego chleb, bo prowadził zajęcia z pedagogiki u pani profesor Brągiel). Dziewczyny były coraz bardziej przerażone – bo on wszystko wiedział! Po przerwie już na salę nie wrócił. Któraś odważniejsza pyta mnie pod koniec zajęć: *a co się stało z naszym kolegą?* Powiedziałem, że nie podobało mu się na nauczaniu początkowym, poszedł studiować przedszkolne.

O przemycie zintegrowanej głowicy do refleksyjnej percepcji

– Był początek lat siedemdziesiątych, chyba rok 1972. Uczelnia zorganizowała trzydniową wycieczkę na Węgry. Boże, kogóż na tej wycieczce nie było! Towarzystwo doborowe: Staszek Gajda, Adela Kozołub, Janka Nijakowska, Dymitr Slezion, Bolesław Mikołajewicz z żoną, państwo Niemczykowie, panie z dziekanatu, biblioteki... No i nasza trójca: ja, Józek Podgórecki (obaj



Czerwiec 1961 r. Świeżo upieczeni absolwenci matematyki WSP w Opolu świętują zakończenie studiów. Fot. Roman Krajewski

byliśmy wtedy magistrami) i starszy od nas o kilkanaście lat, nieżyjący już niestety doktor Józef Bar, który z wycieczką wiązał konkretne nadzieje: chciał kupić na Węgrzech tzw. przystawkę do odbioru II programu telewizji. My z Józkiem tak ambitnych planów nie mieliśmy, bardziej pociągała nas konsumpcja węgierskiego wina Egri Bikaver. Wieczorami wysiadywaliśmy więc w knajpce, gdzie pewna pani grała na fortepianie – ale grała tylko wtedy, gdy na fortepianie stała pełna flaszka wina. Lubiliśmy z Józkiem muzykę, więc trzeba przyznać, że dbaliśmy o pianistkę... W sumie kosztowne były te koncerty. Dlatego szybko przekonaliśmy doktora Bara, żeby oddał nam swoje forinty – w zamian za czeskie korony (w drodze powrotnej mieliśmy zahaczyć o Czechosłowację, a tam – wedle słów Józka Podgóreckiego – *nawet w piekarni sprzedają takie przystawki*). Nie muszę dodawać, że w Czechosłowacji, nie tylko w piekarniach, takich przystawek nie sprzedawali... Ale o tym dr Bar przekonał się dopiero w drodze powrotnej.

– Prawda jest taka, że forinty się rozeszły – z wycieczki przywozłem tylko jeden motek włóczki dla żony i kupioną okazjnie obrączkę, jak się później okazało, z tombaku (jeszcze lepszy interes zrobił jeden z naszych fizyków, fachowiec od złota i platyny, bo kupił dwie). Ale rozpowiedzieliśmy z Józkiem wszystkim, że kupiliśmy w Budapeszcie i taszczyliśmy właśnie do Opola zintegrowaną głowicę do refleksyjnej percepcji – urządzenie, które umożliwi nam odbiór wszystkich stacji telewizyjnych Europy, za wyjątkiem telewizji mongolskiej (Podgórecki wyjaśnił dociekliwym, że mongolskiej nie, bo Mongolia nie jest w Układzie Warszawskim). Historia była dopracowana do ostatniego szczegółu: nawet takiego, że praca głowicy wywoła śnieżenie telewizorów w promieniu stu metrów, a więc w domach najbliższych sąsiadów.

Zaproponowaliśmy niepodjeżdżającemu niczego doktorowi Barowi interes: głowica będzie wspólna, każdy z nas dostanie ją na tydzień. Dr Bar, jako nasz współnik, dostał zadanie: przynieść ze śmietnika, który wypatrzyliśmy, duży karton, do opakowania naszej głowicy. Przyniósł pudło po pralce, ale kto to wiedział, napisy były węgierskie. W dniu wyjazdu cała wycieczka zgromadziła się przy autokarze. Wszyscy stali i podziwiali naszą procesję: z przodu my z Józkiem uginaliśmy się pod ciężarem pustego pudła, co chwilę zmieniając ręce, a z tyłu współnik, dr Bar, targał nasze bagaże. Nie ukrywaliśmy, że dokonujemy przemytu, bo głowic przewozić przez granicę nie można, kara może być straszna. Kierowca, który był z nami w zмовie, na najbliższym postoju pudło wyrzucił, ale o tym wiedzieliśmy tylko my i wtajemniczona Janka Nijakowska. Pozostali słuchali w napięciu opowieści o tym, co nam zrobią na granicy, jak znajdą głowicę – zwłaszcza, jak będzie „ta ruda celniczka, wiesz Józek, o której mówię – rozbiorą nas wszystkich do golasa”. Pech chciał, że do naszego

autobusu weszła właśnie ruda, przypadek oczywiście, bo przecież i tę rudą wymyśliliśmy... Wszystkich wyprosiła, grzebią wszędzie, także w bagażach. Ci przytomniejsi zauważyli, że żadnego pudła w luku nie ma. Wy tłumaczyliśmy im szybko, że nie mieliśmy zaufania do naszej wycieczki, w trakcie postoju przenieśliśmy głowicę do innego autokaru – pewnie już dojechała spokojnie do Polski. Uwierzyli i tym razem. Po powrocie do Polski pytała mnie pani kierowniczka z dziekanatu: jak tam głowica? I czy działa?

Piękna to była wycieczka. Czasy siermieżne, ale ludzie piękni. I łatwowierni. Nie zapomnę, ile soku i owoców skonsumowaliśmy w drodze powrotnej, bo wszyscy uwierzyli w nasze opowieści, że na granicy i tak nam to wszystko zabiorą. Do dziś mam w oczach, jak Michał Niemczyk szczyrykiem otwierał pięciolitrową puszkę soku z ananasów – wszyscy pili do oporu!

Notowała: Barbara Stankiewicz

Pół wieku z HAKAMI

W dniach 21–22 listopada br. w Auli Błękitnej Collegium Maius świętowano jubileusz 50-lecia powstania przy Uniwersytecie Opolskim (wówczas Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu) Harcerskiego Akademickiego Kręgu Instruktorskiego im. Bohaterów spod Monte Cassino, który założyli **dr Janusz Michułowicz** i **Jan Kluska**.

Krąg ten jest jednym z najstarszych kręgów akademickich w Polsce i wpisał się na trwałe w historię Związku Harcerstwa Polskiego poprzez pracę organizacyjną, szkoleniową i pedagogiczną wielu instruktorów harcerskich – absolwentów naszego uniwersytetu. Corocznie, od 15 już lat, HAKI organizują ogólnopolski rajd pieszy *Setka z HAKIEM*, w którym bierze udział około 100 osób. W ciągu 24 godzin starają się oni pokonać liczącą sto kilometrów trasę, wiodącą urokliwymi zakątkami Opolszczyzny. (b)



Rok 1959. HAKI szykują się do pochodu pierwszomajowego (plac Armii Czerwonej w Opolu). Na zdjęciu, na pierwszym planie, klęczy Kazimierz Nietupski (student II roku matematyki), obok poprawia okulary dr Janusz Michułowicz, za nimi stoi Irena Markowska (studentka II roku filologii rosyjskiej). Fot. Roman Krajewski

Z cyklu: *Głowy opolskie*

ADAM FREJ (1949–2009) – polonista (nauczyciel, przez kilkanaście lat dyrektor zespołu szkół), działacz kulturalny. Pochodził z zasłużonej rodziny nauczycielskiej; jedyny z rodzeństwa, o czym wspominał z żalem, który nie zdążył się urodzić tam, gdzie powinien – w Busku nad Bugiem. I stał się – nie z własnej woli – Opolaninem nie tylko wmieszkanym. Z Głubczyc, Otmuchowa i Namysłowa. Kresową pamięć łączył z przywiązaniem do miejsc oswojonych. Pamiętał o ziemi ojców, zdążył tam jeszcze posprawdzać ślady, umiał też tradycje rodzinne przekazać dzieciom. Piosenki ze śpiewnika domowego umiał na wrywki. Od ballady o Jurku Bitschanie, *Somosierry*, *Wizji sztyldwacha* czy *Pożegnania* do *Profesor mnie pyta...* Piłkarz biegający długo po dużych i mniejszych boiskach. Harcerz jak starszy brat, polonista jak ojciec i siostra. Obydwie córki, żeby tradycji stało się zadość, też studiowały polonistykę. Nazwisko zapewne przeniesione do Galicji w czasie tzw. kolonizacji józefińskiej. Pewnie dlatego jego ojciec, o czym opowiadał z uśmiechem, w czasie studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza, przejawiał sympatie proeuropejskie.

Barwna i dobrze pamiętana przez kilka roczników polonistów opolskich postać. Studiował długo, z kilkoma nawrotami. Za dużo pewnie czytał lektur nadobowiązkowych, nazbyt go pociągało czasami bogate wtedy życie akademickie. A czasem zamiast uczyć się łaciny, nagrywał słuchowiska radiowe, zamiast zgłębiać tajniki współdziałania części kbkAK wz. 47 podczas strzelania ogniem pojedynczym i ciągłym, czytał Prousta, Undset, Kafkę, Lampedusę, Iwaszkiewicza czy Andrzejewskie-

go. A Studium Wojskowe było takie ważne wtedy. Jak ekonomia polityczna.

Życzliwi mu profesorowie dziwili się, że taki zdolny student tak długo studiuje: jednych wykładowców zadziwiał nieprzeciętną inteligencją, czytaniem i kulturą słowa, innych drażnił nieświadomą często nonszalancją, a młodszych wpędzał zapewne (też nieświadomie) w kompleksy. Ale praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Mariana Kaczmarka była długo pamiętana i komentowana z podziwem, mogła być początkiem ciekawej kariery naukowej.

Czytał dużo, z wewnętrznej potrzeby, pamiętał tyle pięknych wierszy, znał utwory pisarzy, o których pamiętają dziś już tylko wytrawni znawcy. Książkołub i książkożerca. Wiedział dużo i dużo rozumiał; była to wiedza bezinteresowna, z wielu dziedzin. Szlachetny dyletantyzm, ciekawość świata i ludzi, empatia, sztuka opowiadania, dar słowa i wdzięk; mówił pięknie, umiał opowiadać, ilustrował dłuższe wypowiedzi trafnie dobraną anegdotą, kreślił postacie, naśladował udatnie polszczyznę lwowską, śląską i poznańską, cenił humor językowy i sytuacyjny. I pamiętał o zasadzie stosowności.

Tyle planów i zamierzeń, tyle nadziei i pomysłów ciągle odkładanych na później. Tyle możliwości. Ale przypowieści ewangelicznej o talentach pewnie nie brał do siebie. Mógł przecież być pisarzem, znakomitym radiowcem, publicystą, uczonym filologiem. Tyle mógł. I nie zdążył.

Adam Wierciński

Edukacja polska

Przymiotnik „polski” zawsze budzi mój lęk. Polski samochód, jak polskie radio czy polski uczony wywołuje moją nieufność. W końcu jestem Polakiem, wiem, co mówię. Dziś chcę powiedzieć, dlaczego dotyczy to także pojęcia „polskiej edukacji”.

Polska szkoła przypomina działania wojenne. Walczy z głupotą uczniów/studentów. Nie jest to sytuacja wyjątkowa, bowiem w Polsce walka jest czymś powszechnym. Nawet pokoju nie budujemy, tylko walczymy o pokój. My ustawicznie walczymy ze złem, choć to w efekcie powiększa zło. Szkoła polska nie jest tu wyjątkiem. To znaczy, że jej nastawienie jest negatywne. Nauczyciele cieszą się, gdy usłyszą jakąś skrajnie głupią odpowiedź. „Flagą Europy jest siedem róż wpisanych w kwadrat”. Ile to razy słyszałem. Taką głupotę nauczyciele powta-

rzają sobie jak dobrą nowinę. Nie interesuje ich uczeń/student dobry, taki co to zalicza bez wysiłku, ale słaby, głupi. Jemu poświęcają najwięcej uwagi. Jego nawrócenie uznali za swoją misję.

To bardzo łatwe zadanie. Bo studenta tępego nic nie interesuje i przy nim łatwo jest wypaść dobrze. Co innego ze studentem wymagającym.

Mówię o innych, jakbym był wyjątkowy. A przecież pamiętam twarze tylko tych studentów, którzy po kilka razy przychodzili zaliczać. Wychodzę bowiem z założenia, że wszyscy muszą przeskoczyć poprzeczkę na wysokości Filona z Aleksandrii i Plotyna. A kto tego nie potrafi, to go udwójam.

Często mam dość tej walki. Ale uparcie brnę w głupotę. Studenci przychodzą do mnie po kilkanaście razy na

egzamin. Za każdym są o szczebel bliżej filozoficznego nieba albo mnie tam wsadzają. A tymczasem... gdyby mi było wolno to uczynić, to po pierwszym semestrze/roku wybrałbym tych studentów (tego studenta), których interesuje mój przedmiot i powiedział pozostałym wykładowcom, by oszczędzali moich (mojego) studentów. Myślę, że po pięciu latach studiów tak prowadzony przeze mnie student lśniłby jak diament. Owszem, miałby braki z wielu przedmiotów, ale nie można wiedzieć wszystkiego.

Sokrates mówił: wiem, że nic nie wiem. Nie można nic nie wiedzieć, bo to sytuacja kamienia, a my jesteśmy

ludźmi, a nie kamieniami. Nie można widzieć wszystkiego, bo to sytuacja boga, a my nie jesteśmy bogami, tylko ludźmi. Zawsze wiemy tylko trochę. Dlaczego to trochę to ma być to, co mnie interesuje, a nie to, co interesuje studenta? Kim ja jestem, że nie pozwalam mu na realizację jego pragnień? Czy w efekcie tej sytuacji intelektualne pragnienia młodych ludzi nie są wygaszane?

A może by tak przejść do tworzenia dobra i dać sobie spokój ze złem? Pytam ciągle.

Bo na starość spać nie mogę z powodu popełnianych błędów.

Bartłomiej Kozera

Pomarcowe represje wobec Harry'ego Dudy

TRUDNY HARRY

W 2008 roku w całym kraju zorganizowano szereg konferencji naukowo-historycznych poświęconych buntowi młodych ludzi w marcu 1968 roku. Przyczyny i mechanizmy tamtych wydarzeń były niezwykle złożone. Tłem gwałtownego protestu, głównie środowisk studenckich, był z jednej strony narastający kryzys metod sprawowania władzy w Polsce, zawiedzione nadzieje październikowego przełomu 1956 r., a z drugiej – obiektywna i dotkliwa społecznie erozja gospodarki i całej polityki społecznej oraz walka o władzę w samej PZPR.

Młode pokolenie okresu małej stabilizacji dostrzegało te fakty coraz wyraźniej, podobnie jak krępującą wolność kraju i jego obywateli hegemonię ZSRR wraz z narzuconym przezeń Polsce systemem socjalizmu. Zdjęcie ze sceny Teatru Wielkiego Mickiewiczowskich „Dziadów”, a potem relegowanie **Adama Michnika** i **Henryka Szlajfera** z Uniwersytetu Warszawskiego było jedynie zapalnikiem – kamyczkiem, który wywołał lawinę.

Ten protest został w wielu ośrodkach akademickich złamany siłą, a jego organizatorzy i uczestnicy spotkali się z dotkliwymi konsekwencjami nawet tam, gdzie do bezpośredniej siłowej konfrontacji władzy ze studentami nie doszło (jak w Opolu).

Od pewnego momentu wydarzeniom marcowym towarzyszyła też bezprzykładna kampania antysemicka rozpętana przez ówczesną

frakcję walczącą o przejęcie władzy, tak w łonie PZPR, jak i w kraju (tzw. moczarowców). Dodajmy, że działo się to również w sytuacji „nowego kursu” ZSRR, który wobec wojny izraelsko-arabskiej 1967 r. (tzw. wojna siedmiodniowa) stanął całkowicie po stronie krajów arabskich, a w ślad za nim uczynił to cały tzw. obóz socjalistyczny. Polska zerwała wtedy stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Konsekwencje tej antysemickiej



Początek roku szk. 1968/69 w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Opolu. W pierwszym rzędzie, piąty od prawej – Harry Duda, w drugim rzędzie, trzeci od prawej – autor artykułu

kampanii dotknęły tysiące obywateli (w tym studentów pochodzenia żydowskiego i pracowników naukowych), zmuszonych w następstwie do emigracji z Polski przez takie czy inne okoliczności lub ruchy władzy.

Władza nie miała litości: wdrażano procesy karne wobec młodych ludzi (kończące wyrokami skazującymi), na porządku dziennym było kierowanie „winnych” studentów do kompanii karnych Ludowego Wojska Polskiego, a w wielu przypadkach relegowanie ze studiów lub zawieszanie w prawach studenta.

Oceniając jednakże z czterdziestoletniej perspektywy tamte wydarzenia, można śmiało powiedzieć, że *spuścizną Marca 1968 roku było pojawienie się nowego pokolenia, które chociaż wywodziło się z różnych opcji ideowych i politycznych, odegrało później istotną rolę w kolejnych ruchach opozycyjnych w czasach PRL*¹.

Jednym z bohaterów (aczkolwiek mniej widocznych, ale to już osobny temat) wydarzeń marcowych, które rozegrały się w marcu 1968 roku na terenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu był **Harry Duda**, kończący studia polonistyczne, jeden z redaktorów studenckiej „Famy” – uznanej później przez władze (szukające ofiar nego kozła) za kuźnię wywrotowej antysocjalistycznej roboty w środowisku studenckim (*vide* ówczesne publikacje prasowe **Stanisława Galosa** na łamach „Trybuny Opolskiej”). W konsekwencji doświadczył on represji, wprawdzie stopniowo dozowanych i pozornie niewielkich, ale dotkliwych. Harry Duda tak o tym po latach napisał: *Nie do przyjęcia jest zamknięcie „opolskiego wymiaru marca” arbitralnie przyjętą datą 7 kwietnia 1968 roku, po którym to dniu przestały ukazywać się artykuły na temat wydarzeń marcowych. Nie wolno nie wiedzieć lub zapomnieć, że zasadnicze, skrajne i personalne ataki prasowe na studentów z Marca ‘68 ukazały się dopiero w czerwcu i sierpniu 1968 roku (...). To te właśnie artykuły były dla władz uczelnianych „zapalnikami” i legitymizacją represji wobec niektórych studentów z Marca (...), późniejsze represje wyrażające się też zakazem pracy nauczycielskiej (czy w ogóle w oświacie) pozostawały w bezpośrednim związku z tymi artykułami (...)*²

Po otrzymaniu dyplomu magisterskiego Harry Duda (zdał egzamin magisterski szczęśliwie na dzień przed gwałtownym atakiem prasowym na **Krzysztofa Borkowskiego** i siebie) liczył na podjęcie pracy nauczyciela języka polskiego. Mimo prób niczego nie uzyskał – nie było dla niego takiej pracy. Jak opowiada – zaprzyjaźniony z nim wykładowca logiki na WSP w Opolu **mgr Tadeusz Rylke** (nb. daleki krewny wielkiego poety **Rainera Marii Rilkego** i bratanek twórcy polskiej szkoły budowy okrętów oraz stosownego wydziału na Politechnice Gdań-



Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu, 1970 r. Nauczycielka fizyki mgr Irena Halicka z tunezyjskimi uczniami

skiej po 1945 r. – patrz: książka **Aleksandra Rylkego** „W służbie okrętu”) udał się do znanego mu osobiście wicekuratora opolskiej oświaty **Łazarza Brandta**. I ten jakże życzliwy człowiek, Łazarz Brandt – rozkładając ręce – powiedział T. Rylkemu, że *niestety nie wolno mu zatrudnić Dudy w szkole*, ale może go zaangażować z dniem 1 września 1968 roku do pracy w charakterze wychowawcy w Internacie Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Opolu (obecnie Zespół Szkół Mechanicznych).

Rozpoczęcie pracy w Zespole miało charakter uroczysty. W dniu inauguracji nowego roku szkolnego H. Duda otrzymał z rąk dyrektora Zespołu **mgr. Jana Matczyńskiego** przesłanie, w którym cała społeczność szkolna przekazała nowemu nauczycielowi: *serdeczne życzenia osiągania jak najlepszych wyników w działalności wychowawczej i dydaktycznej*³.

Rok później do internatu mieszczącego się wtedy przy ul. Mondrzyka 15 (obecnie Bank PKO SA, ul. Osmańczyka 15) trafił uczniowie Technikum Mechanicznego dla Obcokrajowców.⁴ Była to 24-osobowa grupa Tunezyjczyków skierowana do Opola przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie. Równocześnie nadeszły stamtąd dokumenty zobowiązujące dyrekcję szkoły do zapewnienia tymże uczniom możliwości zdobycia w ciągu czterech lat wiadomości i umiejętności zapisanych w programach pięcioletniego Technikum Mechanicznego. Dostosowanie obowiązującego programu nauczania do nowych wymagań spoczęło na barkach dyrekcji szkoły. Podobne grupy obcokrajowców – uczniów arabskich (nie tylko z Tunezji) – zostały w tym samym czasie skierowane do Technikum Elektrycznego w Opolu i do Technikum Mechanicznego w Kluczborku. Uczniowie ci poznali podstawy języka polskiego na rocznym kursie w Studium Języka Polskiego przy Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, dobrze mówili po francusku, słabiej znali język angielski.

Ci tunezyjscy uczniowie, mający 19–21 lat, szybko

dostosowali się do wymogów obowiązujących w szkole. O wiele trudniej było im jednak przyjąć do wiadomości, że w internacie muszą przestrzegać takich samych zasad regulaminowych, jak młodszy o kilka lat ich polscy koledzy. Do pracy z tymi wychowankami skierowano najlepszych nauczycieli, a w internacie opiekę nad nimi powierzono Harry'emu Dudzie.

Do swoich obowiązków podszedł on niezwykle odpowiedzialnie, a na koniec roku szkolnego 1969/70 przekazał dyrekcji Zespołu wnikliwą, wielostronicową opinię dotyczącą grupy tunezyjskiej i jej zachowań, nie tylko na terenie internatu. Zawarł w niej niezwykle ciekawe spostrzeżenia natury pedagogicznej i społeczno-socjologicznej, które mogły stać się cennym materiałem do tego, aby w szkolnej praktyce podjąć lepiej dostosowane do mentalności młodych Arabów metody. Były to uwagi surowe (m.in. wskazujące na demoralizację wychowanków polskich w kontekście zachowań wychowanków arabskich), ale jednocześnie pełne życzliwości i zrozumienia dla trudnej sytuacji młodych ludzi wrzuconych w zupełnie inne warunki życia niż w ich ojczyźnie.

Trudno przejść obojętnie nad takimi m. in. zapisami: *w grupie koleżeństwo zarysowuje się bardzo mgliście i płynnie. Do głosu dochodzą najbardziej prymitywne odruchy zawiści, zazdrości, braku tolerancji i wyrozumienia przy jednoczesnym, najczęściej całkowitym, „rozgrzeszaniu” się z błędów własnych ze strony poszczególnych jednostek (...). Na przykładzie tej grupy odnotować można poważne zaniedbania powstałe najprawdopodobniej wtórnie, w czasie pobytu w Polsce. Dowodzi tego chociażby fakt rozpicia się tych młodych ludzi, którzy w warunkach obyczajowości i wyznaniowości arabskiej nie mogliby pozwalać sobie na wybryki w tym zakresie, na ich gruncie społecznie tępione. Megalomania, niechęć do jakiegokolwiek zwierzchnictwa, egoizm i brak jakichkolwiek przedsięwzięć mających na celu ochronę interesów wszystkich, nie są to – jak się wydaje – cechy przywiezione z Tunezji. W kraju tym kwestia szacunku dla władzy, zwierzchnika, nauczyciela jest obyczajowo i religijnie przestrzegana, o czym wiadomo nawet z wynurzeń samych Tunezyjczyków i wiele ze zdarzeń, których się u nas dopuścili, w Tunezji byłoby nie do pomyślenia (...).*

Dlaczego akurat w tamtych latach trafiły do Polski i na Opolszczyznę grupy młodzieży arabskiej? Było to zapewne związane z polityką popierania przez ówczesne władze krajów arabskich i swoistą w tym zakresie akcyjnością, o czym świadczyć może fakt, że było to działanie, jak się okaże, jednorazowe. Wtedy jednak o tym nikt nie wiedział. Zwrócił na to uwagę Harry Duda, proponując – na podstawie rocznej obserwacji Tunezyjczyków – nowe potraktowanie tych spraw: (...) *Wydaje się, że fakt ich [uczniów tunezyjskich] obecności w Polsce został sztucznie wyolbrzymiony, tj. jego ranga, co uwidacznia się również w tym, że za wiążące dla nich uważają oni jedynie bliżej niesprecyzowane zalecenia aż... Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego bądź*

ambasady Tunezji, co jest tyleż niemoralne, co utrudniające pracę z nimi na co dzień (...).

Koniecznym jest tu dodać, że w czasie czteroletniego pobytu Tunezyjczyków w Opolu ani razu – mimo usilnych prób podejmowanych przez dyrekcję szkoły – nie odwiedził ich przedstawiciel ambasady tunezyjskiej.

Brak było również jakiegokolwiek reakcji ze strony dyrekcji szkoły czy też opolskiego kuratorium, na wnikliwą opinię o tunezyjskich uczniach, jaką przygotował Harry Duda. Czarę goryczy dopełniło wydarzenie z 15 czerwca 1970 roku. W raporcie przesłanym drogą służbową do kuratorium Harry Duda opisał je m.in. następującymi słowami: (...) *Pracując w internacie w roku szkolnym 1969/70, miałem do czynienia z grupą wychowanków tunezyjskich. W czasie konferencji klasyfikacyjnej w dniu 15 czerwca br. na wniosek kierownika internatu i mój obniżono ocenę z zachowania m.in. wychowankowi tunezyjskiemu Noureddin Z. Na wniosek ten złożyły się ewidentne i obiektywne wykroczenia tego wychowanka i jego zachowanie się w ciągu roku. Kuratorium, do którego Noureddin Z. zgłosił skargę, zarządziło nadzwyczajne posiedzenie rady pedagogicznej, która, działając pod presją „zalecenia” kuratorium, przegłosowała [ponownie, przyjęty już wcześniej] wniosek o ocenę dostateczną, zmieniając ją na ocenę dobrą. Faktem zwolania nadzwyczajnego zebrania rady pedagogicznej [i jego efektów] także i mnie wyrażono votum nieufności co do stosowanych metod i obserwacji wychowawczych [wobec] tego wychowanka (...).*

Rozgorączony tą sytuacją, a także tym, że przez dwa lata nie dano mi nawet jednej godziny języka polskiego w szkole, tym samym uniemożliwiono mi wykonywanie wyuczonego zawodu nauczyciela języka ojczystego i kontakt z tym zawodem przerwano – Harry Duda złożył wypowiedzenie pracy. Zostało ono przyjęte – i to na szczegółowo „rozpisanych” warunkach, jakich zażądał, co w tamtych czasach, przy obowiązującej pragmatyce służbowej, było ewenementem.

Tunezyjczycy przebywali w Opolu do 1971 roku. Egzamin dojrzałości i dyplom technika mechanika zdobyło dziewiętnastu uczniów, pozostali uzyskali świadectwa robotników kwalifikowanych w zawodach mechanicznych. Część absolwentów kontynuowała dalszą naukę na polskich uczelniach. **Ahmed Abassi** uzyskał następnie dyplom doktora metalurgii na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Uczelnię tę ukończył także **Sgaier Nasfi**. Natomiast **Mehmed Moncef Nabli** został absolwentem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu (obecnie Politechnika Świętokrzyska).

W tak przedziwny sposób proarabska polityka władz w 1968 r. i w latach następnych wplotła się w zawodowe życie Harry'ego Dudy. Pozbawiony możliwości pracy z młodzieżą w charakterze nauczyciela języka ojczystego w polskiej szkole, spotkał się z grupą uczniów tunezyjskich i działając w najlepszej wierze, w imię szacunku dla prawdy, zdobył się na niezwykle gest, zdecydował się – w odruchu buntu – na rezygnację z nauczycielskiej

pracy w ówczesnie panujących warunkach i praktykach.

Pomimo marginalizacji zawodowej z przyczyn politycznych, jaka już na starcie dotknęła Harry'ego Dudy, pozostał on wierny opolskiej i polskiej oświacie. Po kilkuletnim okresie pracy w Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Opolu oraz w Zarządzie Okręgu Ligi Ochrony Przyrody w Opolu związał się praktycznie na całe zawodowe życie z systemem doskonalenia nauczycieli na Opolszczyźnie. Przez blisko 37 lat pod jego redakcją merytoryczną ukazało się kilkaset oświatowych pozycji wydawniczych (zwartych) i kilkadziesiąt tytułów testów osiągnięć szkolnych (zwykle w kilku wersjach) do różnych przedmiotów nauczania, wydanych w łącznym nakładzie dziesiątków tysięcy egzemplarzy. W latach 1972–1991 był sekretarzem redakcji „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego”, a w okresie 1992–2007 redaktorem naczelnym „Biuletynu Szkolnego” (następnie „Nowego Biuletynu Szkolnego”). Czasopisma te zaliczały się do najlepszych na pedagogicznym rynku edytorskim w Polsce.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i za twórczość literacką Harry Duda był wielokrotnie odznaczany

i nagradzany. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski OOP, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz dwukrotnie Nagrodę Artystyczną Wojewody Opolskiego (1987 r., 1995 r.), Nagrodę Prezydenta Miasta Opola (2003 r.), Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego (2006 r. – za całokształt twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki katyńskiej), Nagrodę Artystyczną Friends of Art Association w Trenton, NJ, USA (2007).

Jerzy Duda

Przypisy:

¹ Danuta Kisielewicz, Małgorzata Świder (redakcja): *Marzec '68 z czterdziestoletniej perspektywy*. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego Opole 2008, s. 7.

² Harry Duda: *Trochę nitów w mity*. W: *ibid.*, s. 34.

³ Archiwum Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. E. Smolki w Opolu. Zbiory specjalne – Kolekcja Harry'ego Dudy (wszystkie cytaty pochodzą z dokumentów w tych zbiorach).

⁴ *Magna Porta Scholarum Opoliensium*. Instytut Śląski Opole 1977, s. 56.

Harry Duda

Wódka wieczorna po 41 latach pierwsza, czyli rozmowa patriotyczna starszych panów

*Krzysztofowi Borkowskiemu
na okoliczność Marca '68*

Ten sam w nas drży nerw, Krzysiu. I dlatego drżymy
na myśl o tym, że ONI, esbecy, zrobili
z nas durniów, przeto czasu tamtego olbrzymy
kukielkami są dzisiaj. Czytamy zeznania
i nie chcemy zrozumieć, co znaczą w tej chwili,
aż za dobrze wszak wiedząc. Milczenie toastu;
uciekamy do bieli – pamięć nas dogania
i brodzimy w czerwonych oparach kontrastu.

30 września 2009

Z cyklu: Świat starych fotografii

Prezenty pod choinkę

Do świątecznego numeru „Indeksu” przygotowałam zestaw pocztówek i fotografii, które z pewnością wzbudzą sympatię. Wiążą się z Bożym Narodzeniem: choinką i składanymi pod nią prezentami. Pocztówki wprost nawiązują do świątecznej tradycji obdarowywania najbliższych miłymi upominkami.

Na najstarszej pocztówce z 1902 roku anioł zapala świeczki na choince ozdobionej pysznymi z pewnością ciasteczkami o różnych kształtach: serduszka, gwiazdki, kółeczka. Na choince są też dwie zabawki – lalka i pajacyk, czekające być może na przyjście grzecznych dzieci.

Druga pocztówka opisana jest



Kartka świąteczna z 1902 r.

datą: 24 grudnia 1905, a na niej matka, z niezwykłą czułością patrząc na swe śpiące dziecko, ostrożnie – by go nie zbudzić – podchodzi do choinki, by położyć pod nią dwa prezenty – lalkę, ubraną zgodnie z ówczesną modą i drewnianego baranka na kółeczkach.

Następna kartka została wysłana 22 grudnia 1917 roku i zatrzymała w czasie piękną chwilę z życia rodziny: szczęśliwi, troskliwi rodzice podeszli wraz ze swymi dziećmi do stojącej na wspaniale udekorowanym stole



Tę kartkę z życzeniami świątecznymi wysłano w 1905 r.



Kartka świąteczna z 1917 r.



Fotografię chłopca z konikiem wykonano w wiedeńskim atelier w ok. 1870 r.

choinki, ozdobionej łańcuchami, bombkami i wykonanymi z papieru zabawkami. A pod choinką leżą starannie zapakowane prezenty. Odświętnie ubrana córeczka już chwytą w ręce nową lalkę, synek jeszcze nie wie, co jest dla niego w paczce.

Prezentowane dziś stare fotografie zostały wykonane w różnych euro-



Fotografia z atelier M. Heinego w Zschocher



Tego chłopca sfotografowano w atelier Griesbacha w Bitterfeld

pejskich atelier w XIX i XX wieku. Są na nich dzieci z zabawkami. Możliwe, że do fotografa dzieci przyniosły swe ulubione zabawki z domu, ale najprawdopodobniej były one na wyposażeniu zakładu fotograficznego.



Fotografia z atelier N. Chefeza z 1900 r.

W XIX wieku wykonywanie fotografii trwało długo. Małe dzieci szybko się nudziły. Dbający o reklamę fotograf musiał więc mieć w swoim zakładzie bogaty asortyment zabawek: lalki, pajacyki, misie, koniki, baranki, piłeczki, ptaszki, trąbki itp. Dzisiaj zaprezentuję ze swoich zbiorów tylko te zdjęcia, na których zabawkami są zwierzątka.

Najstarsza fotografia, z ok. 1870

roku przedstawia cztero-pięcioletniego chłopca z dosyć dużym drewnianym konikiem na kółeczkach. Dwadzieścia-trzydzieści lat później M. Heine w Zschocher i Griesbach w Bitterfeld uwiecznili z konikami chłopców w podobnym wieku. Koniki na tych trzech zdjęciach są właściwie takie same, jednak od razu widać ogromną zmianę w ubiorze dzieci.



Fotografia rodzeństwa z 1910 r., wykonana w Karlsruhe



Dziewczynka z pieskiem i lalką

Przy pięknej zabawce stoi chłopiec w wiedeńskim atelier N. Chefeza w 1900 roku. Mały koń, sięgający chłopcu do kolan, zaprzężony jest do wózeczka z bębenkiem. Warto również zwrócić uwagę na modny wówczas strój dla małych chłopców



Fotografię chłopca z pieskiem wykonano w atelier Ferdynanda Eggelinga w Hanowerze

– duży biały kołnierzyk i czapkę na wzór marynarskiej.

Ładne zdjęcie w ok. 1910 roku wykonano w Karlsruhe rodzeństwu. Obok dzieci są zabawki – mały konik na kółeczkach i kolorowa piłeczka. Chłopczyk ma wdzianko wzorowane na stroju marynarskim i oczywiście krótkie spodenki, a na nogach rajtuzy.

Na wszystkich zdjęciach widzimy chłopców w krótkich spodenkach. Jak już pisałam w jednym z artykułów, dopiero dziesięcio-dwunastoletni chłopcy „wyrastali” z krótkich spodenek. Czekali na tę chwilę z wielką niecierpliwością, gdyż dawało



Dziecko z owieczką (atelier Steina, Berlin)

im to poczucie dorosłości. Czuli się ważni i mogli z pobłażaniem patrzeć na „smarkaczy w krótkich majtkach”.

Na kółeczkach były też inne zwierzątka, np. pieski. Oto dwa zdjęcia z tymi właśnie zabawkami z lat ok. 1915–1920. Na pierwszym zdjęciu



Fotografię wykonano w atelier Paula Keemssa w Elbingu (Elbląg)



W atelier Franza Heinricha w Torgau

trochę wystraszona dziewczynka siedząca na stylowej ławeczce mocno tuli do piersi lalkę, a obok stoi na kółkach zrobiony z futerka łaciaty piesek. Na drugim zdjęciu chłopiec na smyczy trzyma małego pluszowego psa.

Z przełomu wieku XIX i XX pochodzi fotografia wykonana w Berlinie. Obok dziecka stoi niezwykle sympatyczna zabawka – mała biała



Fotografia z pudelkiem (ok. 1879 r.) wykonana w Wenecji

owieczka. Nie można być pewnym płci dziecka na tym zdjęciu, gdyż do lat 20. dwudziestego wieku małych chłopców do trzeciego roku życia ubierano jeszcze w sukienki. Po fryzurze można przypuszczać, że jest to chłopiec, ale pewności w tym względzie nie ma.

Małe, może roczne dzieciątko przytula pluszowego pieska. Jest



Chłopiec ze sznureczkiem...



Chłopiec z kotkiem (fotografia z ok. 1910 r.)

to już zabawka, która może być przytulanką, bo nie stoi sztywno na podstawie z kółeczkami.

Franz Heinrich z Torgau miał w swoim atelier wypchanego gołębia i to małe dziecko stoi obok niego. Widać, że się go nie boi, bo trzyma rączkę na deseczce, do której przyczepiony jest ten wypchany ptaszek.

Na zakończenie prezentuję dwie fotografie dzieci z żywymi zwierzątkami. Starsza, pochodząca z ok. 1879 roku, wykonana w Wenecji, pokazuje chłopca z białym pudelkiem. Druga, z ok. 1910 roku, nie jest sygnowana.



...i drewnianym konikiem (atelier J. Modrego w czeskich Nyranach)

Około sześciolatek chłopiec trzyma na kolanach malutkiego kotka.

Udało mi się kupić dwa zdjęcia tego samego dziecka. Na jednym z nich widać, że chłopiec trzyma w ręczce jakiś sznurek. Dopiero drugie zdjęcie pozwala rozwikłać

tajemnicę – ten sznureczek służy do ciągnięcia konika na kółeczkach.

Halina Nicieja

Lumpeks na pocztówce

Opole na pocztówkach stworzonych przez studentów Instytutu Sztuki UO ukazuje się nam w niecodziennych barwach. Kolorowe i pełne humoru widokówki są alternatywą dla tych tradycyjnych, na których uwieczniono klasyczne widoki. Studenci przygotowali także mapę miasta, która oprócz funkcji atrakcji turystycznej, pełni rolę przewodnika (zaznaczono na niej miejsca, gdzie najłatwiej złapać autostop, tanio zjeść obiad), opracowali też mapę opolskich lumpeksów, którą zatytułowali *Glamour w dobie kryzysu*.



Studenci Instytutu Sztuki, wspólnie ze Stowarzyszeniem OPAK – Opolskim Projektorem Animacji Kulturalnych oraz Akademickim Kołem Artystycznym (AKA), byli orga-

Pocztówka Elżbiety Gądek

nizatorami interdyscyplinarnej wystawy *Schron Sztuki 2* (jest to kontynuacja projektu z 2008 roku), podczas której rozdali ok. 5 tysięcy pocztówek, z których kilka trafiło do Miejskiej Informacji Turystycznej. Tegoroczny *Schron* nawiązywał do tradycji Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej poprzez motto wystawy „BuFest” i utrzymanie całej ekspozycji w specyficznym klimacie legendarnego festiwalu sprzed lat. Wystawę odwiedzili zarówno Opolanie, jak i turyści odwiedzający miasto podczas trwania 46. KFPP. Wydarzenie zostało udokumentowane na filmie pt. *3 dni z życia taksówki festiwalowej*.



Opole na pocztówce autorstwa Marii Bitki

Tego typu artystyczne przedsięwzięcie jest jedną z form działania, podczas którego możliwe jest zaprezentowanie i promowa-



Instytut Sztuki UO na pocztówce Malwiny Mielniczuk

nie niezależnej twórczości młodych ludzi, konfrontowanie artystycznych dokonań, w miejskiej przestrzeni. Wystawa ogniskowała się wokół malarstwa, rysunku, grafiki, rzeźby, fotografii, multimedii, intermedii, warsztatów, spotkań artystycznych i kulturalnych. Wsparcia finansowego dla tego projektu udzielił Uniwersytet Opolski oraz Urząd Miasta Opola.

Pocztówkowi inicjatorzy razem z **dr Magdaleną Hlawacz** – opiekunką AKA oraz koordynatorką wystaw *Schron Sztuki 2008 i 2009* – z Instytutu Sztuki UO, wyrażają nadzieję, że wystawa będzie nadal kontynuowana.

Anna Drobina



„Starsi Panowie” w pracowni Mariana Molendy

Rzeźby Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory, czyli Kabaretu Starszych Panów – w pracowni rzeźbiarskiej Mariana Molendy

Zbyt brzydka prawda?

W numerze 5–6 „Indeksu” zamieszczono artykuł Marii i Lecha Nowakowskich „Droga do Uniwersytetu Opolskiego”. Podsumowanie starań wielu ludzi o to, aby w Opolu powstał uniwersytet, siłą rzeczy zawiera bardzo piękne opisy starań i równie piękne wypowiedzi. W odróżnieniu od wielu podobnych tekstów jest on przepelniony skromnością głównego bohatera tych działań, czyli pani prof. Marii Nowakowskiej. Z tekstu wynika, że właściwie wszyscy pomagali i cieszyli się z działań na rzecz powstania uniwersytetu. W rzeczywistości było jednak inaczej. W numerze 3–4 „Indeksu” zamieszczono list Lecha Daszkiewicza upominającego się o pokazywanie pełnej prawdy o tamtych latach i działaniach. Zmuszony jestem zwrócić uwagę na przekłamania dotyczące roli Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON i osobiście pani prof. Marii Nowakowskiej w najtrudniejszym momencie starań o utworzenie uniwersytetu, kiedy to Instytut Śląski i Wyższa Szkoła Inżynierska powiedziały stanowcze „NIE” próbom integracji wszystkich placówek naukowych.

Pamiętam bardzo dobrze posiedzenie Prezydium RW PRON, na którym pani prof. Maria Nowakowska przekazywała smutnym głosem informacje na temat stanowiska Instytutu Śląskiego i WSI. Przez moment panowała głucha cisza, a miny członków Prezydium mówiły wyraźnie, że to koniec uniwersyteckiej idei. Wtedy zwróciłem się do pani profesor z prośbą o podjęcie jeszcze jednej próby. Mówiąc o stanowisku IŚ i WSI powiedziałem, że wobec tego trzeba przywołać siłę najwyższą. Przedstawiłem moje wrażenia z kilkumiesięcznego pobytu w Grenoble we Francji, gdzie na tamtejszym uniwersytecie istnieje Wydział Teologiczny, co mogło dziwić, biorąc pod uwagę wysoki stopień zlaicyzowania społeczeństwa francuskiego. Zaproponowałem, aby pani profesor udała się do wojewody dra Kazimierza Dzierżana z prośbą o zaproszenie księdza biskupa Alfonsa Nossola do Komitetu, a także przekazanie informacji, że w nowych warunkach przewidujemy w ramach uniwersytetu wydział teologiczny. Dodałem także, że na początek ksiądz biskup nie zgodzi się na wejście w skład Komitetu i wydeleguje księdza dr. Helmuta Sobeczkę, ale zaproszenie przyjmie! Wszyscy członkowie Prezydium patrzyli na mnie w osłupieniu – (to przecież był PRON!!!) – tylko pani profesor uśmiechnęła się i powiedziała: „Spróbujemy”, a potem wyszła do wojewody. Stan osłupienia obecnych był tak duży, że zdążyłem usłyszeć tylko jeden komentarz, Lecha Daszkiewicza: „Ty to się zawsze musisz wygłupiać!!!”. Nie minęło kilka minut, gdy pani profesor Maria Nowakowska powróciła do nas i z uśmiechem powiedziała: „Pan wojewoda zatelefonował do księdza

biskupa, który przystał na zaproszenie i wydelegował księdza H. Sobeczkę do prac w Komitecie”.

Tak więc opisywane na stronie 75. numeru 5-6 „INDEKSU” spotkanie przewodniczącej Rady Wojewódzkiej PRON z księdzem biskupem Alfonsem Nossolem, ordynariuszem diecezji opolskiej było poświęcone omówieniu wizji Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Teologicznym i realnych możliwości wniesienia aportu do uniwersytetu ze strony opolskiej Kurii. Trzeba jednak dodać, że biskup Alfons Nossol już wiedział o PRON-owskiej propozycji działania na rzecz uniwersytetu z wydziałem teologicznym.

Od tego momentu rozpoczyna się wspaniałe współdziałanie księdza biskupa Alfonsa Nossola z prof. dr Marią Nowakowską, które przyniosło oczekiwany rezultat, czyli powołanie uniwersytetu. Rozumiem racje pani profesor M. Nowakowskiej, która innym przypisuje znaczne zasługi i umniejsza swoje, a także unika przypominania PRON, ale taka jest prawda o idei utworzenia uniwersytetu z wydziałem teologicznym. To Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON kierowanej przez wspaniałą panią profesor Marię Nowakowską wymyśliło WYDZIAŁ TEOLOGICZNY na naszym uniwersytecie. I choć była to organizacja w skali kraju kompletnie „wypełniona etatowymi pracownikami PZPR”, to w Opolu tak nie było – dzięki pani profesor! – a RW PRON kierowała swoje siły na ratowanie ludzi z opresji i na Utworzenie UNIwersytetu w OPOLU!!! Reszta programu PRON nie stanowiła dla nas zbyt ważnej sprawy. Nie ma w dziejach Opolszczyzny organizacji, która osiągnęłaby tak wspaniałe sukcesy organizacyjny i zrealizowała marzenia wielu Opolan. Tylko dzięki talentowi pani profesor Marii Nowakowskiej i umiejętności zjednywania sobie ludzi udało się zrealizować COŚ, co wydawało się wielu poważnym ludziom tylko naiwnymi marzeniami. To dzięki pani profesor w Prezydium RW PRON w Opolu działali młodzi naukowcy: dr Stanisław Gajda i dr Stanisław S. Nicieja. W Prezydium RW PRON byłem także ja, starając się być pożytecznym i pomocnym w działaniach pani profesor, choć czasami przydawałem kłopotów. Jestem dumny, że miałem zaszczyt być przez pewien okres współpracownikiem pani prof. Marii Nowakowskiej. Bez pani profesor nie byłoby Uniwersytetu Opolskiego. W roku jubileuszu życzę pani profesor Marii Nowakowskiej wielu lat zdrowia i ogromnej satysfakcji z sukcesów i rozwoju dzieła jej życia, czyli Uniwersytetu Opolskiego.

Krzysztof Borkowski
niegdyś rzecznik prasowy
Rady Wojewódzkiej PRON w Opolu

Antoni Maziarz

Rody na Śląsku w XIX i XX wieku

Solą ziemi jest człowiek – istota społeczna, której życie kształtuje się w relacjach z innymi ludźmi. Na Śląsku - ziemi o przeszłości tyle skomplikowanej, co i pięknej, badanie więzi społecznych opartych na rodzinie zdaje się wyzwaniem szczególnie istotnym. Kanwę historycznych rozważań o charakterze genealogicznym, społecznym, politologicznym stanowią zarówno zasłużone, wielkie rody arystokratyczne, jak i tzw. zwykłe rodziny.

Próbę opisanie roli rodów i rodzin w dziejach Śląska, a także ich powiązań z ziemiami polskimi, podjął Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego. W ubiegłym roku – we współpracy z Uniwersytetem Rzeszowskim - rozważano tę kwestię w epoce średniowiecza i w czasach nowożytnych. Na początku listopada br. przy współudziale Muzeum Śląska Opolskiego i opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, przy wydatnym wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, zorgani-

zowano konferencję *Rody na Śląsku w XIX-XX wieku*. Integralną częścią sympozjum były heraldyczno-genealogiczne warsztaty przeznaczone dla uczniów i studentów. W pierwszym dniu konferencji (5 listopada) **dr Arkadiusz Kuzio--Podrucki** wyjaśniał *Jak czytać herby*, w drugim (6 listopada) **Artur Dumnicki** pomagał opracować metodę stworzenia drzewa genealogicznego rodziny.

Konferencja stała się okazją do szerszego zaprezentowania części zdjęć z prywatnej kolekcji państwa **Haliny i Stanisława S. Niciejów**. Udostępniona zwiedzającym Muzeum Śląska Opolskiego ekspozycja *Rodzina śląska w fotografii* ukazuje najważniejsze momenty w życiu wspólnoty rodzinnej – ślub, I komunie św., wizytę ważnych gości. Sto lat temu wykonanie fotografii dla większości Ślązaków było zdarzeniem niezwykle ważnym, przeważnie powiązaniem z wyprawą do atelier. Dowodem wagi przykładanej do fotografii jest jej kunszt. Wiele ekspozatów to kolekcjonerskie rary-

tasy, wszystkie natomiast wyróżniają się charakterystycznym dla epoki, w której zostały wykonane (przełom XIX/XX w.) poczuciem smaku. Wystawa to pokłosie wieloletniej fascynacji państwa Niciejów. Ekspozuje zdjęcia zidentyfikowane jako *silesiaca* (niestety zdecydowana większość nie jest podpisana) pochodzące z różnych regionów Śląska – Opola, Gliwic, Bytomia, Bielawy. Wystawę można oglądać do końca listopada.

Sympozjum skierowane było przede wszystkim do młodych badaczy i osób zainteresowanych przeszłością Śląska. Uczestnicy dzielili się własnymi przemyśleniami, mogli je też skonfrontować z doświadczeniami badaczy o uznanym dorobku naukowym. Swą obecnością i prelekcją zaszczylił uczestników **prof. dr hab. Cezary Kukło** z Uniwersytetu w Białymstoku, czołowy badacz demografii historycznej, autor ponad dwustu publikacji wydanych w Polsce i zagranicą, w tym nowego podręcznika *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej* (DiG, Warszawa 2009). O mało znanych wątkach relacji arystokracji śląskiej z ziemiami polskimi mówili: **prof. dr hab. Teresa Kulak** (*Bironowie von Kurland i ich Wolne Państwo Stanowe w Sycowie*), **Roman Sękowski** (*Polskie koligacje Oppersdorfów w XIX wieku*) oraz **dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki** (*Sapieha kuzyn Henckla. Związki arystokracji śląskiej i litewskiej*). **Dr Joanna Lusek** oraz **dr Antoni Maziarz** skupili się w swych wystąpieniach na społecznym znaczeniu Schaffgotschów - jednego z bardziej znaczących rodów śląskiej arystokracji przemysłowej. Joanna z domu Grycik/Gryzik von Schomberg-Godulla hr. Schaffgotsch (zwana „śląskim Kopciuszkiem”) wraz ze swym mężem Hansem Ulrichem była fundatorką wielu szpitali, domów opieki, ochronek, szkół,



Uczestnicy konferencji. Na zdjęciu od lewej: dr Maciej Borkowski, Michael Morys-Twarowski, prof. Cezary Kukło, prof. Teresa Kulak

swą troskę o wykształcenie młodych elit wyrażała m.in. poprzez fundacje stypendiów. Tego typu rody, jak Schaffgotschowie, Ballestremowie, Matuschkowie czy Praschmowie to nie tylko arystokraci krwi, ale i ducha. Miano takie przypisać możemy także zasłużonym naukowcom, których tragiczne losy wojenne rzuciły z Lwowa na Śląsk, w tym do Wrocławia czy Gliwic. Wielu z nich stworzyło całe rodziny naukowe. Ich losy, na tle burzliwych lat II wojny światowej przybliżył prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

Zgodnie z sugestiami demografów historycznych oraz badaczy historii społecznej, coraz większa waga przypisywana jest badaniom nad dziejami poszczególnych rodzin. Śląsk ze swą skomplikowaną historią stanowi teren szczególnie interesujący pod tym względem. Przenikanie wielu kultur, związki ponadnarodowe w obrębie rodzin, awanse społeczne tzw. zwy-

kłych rodzin stanowią bazę dla kolejnych poszukiwań historycznych. Uczestnicy konferencji pokazali, jak fascynujące, acz trudne, może być badanie tego aspektu historii Śląska. Słuchacze mogli zapoznać się z problemem na przykładzie rodzin Bożków (referat **prof. dr hab. Danuty Kisielewicz**), Kośnych (**dr Adriany Dawid**), Chroboków (**mgr Agnieszki Misiurskiej**), Szczurków (**mgr. Michaela Morys-Twarowskiego**), Oganów (**Natalii Ogan**). **Dr Maciej Borkowski** poprzez zaprezentowanie rodziny Friedländerów przypomniał zasługi społeczności żydowskiej dla rozwoju przedwojennego Opola.

Konferencja stworzyła możliwość zaprezentowania metod badawczych, dotychczasowego dorobku naukowego. Istotnym aspektem było skonfrontowanie wiedzy doświadczonych historyków z pracami młodszych adeptów historii. Szczególną wartość miały wskazówki o charakterze

metodologicznym i warsztatowym – ukazujące zarówno trudności, jak i możliwości podejmowania badań o charakterze biograficznym i genealogicznym na złożonym pod względem społecznym i narodowym obszarze Śląska. Dzięki omawianemu spotkaniu możliwe było obalenie kilku kolejnych mitów i stereotypów. Symposium stało się też okazją do refleksji nad charakterem i specyfiką rodziny śląskiej, jej tradycją i - niestety – zanikaniem zwyczajowych wartości. Pojawił się też postulat kontynuowania podjętych badań w odniesieniu do czasów nam niemal już współczesnych: sytuacji rodziny w kontekście II wojny światowej i okresu PRL, jej uwikłania w złożone relacje narodowe i społeczne, wpływu wydarzeń politycznych na rodziny osób zaangażowanych w życie publiczne.

Antoni Maziarz

Odeszli

Wanda Pasińska (1946–2009)

21 sierpnia br. odeszła od nas nasza nieodżałowana i powszechnie lubiana Koleżanka **Wanda Pasińska**, członek Zarządu Uczelnianego ZNP. W zmarłej straciliśmy szanowaną i oddaną sprawie Koleżankę, której zaangażowanie w sprawy związkowe i społeczne zjednywało powszechny szacunek i sympatię wśród zarówno osób z Zarządu jak i wśród pracowników Uniwersytetu Opolskiego. Wanda Pasińska od wielu lat była związana zawodowo i emocjonalnie z naszą uczelnią, a jej zaangażowanie i profesjonalizm, jak i oddanie wszystkiemu, co robiła, sprawiło, że Jej brak jest szczególnie bolesny.

Zarówno z wykształcenia jak i z zainteresowań była chemikiem, co było wynikiem jej przygotowania zawodowego, jako że ukończyła Politechnikę Śląską w Gliwicach w 1972 roku. Początkowy



Wanda Pasińska

okres życia spędziła na Górnym Śląsku, gdzie w okresie 1966-83 pracowała najpierw w Gliwickich Zakładach Tworzyw Sztucznych, a potem w Instytucie Przemysłu

Farb i Tworzyw. Następnie przyjechała do Opola w roku 1984 i pod kierunkiem prof. dr hab. inż. Marii Nowakowskiej podjęła pracę w Instytucie Chemii, z którym związała większą część swojego najbardziej twórczego i zaangażowanego życia zawodowego.

Swoją działalność związkową rozpoczęła jeszcze w ówczesnym ZMS-ie w 1962 roku. W tym samym roku wstąpiła również do Związku Zawodowego Chemików, w którym działała do 1981 roku. Widać jej potrzeba spełniania się w działalności związkowej i społecznej była znaczna, jako że była też członkiem NOT-u, a w roku 1982 wstąpiła do Związku Zawodowego Inżynierów Tworzyw i Farb. Jej praca zawodowa jak i działalność związkowa, i społeczna zostały już w 1982 roku docenione Nagrodą Ministra Nauki,

Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

W roku 1984 została pełnomocnym przedstawicielem Zarządu Uczelnianego ZNP do kontaktów z Zarządem Głównym, a następnie członkiem kolejnych Zarządów Federacji ZNP w Warszawie. Była również wieloletnim delegatem na sprawozdawczo-wyborcze zjazdy tej Federacji. Ostatnio pełniła funkcję przewodniczącej Komisji Rewizyjnej w Radzie Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP w Warszawie.

W trakcie swojej długoletniej działalności uczelnianej wielokrotnie brała udział w posiedzeniach Rektorskiej Komisji Spraw Socjalnych, niejednokrotnie uczestnicząc w spotkaniach z emerytami jako przedstawiciel ZNP. Protokołowała też posiedzenia Zarządu Uczelnianego ZNP.

Działalności związkowej i statutowej Związku Wanda Pasińska poświęcała bardzo wiele czasu i energii. Jej funkcja wymagała bardzo czę-

stych wyjazdów do Zarządu Głównego w Warszawie, gdzie brała udział w pracach Komisji Rewizyjnej, aby później relacjonować ich wynik na forum Zarządu Uczelnianego.

W zmarłej straciliśmy oddaną i dobrą Koleżankę, której osobowość i zaangażowanie oraz zalety osobiste pozostaną w naszej pamięci na zawsze.

Barbara Dawidowska-Marynowicz
prezes Zarządu Uczelnianego ZNP

Gość UO: prof. dr hab. Franciszek Grucza

O lingwistyce stosowanej



Prof. Franciszek Grucza

Pierwszy w tym roku akademickim wykład w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych wygłosił 14 października br. wybitny polski germanista **prof. dr hab. Franciszek Grucza** – twórca polskiej szkoły lingwistycznej, autorytet w dziedzinie glottodydaktyki, metalingwistyki, translatoryki, członek Polskiej Akademii Nauk, prezes Polskiego Towarzystwa Lingwistyki Stosowanej, jedyny polski germanista, który otrzymał doktorat honoris causa Uni-

wersytetu w Essen. W wypełnionej po brzegi Auli Błękitnej Collegium Maius (przeważali studenci filologii polskiej i germańskiej) wygłosił wykład *O lingwistyce stosowanej z punktu widzenia metanauki*. Organizatorami spotkania byli dyrektorzy Instytutów Filologii Germańskiej i Polskiej oraz dyrektor Biblioteki Głównej **dr Wanda Matwiejczuk**.

Profesora Franciszka Gruczę przedstawiła rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja**. Ze słowami uznania zwróciła się do gościa także **dr hab. Maria Lasatowicz, prof. UO**, oraz **prof. dr hab. Stanisław Gajda**.

Swój wykład profesor Grucza rozpoczął od krótkiego wyjaśnienia: – Przeważnie mówię, ale dziś będę swój wykład czytał. Gdybym miał mówić, to na pewno nie zjedlibyście dziś obiadu. Poza tym w tradycji niemieckiej jest zwyczaj, że gdy ma się wygłosić wykład, to się go pisze, więc ja go napisałem.

Początki zainteresowań znanego germanisty tym obszarem badawczym sięgają pracy na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Najważniejsze pytanie dotyczące lingwistyki to, zdaniem profesora, „pytanie o to, co tę dziedzinę wyróżnia w nauce w ogóle, a główny problem to problem naukowości wiedzy”:

– Wiedzy nie da się przekazać. Jeśli ktoś mówi inaczej, to jest to zwykle łągarstwo. Więc nie mogę dziś przekazać państwu swojej wiedzy, państwo możecie ją co najwyżej odtworzyć.

– Lingwistyka stosowana jest jednym z ogniw lingwistyki w ogóle; zajmuje się badaniem tego samego przedmiotu co lingwistyka czysta. Należy jednak pamiętać o tym – podkreślił prof. Franciszek Grucza – że właściwym zadaniem nauki jest nie tyle pozyskiwanie nowej wiedzy, ale uzasadnianie pozyskanej wiedzy (starej i nowej), a naukowców powinno wyróżniać dążenie do generowania nowej wiedzy, możliwie jak najlepiej uzasadnionej. I choć te wnioski są klarowne, to niestety, ich realizacja nie zawsze bywa prosta.

Na koniec wykładu profesor opowiedział o oburzeniu, jakie wzbudza w nim powszechne, bezmyślne nadużywanie cytatu: „Prawda was wyzwoli”: – Przeraza mnie, gdy mówi to nie bezbożnik czy marksista, ale osoba duchowna, np. biskup. Bo przecież tu nie o zwykłą prawdę chodzi! Prawda pisana wielką literą odnosi się do Pana Boga. A więc nie Prawda, a Bóg Cię wyzwoli. Ale żeby to odkryć, trzeba znać kontekst z Pisma Świętego.

Anna Drobinia

Konferencja w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO

Skazani na resocjalizację

16 listopada br. w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego uroczystie otwarto wystawę poświęconą 90-leciu polskiego więziennictwa, której organizatorem był Instytut Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego oraz Centralny Zarząd Służby Więziennej.

Otwarcia ekspozycji dokonali rektor UO **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja**, dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk**, **prof. UO**, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych **prof. dr hab. Zenon Jasiński** i dyrektor Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej **plk Andrzej Majewski**.

Wystawione materiały były historycznym przeglądem Straży oraz Służby Więziennej – od uzyskania przez Polskę niepodległości do czasów dzisiejszych oraz prezentacją postaci wszystkich (od 1918 roku) dyrektorów generalnych SW. Poza rysem historycznym, zaprezentowano także materiały związane ze współczesną działalnością skazanych na terenie zakładów karnych (informacje na temat zatrudnienia skazanych, ich nauki oraz działalności kulturalno-sportowej). Interesującym dopełnieniem wystawy okazała się prezentacja multimedialna, która obrazowała działania związane z opieką religijną i duszpasterstwem więziennym. Wystawa towarzyszyła Międzynarodowej Konferencji Naukowej pt. *W poszukiwaniu optymalnego modelu więzienia resocjalizującego*, która odbyła się w Opolu w dniach 22-24 listopada br. w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO i była ostatnim akcentem rozpoczętych ponad rok temu, także na Uniwersytecie Opolskim, z inicjatywy **dr.**

Dariusza Widelaka, rocznicowych obchodów polskiego więziennictwa.

Konferencja zorganizowana była pod patronatem ministra sprawiedliwości i marszałka województwa opolskiego. Do jej udziału przyjęli zaproszenie wybitni polscy naukowcy zajmujący się tematyką penitencjarną, m.in. **prof. zw. dr hab. Bronisław Urban** (UJ), **prof. zw. dr hab. Henryk Machel** (UG), **prof. zw. dr hab. Wiesław Ambroziak** (UAM), **prof. dr hab. Jan Szalański** (UŁ), **prof. dr hab. Grażyna Milkowska** (UZg). Reprezentowane były środowiska naukowe z kraju: Lublin Poznań, Kraków, Gdańsk, Zielona Góra, Łódź, a także uczelni zagranicznych ze Słowacji (UMB Bańska Bystrzyca), Republiki Czeskiej (Uniwersytet Ostrawski, Uniwersytet Hradec Králové).

W pierwszym dniu konferencji, która odbyła się w auli UO przy ulicy Oleskiej, w części zatytułowanej *W kręgu idei więzienia resocjalizującego* – podjęto problematykę poszukiwania dróg optymalizacji więzienia resocjalizującego, wspierania procesu destygmatyzacji skazanych w miejscu izolacji instytucjonalnej do środowiska wolnościowego, uwięzionego rodzicielstwa, probacji w perspektywie pedagogiki resocjalizacyjnej. Wysłuchać można było także doniesień zagranicznych na temat wybranych aspektów badań w zakładach wychowawczych w Republice Czeskiej, pomocy postpenitencjarnej w Słowacji czy polityki karnej i penitencjarnej w Niemczech, którą omówił wicedyrektor więziennictwa w landzie Nadrenia-Palatynat G. Meiborg.

W drugim dniu obrady odbywały się w dwóch sekcjach tematycznych. Prelegenci zaprezentowali różnorodne aspekty pracy z osadzonymi, np. kurateli sądowej,

roli pracy, sportu i filmoterapii w oddziaływaniach resocjalizacyjnych, wolontariatu hospicyjnego prowadzonego przez skazanych, preorientacji zawodowej więźniów w ramach programów unijnych realizowanych przez OHP.

Istotnym uzupełnieniem rozważań teoretycznych były głosy praktyków, funkcjonariuszy z Litwy, Słowacji, Niemiec i Polski.

Konferencja cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Jak podkreślił dr Dariusz Widelak, zgromadziła ponad 300 uczestników, z których połowa to studenci kierunków pedagogicznych i prawa kilku opolskich uczelni.

Uczestnicy mogli także nabyć najnowsze wydanie książki Zenona Jasińskiego i Dariusza Widelaka – *Polska resocjalizacja i więziennictwo. Konteksty-praktyki-studia* (Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2009), w ramach serii wydawniczej „Studia i rozprawy z pedagogiki resocjalizacyjnej, t. 2”. W części zatytułowanej *W kręgu 90-lecia więziennictwa polskiego* znajdują się teksty ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego RP **Krzysztofa Kwiatkowskiego**, wiceministra sprawiedliwości **Mariana Cichosza** i dwóch dyrektorów generalnych SW: **gen. Pawła Nasilowskiego** i **gen. Jacka Pomiankiewicza**.

Konferencja była także okazją prezentacji aktualnych publikacji pracowników INP UO z zakresu resocjalizacji i profilaktyki – **prof. dr. hab. Zenona Jasińskiego**, **dr Ireny Mudreckiej**, **dr. Edwarda Nycza**, **dr. Dariusza Widelaka**.

Mariusz Snopek
INP UO

Gość UO: prof. dr hab. Jerzy Nikitorowicz

Między mną a innym

22 października br. na Uniwersytecie Opolskim gościł **prof. dr hab. Jerzy Nikitorowicz**. Profesor jest rektorem Uniwersytetu w Białymstoku, kierownikiem Katedry Edukacji Międzykulturowej, specjalistą w dziedzinie pedagogiki społecznej, edukacji regionalnej, wielokulturowej i międzykulturowej. Wykładu *Między regionalizmem a edukacją międzykulturową*, wygłoszonego – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – w Auditorium Księcia Jana II Dobrego wysłuchali nauczyciele akademicy, studenci pedagogiki, historii oraz doktoranci.

Organizatorami naukowego spotkania byli: dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych **prof. dr hab. Ze-**

non Jasiński oraz dyrektor Biblioteki Głównej **dr Wanda Matwieczuk**. Gościa powitali i przedstawili rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** oraz prof. dr hab. Zenon Jasiński.

W swoim wystąpieniu prof. Jerzy Nikitorowicz zwrócił uwagę na to, że rozwój musi iść w parze z rozwojem własnego „ja” i zauważeniem perspektywy „innego”. To wszystko powiązane jest zaś z akceptacją. Jak zaznaczył prelegent: - Potrzeba spokoju, rozwagi i umiaru, aby uznawać czyjąś inność, ale - jak doprowadzić do tego, żeby człowiekowi się chciało chcieć?

Kolejną ważną kwestią, o której mówił gość Uniwersytetu Opolskiego, była rola i zadanie edukacji re-

gionalnej, międzykulturowej:

– W edukacji trzeba wyjść naprzeciw trudnościom, a to jest wysiłek i twórcza chęć zauważenia tego, że ktoś ma inne zdanie. Wyjść naprzeciw tym trudnościom musimy świadomie. A przy tym wszystkim powinniśmy wykazać się tolerancją, dzięki której dodatkowo pielęgnujemy swoje wartości.

Prelegent podkreślił także znaczenie budowania tożsamości kulturowej i dziedzictwa kulturowego oraz tradycji: – Trzeba w Europie istnieć z czymś własnym.

Anna Drobin

Studia na wyspie Formoza

Taichung (Taizhong) - jedno z głównych miast Republiki Chińskiej, położone w zachodniej części wyspy Tajwan, u podnóża Gór Tajwańskich. Liczy 1 tys. 045 mieszkańców. Jest to trzecie co do wielkości miasto kraju.

Na studia, w ramach umowy o współpracy między uniwersytetami, wybrałam się z Jadzią, również studentką Uniwersytetu Opolskiego. Podróż od samego początku zaczęła się komplikować – już w Hong Kongu okazało się, że loty do Taipei są odwołane, ponieważ nad Tajwanem szaleje jeden z najsilniejszych tajfunów. Noc spędziliśmy na lotnisku - linie lotnicze zapewniły pasażerom koce, a po złączeniu dwóch foteli w poczekalni powstało prowizoryczne łóżko.

Stolica Tajwanu - Taipei wita nas gorącym, wilgotnym powietrzem. Przed nami jeszcze prawie trzygodzinna jazda autobusem. Deszcz leje niemiłosiernie. Tak jest zawsze po tajfunie. W strugach deszczu stajemy przed główną bramą kampusu (Uniwersytet zajmuje bardzo duży obszar, sam kampus ma powierzchnię 53 hektarów).

Otwarty parasol nie na wiele się przydaje, ostry wiatr porywa kopolkę parasolki, w rękach zostają mi oplakane szczątki.

Na Tajwanie na wszystko jest czas, nie ma pośpiechu, ale jest też porządek i dyscyplina. Akademikami zarządzają studenci. Menedżerka jednego z akademików, które nie są koedukacyjne, bardzo dokładnie szuka naszych nazwisk na liście, szuka dla nas odpowiedniego miejsca.

Rankiem następnego dnia przychodzi czas na sprawy formalne – zarejestrowanie pobytu na Tajwanie i uzyskanie nr ID (odpowiednik polskiego dowodu osobistego). Zastanawiamy się tylko, jak długo to potrwa? Miłe zaskoczenie. Załatwianie spraw w urzędach na Tajwanie odbywa się niezwykle szybko i przyjemnie. Jedyny minus – niestety, nie wszyscy urzędnicy znają angielski, a mój chiński mandaryński nie jest jeszcze aż tak płynny. Bywa wesoło, bo zaczyna się „zabawa w kalambury”, czyli „pokaż, o co ci chodzi człowieku”. Problem ten dotyczy z reguły wszystkich cudzoziemców, także uprzejme panie w dziekanacie chętnie podejmują takie próby porozumiewania się, ale najważniejsze, że słowno-obrazkowo-gestykulacyjna forma komunikacji skutkuje



Akademik Uniwersytetu w Taichung

i nasze problemy zostają sprawnie rozwiązane.

Wracając z dziekanatu, staramy się rozpoznać teren, mijamy imponujący budynek rektoratu. Naszą uwagę przykuwa niezwykle interesujący kamień (przypominam sobie, że rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja także był w tym miejscu). Olbrzymi biały kamień ma swoją historię. Wyryte są na nim myśli Konfucjusza. Jak głosi napis – kamień ten został ofiarowany Uniwersytetowi 1 listopada 2002 roku przez pana Ni Tsann Rong – jednego z absolwentów National Chung Hsing University. Napisy zostały wykonane przez czterech słynnych współczesnych tajwańskich kaligrafów.

Pierwszy tydzień pobytu to tzw. tydzień orientacyjny dla studentów z wymiany zagranicznej. Każdy student ma prawo jeden raz uczestniczyć w zajęciach, które wybrał i wówczas może zdecydować, czy mu odpowiadają. To właśnie Tajwan – wszystko się szybko zmienia i wszystko jest możliwe, trzeba więc być elastycznym i kreatywnym. Oprócz przedmiotów obowiązkowych wybrałam dodatkowo z długiej listy: *modern dance*, *golf*, *spanish* i *research methods in the social science* oraz *the image of Taiwan*.

Niezwykle interesujące są spotkania i wspólna praca z ludźmi z różnych stron świata, poznawanie ich obyczajów i możliwości. Porozumiewamy się głównie w języku an-

gielskim, którego biegła znajomość była jednym z kryteriów rekrutacji na te studia.

Studenckie życie na Tajwanie bardzo różni się od tego, które toczy się w polskich kampusach. Zajęcia zaczynają się najwcześniej o 8.10. Godzina „lekcyjna” to 50 minut, następnie 10 minut odpoczynku. W południe obowiązkowa przerwa na lunch. Kampus pustoszeje, całe życie przenosi się na pobliskie uliczki, pełne małych restauracyjek i kafejek. Od 13.10 zaczynają się popołudniowe zajęcia, trwają do godziny 18.00. Najwięcej czasu poświęca się tu na naukę języka chińskiego (*practical Chinese*). W naszej grupie zajęcia prowadzi sympatyczna Huang Ithoshi.

U schyłku dnia, od 18.20 do

21.55 trwają zajęcia wieczorne. Po godzinie 22.00 tajwańska młodzież nie kończy nauki. Wielu młodych ludzi należy do różnego rodzaju grup tematycznych, odpowiadających naszemu kołom naukowym. Krajobraz zmienia się diametralnie po zachodzie słońca. Późnym wieczorem można spotkać w parkach i na ulicach grupy studentów ćwiczących układy taneczne, uprawiających sport lub uczących się gry na instrumentach. Rzeczą normalną jest również to, że studenci do bardzo późnych godzin wieczornych przebywają w ogromnej bibliotece i przygotowują się na zajęcia.

Biblioteka uniwersytecka jest czynna aż do godziny 22.00, ale także później otwarta jest na terenie biblioteki specjalna sala do nauki, gdzie można przesiedzieć nawet całą noc nad książkami.

Organizacja roku akademickiego również różni się nieco od systemu polskiego. Rok, tak jak u nas, jest podzielony na dwa semestry, a każdy semestr kończy się egzaminem z wszystkich przedmiotów, ale w trakcie trwania każdego semestru, mniej więcej w połowie, jest jeszcze *midterm exam*. Jest to sprawdzian umiejętności własnych studenta – głównie po to, aby zweryfikował swoją wiedzę. Jednak do oceny końcowej (semestralnej) liczy się nie tylko wynik z *midterm exam*, ale również obecność i aktywność



Kilka myśli Konfucjusza wypisanych na kamieniu - Trzymaj się prawdy; Bądź cnotliwy, Bądź życzliwy, Znajdź radość w nauce, sztuce

na zajęciach, prace indywidualne lub grupowe (przeważnie referaty, elementy PR lub prezentacje Power Point). Jest jeszcze jedna istotna różnica, mianowicie na uniwersytecie w Tajwanie obowiązuje nie tylko system punktowy, ale też procentowy (należy mieć minimum 60 proc. z każdego przedmiotu, aby dostać zaliczenie). Trzeba też wiedzieć, że za studia na uczelniach tajwańskich płaci się dość wysokie czesne.

Wydawać by się mogło, że życie tutaj toczy się bardzo powoli, ale ono toczy się raczej spokojnie. W ciągu tygodnia bardzo często widać studentów głównie w bibliotece lub tzw. *lab-ach*. Każdy wydział dysponuje takim pomieszczeniem. Studenci

mają tam dostęp do komputerów i różnych pomocy naukowych. Wiele osób spędza w *lab-ie* naprawdę bardzo dużo czasu, mogą powiedzieć, że prawie tam mieszkają.

Tak wygląda życie w ciągu tygodnia, natomiast w weekend większość studentów porzuca książki, aby spotkać się ze znajomymi. Brać studencka ma czas na naukę, ale także korzysta z różnorodnych form rozrywki. Tajwańczycy bardzo dużo czasu spędzają w klubach karaoke. W dni wolne od nauki i pracy miasto tętni życiem. Karaoke cieszy się tu wielkim powodzeniem, powstają nawet ekskluzywne pałace, bo – jak twierdzą tubylcy – przecież śpiew rozwija i leczy, a „śpiewać każdy

może”. Zaletą tych klubów jest to, że otwarte są przeważnie do około 5.00 rano, a niektóre nawet przez całą dobę – może to być sposób na bezsenność. Bardzo powszechnie odwiedzane są również Night Markety – czyli odpowiednik polskich targowisk, z tą różnicą, że są otwarte od ok. 15.00 do wczesnego ranka. Młodzież spędza tam bardzo dużo czasu, szczególnie w weekendy uliczki marketu są zatłoczone. W wolne dni popularne są także wycieczki po Tajwanie wzdłuż wybrzeża i w głąb wyspy.

Natalia Klośńska

studentka IV roku Instytutu Studiów Edukacyjnych UO

Z prac Senatu UO

24 września 2009 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** poinformowała m.in. o rozpoczęciu realizacji dwóch inwestycji: budowy obiektu dla biotechnologii oraz przebudowy budynku Wydziału Chemii, zaapelowała także do dziekanów wydziałów usytuowanych w kampusie przy ul. Oleskiej o udostępnienie pracownikom chemii pomieszczeń pozalaboratoryjnych.

Prorektor **prof. dr hab. Stanisława Sokółowska** poinformowała o końcowych pracach nad dokumentem „Strategia rozwoju UO”, który zostanie przedstawiony senatorom na jednym z najbliższych posiedzeń.

Prorektor **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO** poinformował o pozytywnych ocenach przyznanych przez Państwową Komisję Akredytacyjną kierunkom: informatyce i edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych oraz o podpisaniu przez prezydenta miasta Opola umowy na budowę boiska na terenie kampusu uniwersytetu (w ramach projektu

„Moje boisko – Orlik 2012”).

Prorektor **prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek** poinformował o przyjęciu do realizacji 4 zgłoszonych projektów badawczych (ok. 25-30 proc. ogółu zgłoszonych do MNiSW grantów). Przypominał również, że wygaszane jest finansowanie badań własnych – projekty zgłaszane na ogłaszane przez MNiSW konkursy mogą w bardzo niedalekiej przyszłości stanowić jedyne źródło finansowania takich badań. Prorektor przekazał informację prof. Jerzego Szweda, podsekretarza w MNiSW, dot. propozycji nowych, narodowych i ponadnarodowych projektów infrastrukturalnych. Prof. dr hab. Piotr Wieczorek zaapelował także o włączenie się do współpracy z Uniwersytetem w Białgorodzie, bardzo gościnnym i niezwykle prężnie się rozwijającym.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwier-

dzenie rozstrzygnięcia konkursu na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Biotechnologii i Biologii Molekularnej. Na konkurs swoją kandydaturę zgłosiła **dr hab. Teresa Janas**, która stopień naukowy dra hab. uzyskała w 2002 r. decyzją Rady Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego na podstawie rozprawy habilitacyjnej *Mechanizm biernego transportu anionów przez błony biologiczne*. W okresie od 2002 do 2009 pracowała naukowo w Department of Molecular, Cellular and Developmental Biology University of Colorado w Boulder w USA, a tematyka prowadzonych tam badań dotyczyła nanobiotechnologii struktur RNA-lipidy, RNA-aminokwasy oraz biologii molekularnej i biofizyki molekularnej. W latach poprzednich odbyła staże zagraniczne w zakresie biofizyki molekularnej oraz biologii molekularnej w latach 1981-1982 i 1984-1985 w Uniwersytecie w Kopenhadze, w 1989-1990 w Uniwersytecie w Kalifornii. Jest autorką 26 publikacji, 4 artykułów przeglądowych oraz 58

komunikatów konferencyjnych.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem opowiedziały się 44 osoby, 1 była przeciw).

■ Dziekan Wydziału Filologicznego **prof. dr hab. Irena Jokiel** poprosiła o zatwierdzenie wniosku awansowego **dr hab. Joanny Czaplńskiej** na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Instytucie Filologii Polskiej.

Dr hab. Joanna Czaplńska jest kierownikiem Katedry Sławistyki Instytutu Filologii Polskiej, która na kierunku filologia prowadzi specjalność filologia słowiańska (czeska i serbo-chorwacka).

Stopień naukowy doktora habilitowanego uzyskała w 2007 r. Od tego czasu opublikowała 7 artykułów, a 4 kolejne znajdują się w druku, wygłosiła 6 referatów na konferencjach naukowych. Aktualnie realizuje dwa projekty badawcze: z Funduszu Wyszehradzkiego oraz z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej. Jest promotorem w przewodzie doktorskim otwartym w grudniu 2008 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, na Uniwersytecie Opolskim również sprawuje opiekę promotorską nad przygotowywaną rozprawą doktorską.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem opowiedziały się 44 osoby, 1 osoba wstrzymała się od głosu).

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie awansu **mgra Jakuba Ciuka** na stanowisko wykładowcy w Studium Języków Obcych.

Mgr Jakub Ciuk zatrudniony jest na stanowisku lektora języka angielskiego od 2003 r. Kierownictwo Studium wysoko ocenia jego zaangażowanie w proces dydaktyczny Studium, sumienność oraz gotowość do podejmowania dodatkowych zadań. Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem opowiedziały się 42 osoby, 2 były przeciw, 1 wstrzymała się od głosu).

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie

wniosku w sprawie awansu **mgr Katarzyny Horożaneckiej** na stanowisko starszego wykładowcy w Studium Języków Obcych.

Mgr Katarzyna Horożanecka w zawodzie nauczyciela języka obcego pracuje od 14 lat, od 6 lat jest wykładowcą języków francuskiego i hiszpańskiego, z których to języków w okresie zatrudnienia w Studium Języków Obcych UO uzyskała licencję egzaminatora międzynarodowego. Od 5 lat pełni w naszej uczelni funkcję koordynatora egzaminów TELC.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za wnioskiem opowiedziały się 43 osoby, 1 była przeciw, 1 wstrzymała się od głosu).

■ Prof. dr hab. inż. Piotr P. Wiczorek, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą, poinformował o posiedzeniu zespołu opiniującego wnioski o nadanie tytułu doktora h.c. UO oraz podjęciu decyzji w sprawie uhonorowania w 2010 r. tytułem doktora h. c. prof. Krzysztofa Zanussiego.

Ks. prof. dr hab. Stanisław Rabciej, dziekan Wydziału Teologicznego, na którym przeprowadzona zostanie procedura doktoratu honorowego, przedstawił członkom Senatu sylwetkę kandydata do tytułu doktora h.c. oraz poprosił o zatwierdzenie wskazanych przez Radę Wydziału recenzentów w przewodzie. Senat UO – przy jednym głosie wstrzymującym się – przyjął uchwałę o wszczęciu postępowania o nadanie Krzysztofowi Zanussiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

Rada Wydziału Teologicznego zaproponowała powierzenie obowiązków laudatora w przewodzie o tytuł doktora h.c. Krzysztofa Zanussiego Rada Wydziału wskazała: **prof. Macieja Wojtyszkę** oraz **ks. prof. Henryka Seweryniaka**.

Senat Uniwersytetu Opolskiego w głosowaniu jawnym przychylił się do wniosku Rady Wydziału Teolo-

gicznego. Uchwała przyjęta została większością głosów, przy dwóch głosach wstrzymujących się.

■ Dziekan Wydziału Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, w związku z ogłoszeniem przez Urząd Marszałkowski w Opolu dodatkowego naboru o środki w ramach RPO WO, poprosił o przyjęcie przez Senat uchwały dotyczącej aplikowania uniwersytetu o środki finansowe z przeznaczeniem na wyposażenie laboratoriów Wydziału Chemii.

Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdził projekt w wysokości do 3,7 mln zł i zapewnił następujące środki na jego realizację: pokrycie wkładu własnego w projekcie na lata 2009-2011 w kwocie do 775 tys. 520 zł; pokrycie 100 proc. wydatków przewidzianych do realizacji w 2009 r. Za przyjęciem uchwały opowiedziały się 44 osoby, 1 osoba wstrzymała się od głosu.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, poinformował o możliwości uzyskania środków unijnych na stworzenie warunków do uruchomienia w Uniwersytecie platformy e-learningowej, a tym samym włączenie się w system zdalnego nauczania i szkoleń internetowych.

Plan przystąpienia do projektu informatycznego realizowany był w UO od wiosny br. Specjalistyczna komisja opracowała materiał wyjściowy, uzupełniony przez Centrum Informatyczne o inwentaryzację posiadanego oraz potrzebnego sprzętu. Nabór przez Urząd Marszałkowski wniosków do projektu został – na wniosek środowisk akademickich – przedłużony o miesiąc, a możliwość aplikowania o środki jest jednorazowa.

Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdził projekt w szacunkowej wartości do 8,4 mln zł i zapewnił następujące środki na jego realizację: pokrycie wkładu własnego w projekcie na lata 2010-2011 w kwocie do 1 mln 260 tys. zł; pokrycie 100 proc. wydatków przewidzianych do realizacji projektu w 2010 r.

Za przyjęciem uchwały opowiedziały się 44 osoby, 1 osoba wstrzy-

mała się od głosu.

■ **Prof. dr hab. Wojciech Chlebda**, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu, w związku z ukazaniem się Rozporządzenia MNiSW z 9 lutego 2009 r., zaproponował wprowadzenie zmian w „Regulaminie studiów doktoranckich” zatwierdzonym przez Senat 22 lutego 2007 r.

W dyskusji nad propozycją zmiany zapisów w regulaminie studiów doktoranckich głos zabrali m.in.:

– **prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, kierownik studium doktoranckiego Wydz. Filologicznego, podkreśliła, że możliwość nałożenia na doktoranta obowiązku prowadzenia zajęć dydaktycznych powoduje m.in. większą odpowiedzialność promotorów za przygotowanie doktoranta do prowadzenia zajęć;

– **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, dziekan Wydz. Chemii, opowiedział się za utrzymaniem zajęć dydaktycznych prowadzonych przez doktorantów (jakość takich zajęć zależy od opiekuna naukowego);

– prorektor prof. dr hab. S. Marek Grochalski był zdania, że wybór należy do samych wydziałów;

– **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** zwróciła uwagę na mało komfortową sytuację kierowników/dyrektorów jednostek: przy braku stypendiów dla doktorantów trudno obciążać młodych ludzi prowadzeniem darmowych zajęć, podczas gdy muszą oni pracować, z czegoś żyć, często utrzymać rodziny. Należałoby zmienić system stypendialny lub przyjmować tylu doktorantów, iloma stypendiami dysponujemy (przyjmujemy najzdolniejszych i stwórzmy im prawdziwe warunki do pracy naukowej);

– **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego przypomniał, że wprowadzenie zapisu o obowiązku przeprowadzenia zajęć przez doktorantów miało skutkować obniżeniem kosztów kształcenia;

– **mgr Krzysztof Latocha** (przedstawiciel doktorantów w Senacie UO) zauważył, że brak zajęć dydaktycznych uniemożliwi ubieganie się o stypendium doktoranckie.

Senat Uniwersytetu Opolskiego podjął (przy jednym głosie wstrzymującym się) uchwałę o wprowadzeniu zmian w „Regulaminie studiów doktoranckich”. Tym samym paragraf 9. uchwały zyskał brzmienie: „Uczestnikom studiów, którzy – zgodnie z odrębnymi przepisami – skorzystali z urlopu macierzyńskiego lub ojcowskiego, automatycznie przedłuża się czas trwania studiów o okres tego urlopu. Doktorant może uzyskać urlop z powodu choroby. Doktorantowi, który uzyskał urlop z tego powodu, czas trwania studiów przedłuża się o okres udzielonego urlopu”. Paragraf 10: „Na wniosek doktoranta, uzasadniony niezdolnością do odbywania studiów spowodowaną chorobą, opieką nad chorym członkiem rodziny, osobistą opieką nad dzieckiem do lat 4 lub opieką nad dzieckiem o orzeczonej niesprawności, kierownik studiów doktoranckich może przedłużyć okres odbywania studiów, zwalniając jednocześnie z obowiązku uczestniczenia w zajęciach, łącznie nie więcej niż o rok. Kierownik studiów doktoranckich może przedłużyć okres odbywania studiów doktoranckich, zwalniając jednocześnie z obowiązku uczestniczenia w zajęciach, w przypadkach uzasadnionych koniecznością prowadzenia długotrwałych badań naukowych, na czas ich trwania, nie dłużej jednak niż o rok”. W paragrafie 14. dodano punkt 4.: „W przypadku braku godzin dydaktycznych dla nauczycieli akademickich Rada Wydziału może odstąpić od wymaganego minimalnego wymiaru zajęć dydaktycznych prowadzonych przez doktorantów”. Zmienił się także paragraf 48: „Stypendium doktoranckie może otrzymać doktorant, który terminowo realizuje program studiów doktoranckich i wykazuje się zaangażowaniem w prowadzeniu zajęć dydaktycznych lub badawczych w ramach praktyk zawodowych albo zaangażowaniem w realizację badań naukowych prowadzonych przez jednostkę organizacyjną uczelni”.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, przedstawił wniosek

o wyrażenie przez Senat zgody na uruchomienie w przyszłości zamiejscowego ośrodka dydaktycznego Uniwersytetu Opolskiego, który mógłby kształcić studentów na poziomie licencjatu, realizując dwie trzecie zajęć dydaktycznych w ramach prowadzonych studiów pierwszego stopnia, przy spełnieniu wymagań kadrowych określonych ustawą z dnia 27 lipca 2005 (art. 9 pkt 5b).

Wniosek prorektora prof. dr hab. S. M. Grochalskiego poparli m.in. dziekani – prof. dr hab. Andrzej Gawdzik oraz **prof. dr hab. Janusz Ślodyczk**. Uchwała została przyjęta przy 1 głosie wstrzymującym się.

■ Prorektor dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, w związku z przypadającą 24 października br. 50. rocznicą działalności w strukturze organizacyjnej naszej uczelni (WSP i UO) Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, przedstawił wniosek **mgra Zbigniewa Zagórowskiego**, kierownika SWFiS, o uhonorowanie Medalami Uniwersytetu Opolskiego pracowników oraz pracowników emerytowanych Studium: **mgra Mikołaja Baińczyka**, **mgra Lecha Bogdańskiego**, **mgra Wojciecha Derezińskiego**, **mgra Henryka Hołodnika**, **mgra Stanisława Matolińca**, **Wiesława Piotrowskiego**, **dr Barbarę Piskadło**, **dra Jacka Taborskiego**, **dra Adama Żarczyńskiego**. Uchwała przyjęta została jednomyślnie.

■ W punkcie porządku obrad Senatu „Sprawy bieżące” poruszone zostały m.in. sprawy: dublujących się próśb o wykonanie zadań (np. pisma kierowane do dziekanów, dotyczące tych samych spraw podpisywane są przez rektor UO, prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą); spóźnionych informacji kierowanych np. do dziekanów: w momencie wpływu do jednostek organizacyjnych już są przeterminowane. Dziekan Marek Masnyk zwrócił uwagę na brak dbałości o estetykę otoczenia przy okazji organizacji cateringu po uroczystości inauguracyjnej roku akademickiego. Dziekan Andrzej Gawdzik skierował do prorektora prof.

P. Wieczorka wnioszek o podjęcie współpracy z Kijowskim Uniwersytetem Pedagogicznym; **dr Zbigniew Bonikowski** zaproponował utworzenie na stronie UO zakładowej, w której gromadzone byłyby uchwały podejmowane przez Senat; prorektor Stefan M. Grochalski poinformował o wspólnym z Politechniką Opolską przedsięwzięciu pn. „Zainwestuj w siebie”; dyrektor Biblioteki Głównej **dr Wanda Matwiejczuk** przypomniała o upływającym terminie podjęcia decyzji w sprawie prenumeraty czasopism. Rektor Krystyna Czaja zaprosiła do udziału 8 października w przemarszu orszaku, uroczystej inauguracji roku akademickiego, koncercie filharmoników oraz premierze filmu dokumentalnego „Gra z pamięcią. Jerzy Grotowski w Opolu”,

a w dniu 7 października w mszy św. odprawianej w intencji środowiska akademickiego Opola.

■ Wobec zgłoszonych przez **prof. dra hab. inż. Krystiana Ledwonía** uwag i zastrzeżeń do protokołu nr 8 z 25 czerwca br. (usunięcie z porządku obrad Senatu punktu zdjętego na wniosek dziekana prof. Andrzeja Gawdzika oraz nieodnotowanie uwagi prof. Krystiana Ledwonía zgłoszonej po wystąpieniu dr Anny Mijał) – zatwierdzenie protokołu przeniesione zostało na następne posiedzenie Senatu, po uzupełnieniu przez protokolantkę popełnionych nierzetelności.

Lucyna Kusyk

29 października 2009 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała senatorów o przyznanych pracownikom Uniwersytetu Opolskiego odznaczeniach państwowych i resortowych (więcej na str. 11).

■ Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja złożyła serdeczne gratulacje księdzu **Kazimierzowi Wolszy**, który w ostatnich dniach uzyskał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Ksiądz prof. Kazimierz Wolsza odwdzielił się podziękowaniem za otrzymane wsparcie władz rektorskich i dziekańskich w procesie dochodzenia do profesury.

■ Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała o udziale w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (18-20 października br., AGH Kraków); wystąpienia i dyskusje dotyczyły m.in.: nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, systemów zapewniania jakości kształcenia, stanu prac nad opracowaniem środowiskowej *Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r.*, analizy finansowej działalności uczelni różnych typów,

nowego spojrzenia na sprawy kształcenia. Wśród zamierzeń reformy szkolnictwa wyższego znajduje się powołanie Krajowych Naukowych Ośrodków Wiodących (KNOW), wyłanianych w skali kraju w liczbie 3-5 rocznie i w sposób specjalny finansowanych. Dotacje rządowe na działalność pozostałych (uczelni, wydziałów, instytutów) będzie jeszcze bardziej ograniczona.

Prof. K. Czaja przekazała pozytywne decyzje w sprawie sfinansowania przez budżet państwa 15 proc. wkładów własnych na projekty inwestycyjne: budowę biotechnologii, przebudowę gmachu Wydziału Chemii oraz budowę Studenckiego Centrum Kultury.

■ **Prof. dr hab. Stanisława Sokółowska** przypomniała o trwających od maja br. konsultacjach w sprawie opracowywanej strategii rozwoju UO. Obecnie formułowana jest końcowa wersja „Strategii”, która zostanie przesłana członkom Senatu. Założeniem władz UO jest zatwierdzenie „Strategii” przez Senat jeszcze w bieżącym roku kalendarzowym.

■ **Prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek** poinformował o udziale w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych (8-10 października br.), w czasie którego poruszano zagadnienia związane m.in. z uczestnictwem uczelni w programach TEAM i Ventures, finansowaniem zakupu baz danych i czasopism oraz nowymi zasadami kategoryzacji jednostek oraz w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich, podczas której omawiano tworzenie wspólnych programów dydaktycznych, możliwości wzajemnej wymiany studentów i pracowników, prace nad powstaniem atlasu geograficznego pogranicza i encyklopedii Śląska.

■ **Prof. dr hab. Anna Pobóg-Le-nartowicz**, przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą, poprosiła dziekanów wydziałów o wskazanie w terminie do 15 listopada br. przedstawiciela do zespołu opracowującego projekt w ramach programu Erasmus-Mundus oraz zaapelowała o wykorzystanie możliwości ubiegania się o grant w ramach programów Interreg i Wyszehradzkiego.

■ **Dr hab. Urszula Łangowska-Szczeńiak, prof. UO** (przewodnicząca Rektorskiej Komisji Budżetowej) poinformowała o posiedzeniu komisji w dniu 23 października br., podczas którego omawiana była sytuacja finansowa UO po trzech kwartałach 2009 r. oraz wybór firmy dla badania bilansu za rok 2009.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie rozstrzygnięcia konkursu na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Inżynierii Procesowej. Na konkurs ogłoszony przez rektor UO swoją kandydaturę zgłosiła **dr hab. Honorata Walczyk**.

Dr hab. Honorata Walczyk stopień doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie inżynierii chemicznej (na podstawie pracy *Niskotemperaturowa kondensacja lotnych związków organicznych w obecności gazu inertnego w spiralnym wymienniku ciepła*), uzyskała

decyzją Rady Wydziału Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska Politechniki Łódzkiej w listopadzie 2007. Kandydatka swoje prace badawcze koncentruje wokół zagadnień związanych z intensyfikacją wymiany ciepła w chłodnicach powietrznych wykonanych z rur żebrowanych, równoczesną wymianą masy i ciepła w procesie sublimacyjnej kondensacji bezwodnika kwasu ftalowego, wpływem dodatku kotaminy na wymianę ciepła w procesach kondensacji i wrzenia wody w obiegach wodno-parowych bloków energetycznych. Jest autorką m.in. 28 publikacji, 4 patentów, 1 wzoru użytkowego. Otrzymała naukowe staże zagraniczne na Białorusi, w Bułgarii, w Austrii.

Senat UO większością głosów przyjął wniosek o zatrudnienie dr hab. Honoraty Walczyk na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

■ Prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni, poinformowała o wnioskach Rektorskiej Komisji Budżetowej, która na swym posiedzeniu omawiała sytuację finansową UO po trzech kwartałach 2009 r. Przeprowadzona analiza za okres I-IX br. wykazała, że osiągnięty wynik finansowy jest lepszy od zakładanego w planie na 2009 r. Szczegóły dot. realizacji planu rzeczowo-finansowego omówił kwestor **mgr Konstanty Gajda**.

W dyskusji głos zabrali m.in.:

- dziekan **dr hab. Marek Masnyk**, prof. UO, którego zaniepokoiło stwierdzenie, że przepadają niewykorzystane środki przeznaczone na dydaktykę. Takie myślenie może prowadzić do niegospodarności, sprzyjać nie do końca uzasadnionym wydatkom - tylko dlatego, „żeby pieniądze nie przepadły”, a przecież najwięcej wydatków na wydziałach notuje się na początku roku kalendarzowego, kiedy spływają faktury i rachunki z ostatniego kwartału roku poprzedniego;

- prof. dr hab. Zenon Jasiński, który nawiązał do wypowiedzi dziekana Marka Masnyka oraz wyjaśnienia kwestora (niewykorzystane środki przepadają, ale jednostki

dysponują miesięcznie 1/12 nowych naliczeń) – zaburzona zostaje polityka prowadzona w poszczególnych jednostkach: na realizację kosztowniejszych zadań środki finansowe gromadzone są przez dłuższy czas, często też powodem niezrealizowania wydatków są przeciągające się procedury przetargowe;

- dziekan **dr hab. Hubert Wojtaszek**, prof. UO próbował tłumaczyć władze uczelni odbierające niewykorzystane środki: „skoro nie wydali, może ich nie potrzebują i wystarczające będą kwoty przyznane w ramach nowych naliczeń?”.

Prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska zwróciła uwagę na sporządzoną przez kwesturę informację przedstawiającą wykorzystanie środków na dydaktykę przez poszczególne jednostki organizacyjne. Bardzo wielu pracowników uczelni składa w rektoracie wnioski o dofinansowanie z rezerwy rektora różnych przedsięwzięć (publikacja książek, organizacja bądź udział w konferencjach, wyjazdy zagraniczne itp.), podczas gdy bezpośredni przełożeni – dziekani wydziałów dysponują jeszcze niewykorzystaną pulą przyznanych środków. W większości wypadków wnioski takie są przekazywane do rozpatrzenia przez dziekanów wydziałów.

Mimo bieżącej, dobrej sytuacji finansowej, rzeczywisty stan uczelni znany będzie po zamknięciu bieżącego roku.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja podziękowała wszystkim pracownikom i studentom zaangażowanym w promowanie studiów na naszej uczelni (spotkania z uczniami szkół średnich, udział w targach pracy i edukacji, spotkania w poszczególnych katedrach i instytutach). Cieszy utrzymanie liczby nowo przyjętych studentów na poziomie ubiegłego roku, podczas, gdy w skali kraju obserwuje się spadek przyjęć na uczelnie uniwersyteckie. Sukces nasz jest tym większy, że Opole, leżące między Wrocławiem a Katowicami, odczuwa silny drenaż kadry i studentów przez te wielkie ośrodki akademickie.

■ Szczegółowej oceny rekrutacji na pierwsze lata studiów w roku akademickim 2009/2010 dokonał prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO.

W stosunku do ub. roku na studia stacjonarne I stopnia i jednolite magisterskie przyjęliśmy około 500 kandydatów więcej, co wynika m.in. ze wzrostu limitu przyjęć na kierunkach atrakcyjnych dla maturzystów oraz uruchomienie trzech nowych kierunków. Dobrym pomysłem okazało się uelastycznienie limitu poprzez wprowadzenie możliwości zwiększenia liczby przyjętych przez komisje kierunkowe o 10 proc.

Należy przeanalizować oferowane specjalności na pedagogice (niektóre są od lat oblegane, a części specjalności nie otwieramy z powodu braku kandydatów); warto zastosować nazwy specjalności bardziej zrozumiałe dla maturzystów. Niepokoi brak studiów II stopnia na inżynierii środowiska (na tym kierunku magisterskim nie będziemy mieć w przyszłym roku magistrantów). Spadła liczba przyjętych na I stopień – z 52 (2008) do 34 (2009), nie otworzyliśmy również studiów niestacjonarnych.

Zaskakująco dobrze zakończyła się rekrutacja na studia niestacjonarne I stopnia i jednolite magisterskie. W sumie przyjęliśmy o 20 osób więcej niż w roku ubiegłym.

Ze względu na zmianę systemu kształcenia (z jednolitych na dwustopniowe), trudno ocenić wyniki rekrutacji na II stopień. Instytuty liczyły na większą liczbę kandydatów. W rekrutacji na II stopień przeszkadzały późne terminy egzaminów licencjackich, które powinny regulaminowo zakończyć się w czerwcu, a tylko wyjątkowo później. Apel do dziekanów: zmobilizować instytuty do przestrzegania terminów obron, we własnym, dobrze pojętym interesie – bo nie będzie studiów II stopnia.

Doświadczenia tegorocznej rekrutacji zostaną uwzględnione przy konstruowaniu harmonogramu rekrutacji 2010/2011. Władze rektorskie będą apelować do dyrektorów instytutów, by nie organizowali zajęć dla I roku studiów niestacjonarnych przed 10

października (a już na pewno nie we wrześniu!).

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO poinformował o przesłanych do MNiSW wnioskach rad wydziałów w sprawie przyznania stypendiów ministra na rok akademicki 2009/2010 (wysłanych zostało 17 wniosków). Zwrócił także uwagę na problem składania wniosków o przyznanie stypendiów ministra przez studentów odbywających naukę na uczelniach zagranicznych (np. w ramach programu Erasmus), którzy nie są w stanie wypełnić procedury składania dokumentów oraz dotrzymać wymaganych przez MNiSW terminów. Prorektor Stefan M. Grochalski poinformował również o przyjętej zmianie w regulaminie przyznawania stypendiów naukowych: do przyznawania uprawnionych będzie 20 proc. studentów (poprzednio 25 proc.), a kwota stypendium będzie nieco wyższa.

■ Prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek poprosił o podjęcie decyzji w sprawie podpisania umowy o współpracy z Narodowym Uniwersytem Pedagogicznym w Kijowie. Współpraca z kijowską uczelnią istnieje już od szeregu lat (wymiana studentów i pracowników, wspólne badania i publikacje). Ponieważ zainteresowanych współpracą jest kilka jednostek organizacyjnych UO, władze podjęły decyzję o podpisaniu umowy w skali ogólnouczelnianej.

Senat UO podjął jednomyślną decyzję o podpisaniu umowy o współpracy między Uniwersytem Opolskim a Narodowym Uniwersytem Pedagogicznym w Kijowie.

■ Prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek poprosił o zatwierdzenie decyzji w sprawie przystąpienia Uniwersytetu Opolskiego do projektu badawczego w ramach Programu INTERREG. Zasady wspólnego przygotowania projektu zostały określone podczas Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich, która odbyła się w Uniwersytecie w Ostrawie.

Uchwała przyjęta została jednomyślnie.

■ Kanclerz UO mgr inż. Andrzej

Kimla poinformował o przeprowadzonej analizie kosztów i przychodów dotyczącej obiektu przy ul. Sienkiewicza 33 – Hotelu Asystenta. Budynek jest zniszczony, a oferowane do zamieszkania pokoje nie spełniają podstawowych standardów, co powoduje coraz mniejsze zainteresowanie zakwaterowaniem. Uczelnia nie dysponuje środkami finansowymi na jego przebudowę, adaptację lub remont. Kanclerz A. Kimla zwrócił się do Senatu o wyrażenie zgody na uruchomienie procedury zmierzającej do sprzedaży obiektu.

W dyskusji nad zgłoszonym wnioskiem głos zabrali m.in.:

- prof. dr hab. Zenon Jasiński podkreślił zalety usytuowania obiektu w samym centrum miasta: nawet jeśli budynek jest mocno zdewastowany, wysoką wartość stanowi działka, na której stoi; uczelnia nie dysponuje miejscami noclegowymi dla pracowników i studentów zagranicznych, uczestników konferencji (wymiana zagraniczna staje się coraz bardziej ożywiona); zamiana obiektu w hotel o przeciętnym, ale dobrym standardzie, bardzo ułatwiłaby zagraniczne kontakty;

- niepokój o miejsce zakwaterowania asystentów, których nie stać na prywatny wynajem mieszkania, wyraziła prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, która zaproponowała również odłożenie decyzji o sprzedaży do czasu rozpoznania innych sposobów zagospodarowania hotelu;

- kanclerz Andrzej Kimla poinformował, że aktualnie – ze względu na oferowane warunki – hotel nie cieszy się zbyt dużym powodzeniem; remont tego obiektu skalkulowany został na kwotę ok. 5 mln zł;

- prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska podkreśliła fatalny stan techniczny hotelu asystenta oraz brak środków w budżecie uczelni na przeprowadzenie remontu w obiekcie, którego dalsze utrzymywanie pomnaża koszty;

- dr Zbigniew Bonikowski zasugerował znalezienie inwestora, który zainwestowałby w remont hotelu np. w zamian za możliwość komercyjnego wynajmowania 50 proc. istnie-

jących w budynku pokoi;

- prof. dr hab. Krystyna Czaja poprosiła o rozpoznanie możliwości, jakie dopuszczają przepisy prawne w zakresie partnerstwa publiczno-prywatnego;

- prof. Janusz Czelakowski zainteresował się miejscem, do którego – w razie sprzedaży budynku – zostanie przeniesione Wydawnictwo UO;

- dziekan prof. dr hab. Janusz Słodczyk opowiedział się za próbą znalezienia innego rozwiązania;

- na bezzasadność dyskusji nad sprzedażą budynku zwrócił uwagę dziekan Wydziału Chemii dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO: Ministerstwo Skarbu zablokowało już decyzję z maja 2007 r. w sprawie zbycia dawnej siedziby Instytutu Sztuki przy ul. Solskiego.

Senat UO nie wyraził zgody na sprzedaż obiektu.

■ W związku z ponownym przeprowadzeniem inwentaryzacji kosztów inwestycji przystąpienia Uniwersytetu Opolskiego do realizacji projektu *Rozbudowa infrastruktury informatycznej Uniwersytetu Opolskiego do wdrażania platformy e-learningowej i kompleksowego systemu obsługi studiów*, Senat UO – na wniosek prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO, przyjął stosowną uchwałę.

■ Nawiązując do tegorocznej rekrutacji na studia, dziekan dr hab. Marek Masnyk, prof. UO podziękował pracownikom Wydziału Historyczno-Pedagogicznego za ogromny wysiłek w efektywne przeprowadzenie naboru na pierwsze lata; jednocześnie zwrócił uwagę na coraz większą liczbę studentów, którzy w ramach postępowania rekrutacyjnego podejmują naukę na kolejnych kierunkach studiów. Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO uzupełnił wypowiedź dziekana o informację dotyczącą tzw. dwufakultetywności, która w UO wynosi ok. 6 proc. studentów. O konieczność dostosowania zapisów „Regulaminu studiów” do obowiązujących studiów dwustopniowych zaapelowała dyr. Instytutu Historii prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz,

Wniosek prof. dr hab. Anny Pó-bóg-Lenartowicz poparł dziekan Wydziału Chemii dr hab. Hubert Wojtasek prof. UO, który wyraził także pozytywną opinię na temat fachowości **mgr Magdaleny Piejko** i **mgra Michała Wanke**, dotychczasowych pracowników Biura Promocji i Informacji: w czasie ich zatrudnienia powstał profesjonalny informator o UO, wprowadzona i ujednoczona została identyfikacja uczelni (opracowano papiery firmowe, koperty, strony z logo, przygotowano gadzety reklamowe, zmodyfikowano stronę

www uczelni, opracowano kilka wersji ulotek reklamujących prowadzone przez nas kierunki studiów). Dziekan Hubert Wojtasek podziękował przedstawicielom Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki, Instytutów Filozofii, Politologii i Socjologii za zrozumienie trudnej sytuacji i lokalowe wsparcie „Wydziału Chemii na uchodźstwie”.

■ Prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała o odbytym w dniu 28 października br. uroczystym posiedzeniu Rady Wydziału Teologicznego, w którym udział wzięli:

przedstawiciele władz Urzędu Marszałkowskiego, Politechniki Opolskiej, Diecezji Opolskiej i Gliwickiej. Podczas posiedzenia Rady Wydziału arcybiskupowi prof. Alfonsowi Nosolowi wręczona została okolicznościowa księga z zapisem 32-letniej posługi ordynaryjnej i 15-letniego sprawowania obowiązków Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego UO.

Lucyna Kusyk

Niezwykła książka o zwykłych kresowiakach

Na początku października ukazała się drukiem ciekawa publikacja **prof. Barbary Kubis** *Wypędzenia Polaków z Kresów Wschodnich w latach 1944–1946*. Książka ta jest niezwykła z kilku powodów. Już sam jej tytuł sugeruje całkiem nowe spojrzenie na kwestie migracji naszych rodaków w omawianym czasie, jednoznacznie nazywając je mianem wypędzenia. Autorka na potrzeby tej publikacji dokonała przeglądu około dwustu pamiętników kresowiaków, którzy pod koniec drugiej wojny światowej lub tuż po jej zakończeniu, zostali zmuszeni do przybycia na Śląsk. Spośród tego ogromu wspomnień wybrano dziesięć dzienników, które najpełniej oddają niepokoje, niepewność, dramat i nadzieje zwykłych ludzi, których życie w niezwykle sposób zostało naznaczone biegiem historii. Warto nadmienić, że książka przytacza także wspomnienia Ślązaków, którzy zetknęli się wówczas po raz pierwszy z przybyszami ze wschodu. Jednak to nie jedyny walor tej książki – autorka wraz ze swoim konsultantem **dr. Aleksandrem Woźnym** wzbogaciła pamiętnikarskie relacje

o bardzo bogate przypisy, które dopełniają historyczny kontekst relacjonowanych we wspomnieniach wydarzeń. Przypisy te, często wsparte unikatowymi fotografiami, stanowią niezwykle cenną skarbnicę wiedzy o tamtych dramatycznych czasach.

7 października br. w Instytucie Historii naszego uniwersytetu zorganizowano promocję tej wyjątkowej książki. Jak się okazało, zainteresowanie tematyką opisywaną w tej publikacji jest wielkie. Wśród przybyłych gości nie mogło zabraknąć reprezentantów kresowiaków, którzy w podziękowaniu za pracę autorki uroczysto odznaczyli ją Krzyżem Kresów Wschodnich Wilno–Lwów. Opowiadając o motywach powstania swojej ostatniej publikacji, prof. Barbara Kubis zauważyła, że zawsze najbardziej interesował ją los pojedynczego człowieka, jego uczucia, emocje i rozterki. Autorka, prezentując swoją rodzinną fotografię, wyekspozowaną na okładce książki, nie ukrywała, że posiada również osobisty stosunek do opisywanych wydarzeń, ponieważ sama urodziła się w położonym na kresach Stanisła-

wowie, skąd w 1945 roku jako roczne dziecko przybyła wraz z rodziną do Opola, dzieląc los opisywanych wypędzonych. Laudację na temat prof. Barbary Kubis wygłosił **prof. Adam Suchoński**, który zainicjował nowy zwyczaj posypywania książki ziarnem, co w sposób symboliczny miało być dobrą wróżbą dla publikacji. Swoją głos w sprawie książki zabrał również dr Aleksander Woźny, bez którego osadzenie wspomnień kresowiaków w faktografii historycznej byłoby niemożliwe. Do osób, dzięki którym powstała książka, należy również tłumaczka języka rosyjskiego, która pomogła w spolszczeniu wielu zawiłych terminów językowych. Podczas spotkania można było zadać autorce pytania oraz uzyskać jej autograf.

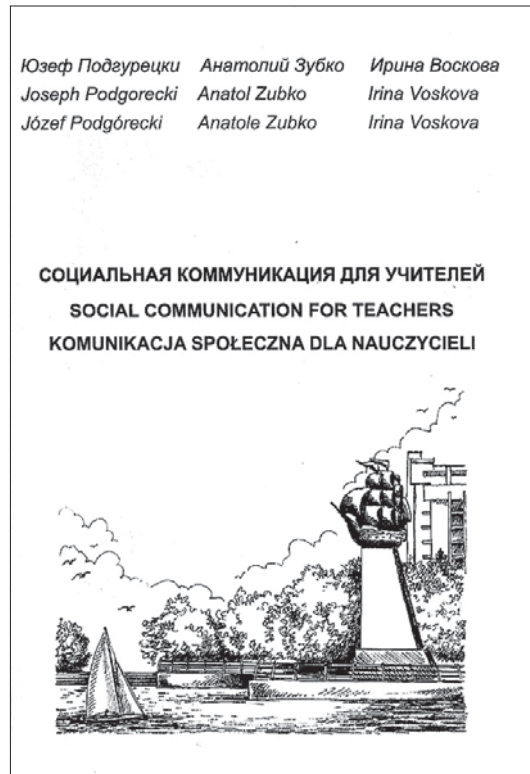
Wszystkim sympatykom historii najnowszej pozostaje tylko czekać na kolejną tak fascynującą publikację, która będzie dostarczać tyle samo wiedzy historycznej, co wzruszeń.

Bartłomiej Janicki
doktorant UO

Komunikacja ze Wschodem

Komunikacja społeczna, a głównie jej osobowościowe i sytuacyjne wyznaczniki, cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród studentów, nauczycieli i pracowników u naszych wschodnich sąsiadów. Dowodem na to są kolejne publikacje, które **prof. dr hab. Józef Podgórecki** opublikował w Federacji Rosyjskiej i na Ukrainie.

W Kazaniu (Tatarstan) na Uniwersytecie Narodowym profesor został członkiem kolegium redakcyjnego znaczącego czasopisma „Polikulturnoje Jazykowyje Obrazowanie”. W tej serii – obok profesorów z Polski:

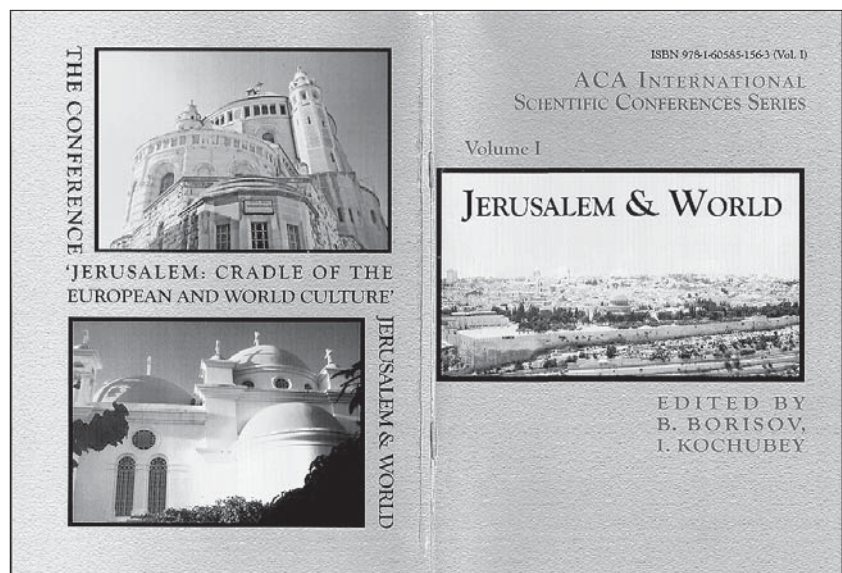


Na Ukrainie (Herson) Instytut Kształcenia Kadr Pedagogicznych opublikował podręcznik akademicki dla nauczycieli i studentów autorstwa prof. Józefa Podgóreckiego i współpracujących z nim dyrektora Instytutu **Anatola Zubko** i **prof. Iriny Woskowej**. Podręcznik jest przeznaczony do wykorzystania w pracy pedagogicznej i wychowawczej.

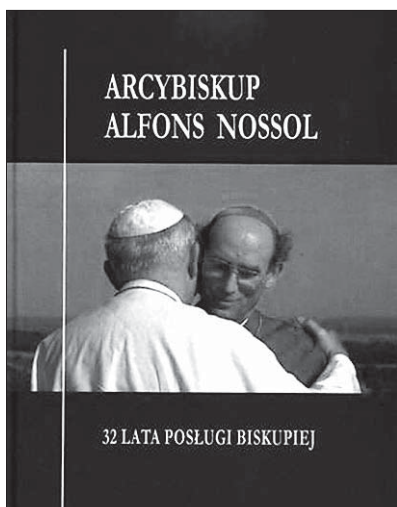
(ad)

Zbigniewa Nęckiego (UJ) i **Jerzego Nikitorowicza** (UwB) – opublikował artykuły na temat inegracji i transgresji oraz ich znaczenia w komunikacji społecznej.

Również międzynarodowe stowarzyszenia naukowe: American Concert Alliance, The South-Russian Culturological Society, The Humanities Center of the Krasnodar State, University of Culture and Arts włączyły profesora Podgóreckiego w skład międzynarodowego kolegium redakcyjnego i wydawniczego, czego efektem są trzy publikacje w tegorocznej edycji „Jerusalem and World” (warto również odnotować publikację pracującego na UO doktoranta Instytutu Filozofii **Sławomira Piechaczka**).

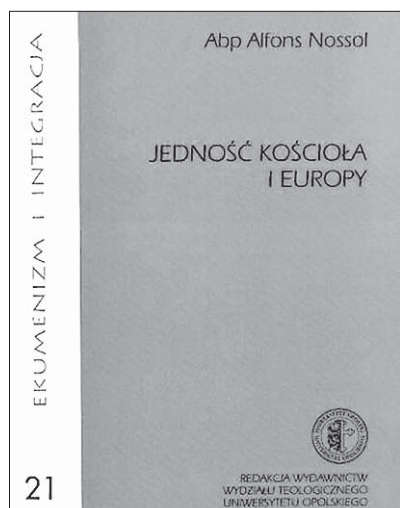


Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



Helmut Jan Sobeczko (red.), *Arcybiskup Alfons Nossol. 32 lata posługi*, (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 57), Opole, 2009, 256 s., cena 45,00 zł

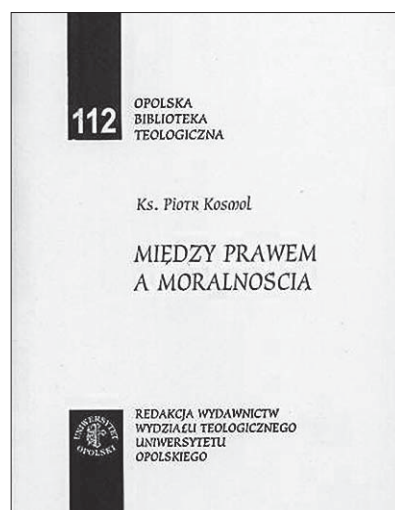
Pracownicy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego poprzez opracowanie i wydanie tej książki pamiątkowej pragną wyrazić wdzięczność ks. arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi za troskę o rozwój szkolnictwa teologicznego w Polsce, a szczególnie w naszej diecezji.



Piotr Jaskóła, Joachim Kobienia (red.), *Alfons Nossol. Jedność Kościoła i Europy*, (seria: Ekumenizm i Integracja, nr 21), Opole 2009, 246 s., cena 17,00 zł

Treści artykułów zawartych w

niniejszej publikacji pozwalają dostrzec, że autor (ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol) jako wytrawny teolog i ekumenista, któremu znane są problemy ogólnoświatowego podziału chrześcijaństwa, rozważa zagadnienia związane z jednością Kościoła i Kościołów nie tylko w ściśle teologicznym i ekumenicznym aspekcie, ale także w perspektywie jedności pomiędzy różnymi grupami etnicznymi, kulturowymi, narodowymi, w kontekście jedności Europy, a nawet całej ludzkości.

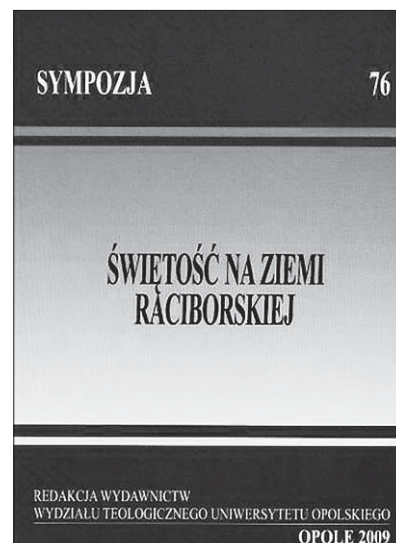


Ks. Piotr Kosmol, Między prawem a moralnością. Wybór tekstów, Piotr Morciniec, Janusz Podzielny (red.), (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 112), Opole 2009, 281 s., cena 40,00 zł

Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Doktorowi Piotrowi Kosmolowi w uznaniu długoletniej pracy naukowo-dydaktycznej.

Franciszek Wolnik (red.), Świętość na Ziemi Raciborskiej, (Seria, Sympozja, nr 76), Opole 2009, 63 s., cena 10,00 zł

Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w dniu 16 stycznia 2009 r. przez Urząd Miejski w Raciborzu, parafię Wniebowzięcia NMP w Raciborzu oraz Katedrę Historii Kościoła i Patologii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu



Opolskiego – w Muzeum Miejskim w Raciborzu, z okazji 650. rocznicy śmierci świątobliwej Eufemii (Ofki).

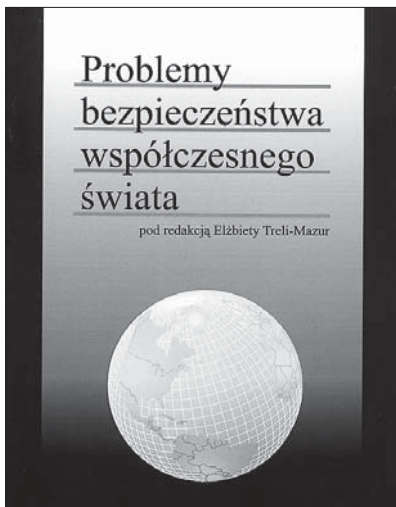


Dariusz Klejnowski-Różycki, Olivera Clément reinterpretacja teologii. Studium dogmatyczno-ekumeniczne, (Seria: Ekumenizm i Integracja, nr 20), Opole 2009, 194 s., cena 15,00 zł

Niniejsza praca ukazuje nowatorskie podejście jednego z największych autorów prawosławia do podstawowych problemów teologii.

Przygotował:
mgr Piotr Juszczyszyn
www.rwwt.uni.opole.pl

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Trela-Mazur E. (red.), *Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata*, ISBN 978-83-7395-342-0, Wyd. UO, 2009, format B5, 228 s. + 4 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 19,- zł

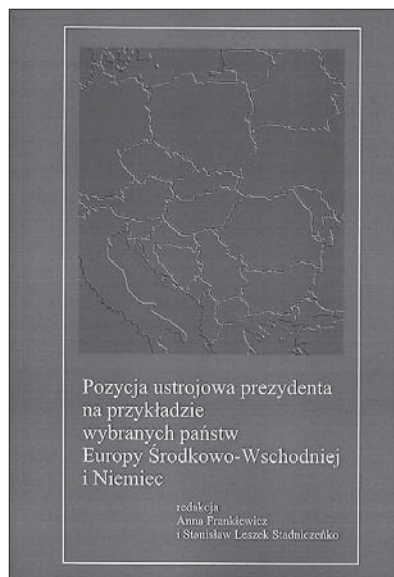
Współczesny świat obawia się zniszczenia cywilizacji przez przypadkowe lub celowe użycie broni masowego rażenia, uderzenia z kosmosu, boi się też zniszczenia danych w systemach informatycznych, skutków ocieplenia klimatu, chorób i epidemii, katastrof klimatycznych bądź ekologicznych. Toczy się rywalizacja o surowce, żywność i wodę, a także o dominację religijną i wreszcie – najbardziej krwawa walka terrorystów o władzę i wpływy. O próbach zapobiegania zagrożeniom i konfliktom traktuje ta praca napisana zarówno przez wybitnych naukowców, jak i praktyków – uczestników misji pokojowych ONZ.

Praca skierowana jest do wszystkich zainteresowanych problemami współczesnego świata, a zalecana studentom politologii, stosunków międzynarodowych, europeistyki, historii, socjologii i innych nauk

Frankiewicz A., Stadniczeńko S. L. (red.), *Pozycja ustrojowa prezydenta na przykładzie wybranych państw Europy Środkowo-Wschodniej i Niemiec*, ISBN 978-

83-7395-355-2, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 14,- zł

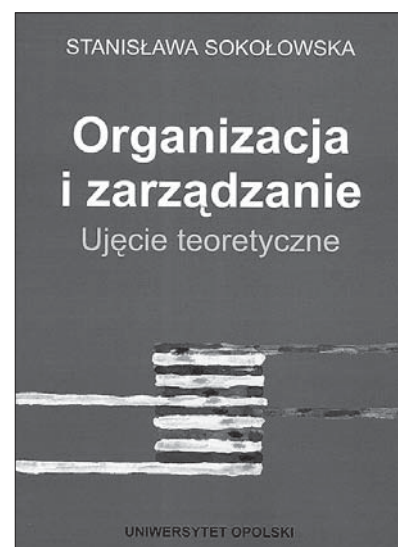
Książka prezentuje ustrojową rolę głowy państwa w wybranych krajach Europy Środkowo-Wschodniej (Polska, Czechy, Słowacja, Ukraina, Białoruś) i w Niemczech ze wskazaniem na różnice w tym zakresie. Jej celem jest przedstawienie regulacji konstytucyjnej wybranych państw z uwzględnieniem elementów praktyki. Z tego względu wydaje się dość atrakcyjne, że pozycję prezydenta zaprezentowali przedstawiciele nauki danego państwa w ojczystym języku. Wybór państw zdeterminowany jest określonymi czynnikami. W bieżącym roku mija 20 lat od przeprowadzenia obrad „Okragłego Stołu”, które nie tylko zapoczątkowały zasadnicze zmiany ustrojowe w Polsce, lecz odbiły się głośnym echem w Europie Środkowo-Wschodniej i rozbudziły uśpione dotąd nadzieje



na wyswobodzenie się spod wpływu ZSRR i odzyskanie dawnej niepodległości państwowej lub suwerenności. Przedstawienie pozycji prezydenta Niemiec – kolebki państwa prawa – było podyktowane chęcią wskazania na słabą prezydenturę, aby pokazać, jaki poziom osłabienie to może osiągnąć.

Książka adresowana jest do konstytucjonalistów, wykładowców systemów politycznych, również jako pomoc dydaktyczna dla studentów prawa, administracji, europeistyki oraz politologii.

Sokołowska S., *Organizacja i zarządzanie. Ujęcie teoretyczne*. Wydanie trzecie poszerzone, ISBN 978-83-7395-355-0, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 274 s., oprawa miękka, cena 30,- zł



Książka Stanisławy Sokołowskiej „Organizacja i zarządzanie. Ujęcie teoretyczne” (wydanie trzecie poszerzone) stanowi doskonały przewodnik po świecie organizacji dla adeptów „sztuki” zarządzania. Obok podstawowych zagadnień poruszanych właściwie w każdym podręczniku z podstaw tej dyscypliny nauki w pracy nie zabrakło miejsca dla obecnie żywo dyskutowanych na gruncie nauk o organizacji i zarządzaniu problemów. Będą to m.in. zagadnienia dotyczące organizacji sieciowej, wirtualnej czy postmodernistycznego przewartościowania w nauce o zarządzaniu. Poświęcenie problematyce zarządzania międzykulturowego odrębnego podrozdziału to tylko jedno z wielu świadectw wrażliwości autorki na zmiany zachodzące w kon-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

tekście zarządzania współczesnymi organizacjami.

Dzięki umieszczeniu na końcu każdego rozdziału literatury zalecanej do dalszej lektury oraz bogatej bibliografii, praca stanowi dobry punkt wyjścia do pogłębionych studiów nad zarządzaniem. Co więcej, wiele z pytań problemowych znajdujących się w każdym rozdziale może stanowić dla studentów impuls do dyskusji i aktywizować ich wysiłek umysłowy.

Książka ta jest skierowana do studentów studiujących ekonomię, zarządzanie i marketing, finanse i bankowość, administrację, a także politologię. Powinna również zainteresować współczesnych kierowników.

państwa w zakresie sprawowania polityki karnej, probacji efektywności, proksemicznego wymiaru instytucji więziennej. Druga część jest prezentacją wybranych aspektów współczesnej praktyki penitencjarnej w zakładach karnych, m.in. takich jak: problemy kadr i zatrudniania przyszłych funkcjonariuszy, skazani o obciążeniach alimentacyjnych, arteterapia w zakładach karnych, duszpasterstwo więzienne, edukacja osadzonych w Czeskiej Republice. Trzecia część poświęcona jest kończącym się obchodom 90-lecia więziennictwa polskiego. Zamieszczono w niej teksty ministra sprawiedliwości Krzysztofa Kwiatkowskiego, byłego wiceministra sprawiedliwości Mariana Cichosza, dwóch dyrektorów generalnych SW: gen. Pawła Nasiłowa-

skiego i gen. Jacka Pomiankiewicza oraz Czesława Tuły, wiceprzewodniczącego ZG NSZZFiPW.

Praca kierowana jest do wszystkich osób zajmujących się eksploatacjami naukowymi w zakresie resocjalizacji i penitencjarystyki, funkcjonariuszy służby więziennej, a także studentów pedagogiki resocjalizacyjnej, socjalnej i prawa.

Ponadto ukazała się:

Grochalski S. M., Lis M. (red.),
Układ Monachijski jako przykład prawnomiędzynarodowej kapitulacji wobec agresji, ISBN 978-7395-354-3, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 174 s., oprawa miękka, cena 14,- zł

Przygotowała:
Lidia Działowska



Jasiński Z., Widelak D. (red.),
Studia i rozprawy z pedagogiki resocjalizacyjnej. T. 2: Polska resocjalizacja i więziennictwo. Konteksty – praktyki – studia, ISBN 978-83-7395-362-8, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 298 s., oprawa miękka, cena 24,- zł

Publikacja podejmuje zagadnienia penitencjarne, resocjalizacyjne, reedukacyjne w środowisku zamkniętym. Tom podzielony jest na trzy części. W pierwszym omówiono problemy poszukiwania nowoczesnego modelu postępowania

**Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa**



Zima przed Collegium Maius (zeszłorocznym śniegiem sypnął Jerzy Mokrzycki)



Edward Szczapow, *Wieczór*, olej, płótno



Ignacy Nowodworski, *Marzyciel*, drewno i drut

Laureaci Salonu Jesiennego

2009



Michał Kałuziński, *Prawa ręka zniszczenia*, akryl, płótno



Bartosz Posacki, *Adam*, druk cyfrowy